

zwrot

11
25

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

STO LAT
WANDY FUSEK

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

3 W Domu Narodowym w Cieszynie odbyła się uroczystość 70-lecia tygodnika „Głos Ziemi Cieszyńskiej”. Podczas jubileuszu redaktor naczelna Dorota Krehut-Raszyk została uhonorowana Złotą Odznaką Honorową *Za Zasługi dla Województwa Śląskiego*. Program uświetnił występ ZPiT Ziemi Cieszyńskiej oraz premiera filmu *Historia, która trwa. Siedem dekad z Głosem*.



3-5 W Trzycie odbyło się wyjazdowe posiedzenie czeskiej sekcji International College of Surgeons (ICS), najstarszej na świecie organizacji zrzeszającej chirurgów. W hotelu Steelhouse zgromadzili się wybitni specjaliści, którzy omawiali najnowsze techniki operacyjne oraz zagadnienia opieki pooperacyjnej. Uczestnicy ocenili wydarzenie jako znakomicie zorganizowane – co ekspertów utwierdziło w przekonaniu, że Trzyniec staje się istotnym ośrodkiem światowej chirurgii.

4 Bogusław Niemiec z Hawierzowa zdobył mandat posła do Izby Poselskiej Parlamentu Republiki Czeskiej. Wiceprezydent Hawierzowa uzyskał 9,56 proc. głosów preferencyjnych – więcej niż lider listy koalicji SPOLU, Zbyněk Stanjura. Bogusław Niemiec, pochodzący z Oldrzychowic, od lat działa w samorządzie jako radny województwa morawsko-śląskiego i aktywny reprezentant społeczności polskiej w regionie.

5 W Mistrzowicach odbyła się 48. edycja otwartych mistrzostw PZKO w biegach przełajowych Memoriał Wandy Delong. Wystartowało w niej ponad 120 uczestników – najwięcej w historii tej imprezy. Trasy zostały przygotowane dla różnych grup wiekowych (od czteroletnich dzieci po seniorów).



5 W Łomnej Dolnej odbył się 17. Jarmark Euroregionalny, który tradycyjnie zgromadził licznych mieszkańców i gości. W bogatym programie artystycznym wystąpiły m.in. dzieci z polskiego przedszkola i szkoły w Łomnej Dolnej, chór męski *Gorol* oraz inne zespoły folklorystyczne. Na stoiskach prezentowano rzemiosło, wyroby regionalne i produkty lokalnej kuchni.

5-10 W Cieszynie i Czeskim Cieszynie odbyła się 34. edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego *Bez Granic*, jednego z najważniejszych transgranicznych wydarzeń teatralnych w regionie. W konkursowej części festiwalu zwyciężył spektakl *Zemsta* Aleksandra Fredry w reżyserii Michała Zadary, przygotowany przez Teatr Komedia w Warszawie.

9 W Bibliotece w Mostach koło Jabłonkowa odbyło się spotkanie z historykiem i publicystą Michałem Morysem-Twarowskim. Autor opowiadał o mało znanych wątkach z historii Śląska Cieszyńskiego, w tym o możliwej relacji cesarzowej Elżbiety Bawarskiej (Sisi) z Alfredem Górniakiem z Cieszyna, ilustrując wykład dokumentami i archiwaliami. Wydarzenie zakończyła ożywiona dyskusja z uczestnikami.

9 W Domu PZKO im. Adama Wawrośa w Trzycie-Osiedlu odbyła się prelekcja prof. Karola Daniela Kadłubca zatytułowana *Gwara cieszyńska – język, który ocalił tożsamość*. Profesor przybliżył genezę i rozwój gwary śląsko-cieszyńskiej, wskazując ją jako kluczowy element tożsamości regionu. W wykładzie omówił także trzy regionalne odmiany językowe – jabłonkowską, środkowocieszyńską i północnocieszyńską.

9 W sali sesyjnej ratusza w Jabłonkowie odbyło się spotkanie poświęcone sile marek regionalnych, zorganizowane przez Izbę Regionalną im. Adama Sikory oraz Miejsce Koło PZKO. Uczestnikami byli także przedstawiciele dwóch Lokalnych Grup Działania z województwa podkarpackiego – LGD Dorzecze Wiśloka i LGD Zielone Bieszczady. W trakcie dyskusji skupiono się na tym, jak regiony mogą budować znak jakości i wspierać lokalnych producentów przez wdrożenie marki *Górolsko Swoboda produkt regionalny®*. Uczestnicy wzięli także udział w wizycie studyjnej po mikroregionie i odwiedzili wytwórców oraz atrakcje kulturowe w Czarnem, Jaworzynie i Jabłonkowie.



9 W Domu PZKO w Karwinie-Raju odbył się wykład zatytułowany *Stara Karwinia na fotografiach i we wspomnieniach*, który poprowadziła Tereza Ondruszowa – przewodnicząca stowarzyszenia *Stara Karwinia*. Prelegentka przedstawiła historię dawnego miasta górniczego przez pryzmat zdjęć z początku XX wieku, wspomnień dawnych mieszkańców i dokumentów, zachęcając uczestników do aktywnej dyskusji.

10 W Polskiej Szkole Podstawowej w Czeskim Cieszynie odbył się doroczny Zjazd Absolwentów. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie, którzy ukończyli szkołę w rocznikach kończących się na 5 lub 0. Po wspólnym spotkaniu w klasach absolwenci przenieśli się do Ośrodka Kultury *Strzelnica*, gdzie kontynuowali rozmowy przy muzyce i bufecie.

12 Uczniowie Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny z Bystrzycy oraz Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny we Frydku spotkali się w ramach projektu *Szkoły Hadynowskich*. Uczestnicy z Polski i Zaolzia wspólnie zwiedzali m.in. skansen archeologiczny w Kocobędzu-Podoborze, zabytki Cieszyna, dom rodzinny patrona w Karpętnej i słynne Szańce w Mostach. W Polsce odwiedzili Koszęcin – siedzibę Zespołu *Śląsk*, brali udział w warsztatach tanecznych i wspólnych zajęciach, które pozwoliły im przełamać bariery językowe i nawiązać nowe przyjaźnie.



12 W 135. edycji legendarnej gonitwy Wielka Pardubicka dżokej Adam Ćmiel z Piosecznej, dosiadający wałacha Čaryjape, zajął trzecie miejsce – co stanowi największy sukces w jego karierze i jedną z największych sensacji tegorocznego wyścigu. Taktyka ostrożnego tempa, bezbłędne pokonywanie przeszkód i fenomenalny finisz na ostatniej prostej zaowocowały podium dla Ćmiela.

12 W kościele Ewangelickiego Kościoła Czeskobraterskiego we Frydku-Místku odbył się charytatywny koncert Polskiego Zespołu Śpiewaczego *Hutnik*, z którego dochód przeznaczono na remont zabytkowych organów z 1911 roku. Publiczność podziękowała wykonawcom owacją na stojąco, a zwieńczeniem wieczoru była zaśpiewana a cappella *Modlitwa o pokój*.



12 W Domu PZKO w Nydku odbył się koncert kapeli *Czerchla* zatytułowany *Świątło z Posiódka*. W programie znalazły się muzyka gajdowa, występy śpiewacze Alicji Iwanuszek, Natalii Lysek, Teresy Rusz i Marysi Wanii, a także teatralna inscenizacja legendy o śpiących rycerzach pod Czantorią.



12 W podwórku Domu PZKO Trzanowice odbył się tradycyjny *Dzień Ziemiaka*. Główne punkty programu to świeżo pieczone placki ziemniaczane oraz puszczenie latawców. Gościnnie w imprezie wzięła udział delegacja Klubu Polskiego Polonus z Brna.

12 W Domu Polskim PZKO w Karwinie-Frysztacie odbył się muzyczny wieczór *Darowska Jesień*, podczas którego wystąpiły trzy zespoły śpiewacze: Chór *Lira* z Darkowa, Chór *Skowronek* z Gierałtowic oraz zespół wokalny *Colorato*. W programie znalazły się utwory renesansowe, ludowe, rozrywkowe i rockowe – w tym solowe wykonania Błażeja Czecha piosenki z repertuaru *Queen*. Koncert poprowadziła Helena Waclawik. Wydarzenie, zorganizowane przez Miejsowe Koło PZKO Karwina-Darków, przyciągnęło liczną publiczność, która nagrodziła artystów długimi brawami.

*** Scena *Lalek Bajka* działająca przy Teatrze Cieszyńskim odniosła znaczący sukces na III Międzynarodowym Festiwalu Teatrów *Lalek Klasyka Od-Nowa* w Będzinie, zdobywając aż trzy nagrody: nagrodę za najlepszą rolę kobiecą oraz za najlepszą muzykę dla Daniela Sedláčkovej oraz wyróżnienie jury dziecięco-młodzieżowego. Spektakl *Frankenstein* w reżyserii Lukáša Bouzeka został wyróżniony za nowocześnie adaptację klasycznego dzieła, łączącą teatr lalek, żywy plan i muzykę.

13 W Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie odbyła się pierwsza edycja wydarzenia *Mozaika folkloru*, zorganizowanego przez Zespół Pieśni i Tańca *Olza* pod kierunkiem Romana Kulhanka. Oprócz olzian na scenie wystąpili także goście ze Słowacji – Folklorný súbor *Kopaničiar*, z Czech – Valašský soubor *Sedmikvítek* oraz Kapela *Lipka*. Koncert wypełnił teatr po brzegi, a publiczność nagradzała artystów owacjami na stojąco.



15 W Muzeum Ostrawskim odbyło się inauguracyjne nowo rok akademicki spotkanie Stolika Polskiego, poświęcone dokonaniom Franciszka Brzezowskiego – powstańca styczniowego, górnika-innowatora i zasłużonego samorządowca Ostrowy. Prelekcję wygłosiła red. Martyna Radłowska-Obrusnik, a na koniec Ing. David Witosz, wiceburmistrz Morawskiej Ostrowy i Przywozu, uzupełnił wykład o bardziej techniczne szczegóły związane z działalnością Brzezowskiego w górnictwie. Prelegenci przypomnieli jego wkład w rozwój bezpieczeństwa górniczego, infrastruktury miejskiej oraz polskiego życia społecznego na Śląsku. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP i Instytutu Polskiego, a wśród propozycji po wykładzie pojawił się pomysł nadania jednej z ostrawskich ulic jego imienia.



16 Blisko 40-minutowe wystąpienie poświęcone polityce polonijnej wygłosił w Senacie wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Wskazał w nim siedem priorytetów wynikających z Rządowej Strategii Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą. Nie zabrakło także wątków powiązanych z sytuacją polskiej społeczności na Zaolziu.

16 W Czeskim Cieszynie odbył się wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego ZG PZKO poświęcony Rudolfowi Żebrovi, którego twórczość – tuż przed 120. rocznicą urodzin artysty – przybliżyła Anna Rusnok. Prelegentka zaprezentowała Żebroka jako wnikliwego obserwatora ludzi i pejzażu, pokazując jego realistyczne obrazy olejne, akwarele i gwasze przedstawiające codzienne życie, wnętrza domów oraz lokalny krajobraz. Zwróciła uwagę, że choć niekiedy wpisywano go w nurt socrealizmu, sam dystansował się od sztuki podporządkowanej propagandzie.

17-18 W Domu Kultury w Ligotce Kameralnej odbyła się premiera spektaklu *28 65* w wykonaniu amatorskiego zespołu teatralnego MK PZKO. Spektakl spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem: obie jego prezentacje zostały obejrzone przez komplet publiczności, która nagrodziła zespół długimi owacjami.

LISTY: Na Zaolziu i Wileńszczyźnie
Rozmowy o życiu Polaków | 3

ROZMOWA ZWROTU:
Sto lat Wandy Fusek
*Rozmowa o życiu i o wszystkim,
co je tworzy* | 4

ZJAZD PZKO:
Czas decyzji w PZKO
Zjazd wybrał nowe władze | 8

NASZE KLUBY:
Nasze zespoły: chór Hejnał-Echo | 13

HISTORIA:
Historyk, archiwista,
działacz społeczno-kulturalny
*Stanisław Zahradnik
pasjonat dziejów zaolzia* | 16

PIAMIĄTKA RODZINNA:
Z Piosecznej pod Monte Cassino.
Historia Jasia z książki Wańkowicza | 20

LITERATURA:
„Książę poetów” Zbigniew Herbert i jego
Elegia na odejście | 28

ROZMOWA:
Są sprawy ważniejsze
niż zadowoleni akcjonariusze | 30

REPORTAŻ:
Mur berliński i most na Olzie | 33

MŁODZIEŻ:
(Od)nowa Girowa,
czyli gdzie diabeł nie mówi dobranoc | 36

SPACER ZWROTU:
Spacerzy Zwrotu z prezesami
miejscowych kół PZKO: Karpętna | 40

REPORTAŻ:
Od Nautilusa po Espadon
ze Stevem McQueenem w tle, cz. 1 | 47

RECENZJA:
Niedzielną premiera | 52

SZANOWNY CZYTELNIKU

Zapraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018–2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupla, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024–2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

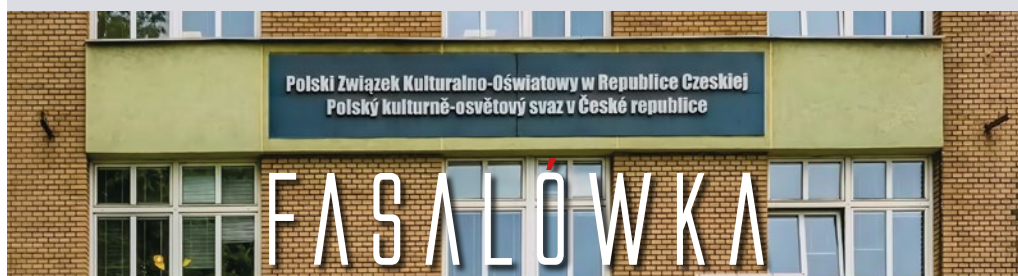
FIO Banka 2602159122/2010

Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: 2602159122/2010



QR Płatba

zwrot

magazyn regionalny
nr ewidencyjny MK ČR E 389, rok LXXVI, nr 912

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Zadanie współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2025 roku.



Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej. IČ 442771, numer konta: 232992221/0300

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz
Śárka Michalik / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn), czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12
Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel.: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Jola Iwanuszek / **Redakcja obrazu i składu:** Studio Matrix

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych. Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 19 listopada 2025 • ISSN 0139-6277



NA ZAOLZIU I WILEŃSZCZYŹNIE ROZMOWY O ŻYCIU POLAKÓW

Halina Szczotka ze „Zwrotu” i Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” w swoich listach piszą o tym, jak wygląda życie Polaków na Zaolziu i na Litwie. Co nas łączy, a co różni? Jakie mamy tradycje, z czym się mierzymy na co dzień?



Posłuchaj
podcastu
„Na Zaolziu
i Wileńszczyźnie”

Drogi Rajmundzie,

to ostatni list w naszym rocznym cyklu. Przed rokiem zaczęliśmy pisać o tym, co w poszczególnych miesiącach dzieje się w naszych społecznościach. Choć dzieli nas około tysiąca kilometrów, okazuje się, że czasami nawet w bardzo zaskakujących kwestiach wiele nas łączy i wielu rzeczy możemy się od siebie uczyć.

Przed nami więc opis listopada. To miesiąc, w którym nam, zaolziańskim dziennikarzom, trudno nadążyć z opisywaniem wydarzeń. Rozpoczyna się nostalgicznie, pewno tak samo jak u was – odwiedzaniem cmentarzy, zapalaniem zniczy, składaniem wiązanek i wspominaniem tych, którzy byli nam bliscy, bez których nasze życie nie byłoby tak wartościowe, jak jest obecnie.

Listopad to też Święto Niepodległości na Zaolziu świętowane dopiero od kilku lat. Z początku obchody były raczej nieśmiało, gdzieś gdzie odbył się jakiś wykład, czasami jakiś koncert.

W czasach koronawirusa w modzie stały się marsze i spacerowanie z okazji tego święta. Choć był i taki czas u nas, że spacerowanie ze względów epidemiologicznych też było zakazane.

Teraz Polacy na Zaolziu jakby bardziej odważnie podchodzą do tego dnia. W tym roku w kościele Bożego Ciała w Jabłonkowie odbył się ciekawy koncert zatytułowany Tęsknota. Zorganizowany przez Biuro Wydarzeń Kulturalnych Instytutu Pamięi Narodowej, Biuro Przystanków Historia Zaolzie oraz Kongres Polaków w Republice Czeskiej. W kościele zabrzmiały pieśni patriotyczne w klimacie jazzowym, była wzruszająca poezja i ku zdziwieniu niektórych pełny kościół ludzi. Ciekawe, bo w sieciach społecznościowych pojawiły się zdziwione komentarze tych, którzy nie mogli zrozumieć, że taki koncert poza granicami kraju nie wywołuje protestów społeczności większościowej.

Listopad to też przegląd teatrów amatorskich Melpomeny organizowany przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) w Wędrynie co dwa lata. Przegląd bardzo ważny, bo jest okazją nie tylko do tego, by teatry amatorskie mogły się pokazać i wymienić doświadczeniami. Jest ważny też dlatego, że prezentują się na nim również polskie teatry z zagranicy. W tym roku były u nas zespoły z Niemiec, Litwy (fenomenalna kreacja Edwarda Kiejzika w monodramie Zapiski oficera Armii Czerwonej), Ukrainy.

No i dla nas w tym roku listopad to jeszcze jedno ważne wydarzenie – Zjazd PZKO, na którym zostały wybrane władze największej polskiej organizacji u nas i obrany kierunek działania na najbliższe lata.

Halina Szczotka

Droga Halino,

rok ten w istocie przeminął nader szybko – ale nie jest wykluczonym, że skoro nam historia przyspieszyła, to i na upływ czasu miało to wpływ. W polskiej społeczności w Wilnie dzień Wszystkich Świętych oraz Zaduszki przebiegają trochę inaczej, niż indziej. Wileńska Rossa jest jedną z najważniejszych polskich nekropoli na świecie – tutaj nie tylko spoczęło serce Józefa Piłsudskiego, ale również pochowani są przywódcy Powstania Styczniowego, Joachim Lelewel, Władysław Syrokomla, Antoni Wiwulski i wielu innych wielkich Polaków. To także miejsce szczególne dla Litwinów (spoczywa tu choćby patriarcha odrodzenia litewskiego Jonas Basanavičius) czy Białorusinów. I chociaż to przepiękny cmentarz, to wymaga też szczególnej opieki – po II Wojnie Światowej prawie nie pozostało w Wilnie bliskich dla pochowanych tu ludzi, bo z samego miasta większość Polaków została przez okupantów usunięta.

Dlatego obecnie nad cmentarzem pieczę pełni Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą, a groby są sprzątane przez uczniów wileńskich szkół. 1 listopada odbywa się akcja Świątełko dla Rosy – której sensem jest to, by nie było na cmentarzu żadnego grobu bez zapalonego znicza. Wzgórza, na których położona jest Rossa, zostają zatem rozjaśnione tysiącami światełek. W ostatnich latach można zaobserwować, że mieszkańcy Wilna różnych narodowości (bo Polacy stanowią w mieście zaledwie 18% mieszkańców) przybywają wieczorem na cmentarz, by pospacerować i zrobić sobie zdjęcia. Z jednej strony, trochę oburzać może traktowanie cmentarza jak pola rzepaku czy gaju sakur, na tle których trzeba mieć sezonowe selfie – ale z drugiej strony, może to być przyczynkiem do edukowania o cmentarzu i pozyskiwania środków na jego ochronę.

To zaskakujące, bo piszesz o koncercie – u nas również zdarzają się komentarze, wyłączenie ludzi z Polski, którzy się oburzają, jakim prawem Polacy tak „panoszą się”, że w „obcym kraju” organizują koncerty patriotyczne. I nie wiem, czy są to ludzie, którzy nie umieją rozróżnić pomiędzy patriotyzmem a rewizjonizmem, szowinizmem i innymi negatywnymi zjawiskami, czy po prostu zjawiskowo głupi, bo nie rozumiejący, że od wieków żyjemy u siebie, a Litwa czy Czechy nie są dla nas „obcymi krajami”. I przede wszystkim – że nie ma żadnej sprzeczności między świętowaniem polskiej niepodległości, a byciem dobrym obywatelem swojego kraju.

Rajmund Klonowski

STO LAT WANDY FUSEK

ROZMOWA O ŻYCIU
I O WSZYSTKIM,
CO JE TWORZY



TEKST: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: JOLA IWANUSZEK

W październiku Wanda Fusek, członkini Miejsowego Koła PZKO w Piotrowicach, obchodziła wyjątkowy jubileusz – setne urodziny. W imieniu naszej redakcji postanowiliśmy ją odwiedzić, złożyć serdeczne życzenia i porozmawiać o jej bogatym życiu oraz doświadczeniach.

Już w progu przywitała nas ciepłym uśmiechem i gościnnością, częstując herbatą i ciastem, które specjalnie upiekła na naszą wizytę. W tej miłej, domowej atmosferze rozpoczęła się nasza rozmowa.

WIELKI JUBILEUSZ

Niedawno pani Wanda świętowała niezwykły jubileusz. Gdy pytam, jak się z tym czuje, uśmiecha się lekko i odpowiada krótko: – *Dziękuję, normalnie* – w jej głosie nie ma zaskoczenia – wszystko przyjmuje naturalnie. – *Czuję się tak jak zawsze. Żadna zmiana* – dodaje.

Choć sama traktuje swoje setne urodziny ze skromnością, otoczenie nie pozwala jej przejść obok tego dnia obojętnie. – *Wszyscy chcą świętować* – przyznaje. – *Sąsiedzi byli, koleżanki też. Świętowałam również z Klubem Seniora, tam też zrobiliśmy małą uroczystość. No i rodzina, oczywiście. Było sporo tych imprez.*

TRUDNE MOMENTY I ZMIANY W ŚWIECIE

Kiedy pytam, co w świecie dla niej przez te sto lat najbardziej się zmieniło, przez

chwilę milczy. – *Przeżywałam najwięcej śmierć syna swojego, męża jednego, potem drugiego* – mówi cicho. – *To były najtrudniejsze momenty i największe zmiany.*

Pytam, co pomagało jej wtedy przetrwać. – *No... byłam bardzo zestresowana i nerwowa* – odpowiada po chwili. – *Pomógł psycholog. Trzeba było poprosić o pomoc.*

Rozmowa schodzi na zmiany, jakie przyniósł czas. Przyznaje, że świat bardzo się zmienił. Mówiąc o technologii, dodaje z uśmiechem: – *„Mobila” nie mam tego „chytrego”* – tłumaczy, mając na myśli smartfona. – *Mam taki zwykły, mały telefon. Nie umiem się jeszcze w tym orientować.*

Gdy czegoś nie potrafi, zawsze może liczyć na pomoc wnuka, który tłumaczy jej, jak korzystać z nowych urządzeń. – *Jakoś sobie radzę* – dodaje na koniec.

Na pytanie, czy tęskni za czymś z dawnych czasów, odpowiada spokojnie, że choć zmiany były duże, nie przeżywa ich w sposób dramatyczny. – *Adaptuję się po prostu do tego, jak wszystko idzie* – mówi. Przyznaje, że największą zmianą była dla niej wspomniana już nowoczesna technologia. – *To był dla mnie prawdziwy przewrót* – dodaje.

ULUBIONE WSPOMNIENIA

Sto lat to bardzo długi czas, pełen zarówno trudnych, jak i radosnych momentów. Gdy pytam, czy pamięta jakiś szczególnie miły okres, od razu wspomina urlopy. – *Każdego roku jeździliśmy z pierwszym mężem nad Bałtyk* – mówi. – *Z drugim też podróżowałam, przejechałam pół świata.*

Na pytanie o konkretne miejsca wymienia Francję, Holandię, Szwecję, a także Niemcy. – *Wszędzie mi się podobało* – dodaje. – *Zawsze jest coś pięknego i człowiek zawsze zaczął myśleć inaczej, będąc w innym miejscu.*

Jestem ciekawa, co te podróże dały jej w codziennym życiu. Odpowiada, że były przede wszystkim czasem dla siebie. – *Byliśmy sami z mężem, syn już był żonaty* – mówi. – *Syn żył swoim życiem, my też swoim. To był taki czas tylko dla nas.*

ŹRÓDŁA RADOŚCI I DZIAŁALNOŚĆ

Rozmawiamy o tym, co w życiu lubi i co daje jej radość. Od razu odpowiada: – *Wyszywanie.*

– *Dużo Pani haftowała?* – dopytuję. – *Dużo, dużo* – przyznaje. – *Nie tylko dla siebie,*





robiłam też wystawy w PZKO w Piotrowicach – wstaje i podaje mi album ze zdjęciami. – *Można sobie pooglądać* – dodaje, pokazując efekty swojej pracy. Potrafiła wyszywać nawet pół dnia. – *Bawiło mnie to – wyjaśnia.*

Zaangażowanie w życie kulturalne i społeczne jest dla niej naturalne. – *W Kole PZKO w Piotrowicach działałam od samego początku, od 1947 roku* – mówi. Jest najstarszym i honorowym członkiem, a wciąż chętnie uczestniczy w imprezach i wydawnictwach PZKO.

ŻYCIOWA FILOZOFIA

Zadając kolejne pytanie, chcę się dowiedzieć, czy ma jakieś motto lub własną filozofię życiową, sposób podejścia do życia, który pozwala cieszyć się nim mimo trudności. – *Czasami było dobrze, czasami było źle* – odpowiada spokojnie. – *Niekiedy człowiek był zadowolony, niekiedy nie. Różnie bywało.*

– *Czyli, jeśli dobrze rozumiem, trzeba podchodzić do życia z myślą, że nie zawsze będzie wszystko idealnie?* – *Tak, tak. Trzeba brać życie takim, jakie jest* – dodaje.

ŻYCIE RODZINNE

Pani Wanda przyznaje, że dużo radości w życiu czerpie z życia rodzinnego. – *Mam wnuka trzynaście lat i prawnuczkę siedem lat, chodzi do pierwszej klasy* – mówi. – *Chodzę do czeskiej szkoły, bo tu nie ma polskiej, ale bardzo się z nich cieszę.*

Wspomina również swoich wnuków, którzy są spokojni i chętni do pomocy. – *Zawsze mogę na nich liczyć, czy potrzebuję wsparcia u lekarza, czy w innych sprawach. Jak jeden nie może, drugi pomaga. Jestem z nich bardzo zadowolona.*

AKTYWNOŚĆ SPOŁECZNA I FIZYCZNA

Poruszając temat życia społecznego, przyznaje, że nadal chętnie uczestniczy w lokalnych wydarzeniach. – *Chodzę do Klubu Seniora w Zebrzydowicach i Piotrowicach, a jeśli są wycieczki z PZKO albo ze Seniora, też chętnie biorę udział* – mówi.

Z rozmowy widać, że nadal dużo porusza się wśród ludzi. – *Czy odczuwa pani, że to jest dla pani korzystne?* – pytam. – *Tak, bardzo* – odpowiada. – *Spotkania i rozmowy z ludźmi bardzo mi pomagają.*

Zastanawiam się, czy ma jakiś sekret aktywności fizycznej, bo niektórzy w jej wieku mają trudności z poruszaniem się. – *Wie pani, ruszać się, ruszać się* – odpowiada. – *Chodzić, chodzić, chodzić.*

Codziennie stara się wychodzić na przechadzki. – *Dużo chodzę* – przyznaje. – *Muszę, inaczej człowiek by stwardniał i leżał.*

Pytam, czy nadal zajmuje się pracami w ogródku. – *Miałam dużą szklarnię* – odpowiada. – *Jeszcze w tym roku w niej pracowałam. Hodowałam pomidory, paprykę, ogórki, a także pietruszkę i marchew. Sprawiało mi to dużo radości, ale w przyszłym roku już z tego zrezygnuję.*

OKRES DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Poruszam temat trudniejszy, związany z okresem II wojny światowej. Pani Wanda wspomina, że ojciec był więźniem obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen, a bracia byli na robotach przymusowych w Niemczech. Sama w wieku piętnastu lat miała pojechać na roboty, ale dzięki interwencji mamy oraz znajomości miejscowej pani prowadzącej



rzędek, to trzeba przyznać, że się starali i dbali, aby wszystko było uporządkowane.

Nie możemy też pominąć zmian związanych z wprowadzeniem demokracji. Pani Wanda mówi, że były to duże przeobrażenia. – *Nauczyliśmy się z tym żyć* – opowiada. – *Stopniowo było lepiej, pojawiły się emerytury, mama dostała świadczenie po tacie. Oczywiście, jak ze wszystkim, były plusy i minusy.*

TO, CO W ŻYCIU NAJWAŻNIEJSZE

Pod koniec naszego spotkania rozmawiamy o tym, co w życiu ma największe znaczenie. Pani Wanda podkreśla, że dla niej kluczowe są zdrowie i rodzina. – *Bez tego trudno o prawdziwe szczęście* – mówi spokojnie.

Dodaje, że zawsze powtarza swoim wnukom, by dbali o siebie, o dzieci i o zdrowie. – *Mam szczęście do mądrych wnuków* – mówi z uśmiechem. – *Zawsze starają się współpracować i zgadzać między sobą. Oczywiście zdarzało się, że czasem nerwy dawały o sobie znać, ale najważniejsze, że potrafili się porozumieć.*

Tak kończy się nasza rozmowa z panią Wandą – o życiu, jego radościach, wyzwaniach, smutkach i wszystkich tych doświadczeniach, bez których nie byłoby ono tym, czym jest.

młyn, została zatrudniona jako pasterka. – *Pałam krowy od czerwca do końca roku* – opowiada. – *W zimie mniej, ale w lecie codziennie. Potem pomagałam przy świnkach i innych zwierzętach.*

Pani Wanda podkreśla, że traktowano ją tam dobrze. – *Jedzenie było naturalne, domowe, mięso, kury, gęsi* – wspomina. – *Mieliśmy wszystko z własnego gospodarstwa. Czułam się tam dobrze.*

W tym czasie pomagała też mamie, przynosząc jej część chleba i ciasta z młyna. – *Bracia również radzili sobie dobrze. Ojciec wrócił przed końcem wojny, po niespełna dwóch latach w obozie pracy, ale jego zdrowie już nie było najlepsze i zbyt długo nie pożył* – dodaje.

Pytam, jak ojciec wspominał swój pobyt w obozie po powrocie. – *Powiedział całkiem sporo, ale my nie śmieliśmy nic mówić* – wyjaśnia. Tłumaczy, że warunki w Mauthausen-Gusen były straszne: baraki drewniane, zimno, więźniowie musieli nosić ciężkie kamienie w błocie, a w razie upadku groziła im śmierć. – *To były naprawdę okropne warunki* – podkreśla. Dodaje, że po wojnie miała też możliwość odwiedzenia obozu i zobaczenia na własne oczy, jak wyglądało to miejsce.

Wspomnienia końca wojny pozostają w jej pamięci żywe. – *Ludzie cieszyli się, że wojna się skończyła* – wspomina. Opowiada, że w okolicy młyna, gdzie pracowała, stacjonowało niemieckie wojsko, ponieważ znajdował się on blisko frontu. – *Musielismy dostosować się do sytuacji* – mówi.

– *W nocy chodziliśmy spać do piwnicy, bo wojsko było wszędzie, w domu nie mogliśmy bezpiecznie przebywać.*

OKRES POWOJENNY I POCZĄTEK DEMOKRACJI

W rozmowie przechodzimy do okresu powojennego i początków rządów komunistów. Pani Wanda przyznaje, że radziła sobie dobrze. – *Komuniści nie byli idealni, mieli swoje wady* – mówi. – *Ale jeśli chodzi o po-*



- JEŻELI MAMY PROBLEMY,
ROZWIĄZUJEMY JE RAZEM.
A JEŚLI ICH NIE WIDZIMY,
TO TYLKO ZNAK, ŻE TRZEBA
PATRZEĆ JESZCZE UWAŻNIEJ





CZAS DECYZYJI W PZKO

ZJAZD WYBRAŁ NOWE WŁADZE

TEKST: KRZYSZTOF ROJOWSKI / ZDJĘCIA: JOLA IWANUSZEK

Gwar rozmów, atmosfera podniosłego wydarzenia, w końcu podjęcie kluczowych decyzji. Za nami jubileuszowy, dwudziesty piąty Zjazd Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, na którym wybrano nowe władze organizacji.

Sobota 15 listopada zaczęła się w trzy-nieckiej *Trisii* powoli – delegaci, których ostatecznie było 119, schodzili się od godziny 8:00. Zjazd rozpoczął się kilka minut po 9:00.

– Zjazd jest jednym z najważniejszych administracyjnych wydarzeń Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Jego zadaniem jest podsumowanie mijającej kadencji oraz wybór nowych władz. Istotnym punktem obrad będzie również uchwalenie zmian Statutu. Trzeba będzie wprowadzić do niego pewne nowe ustalenia, które przygotowywane były przez ostatnie dwa lata – mówiła przed rozpoczęciem obrad „Zwrotowi” Helena Legowicz, prezes ZG PZKO.





ZMIANY W ORDYNACJI WYBORCZEJ

O jakich dokładnie zmianach statutowych mówi Legowicz? Główną jest sposób wyboru właśnie prezesa PZKO – nie w bezpośrednich wyborach, a pośrednio, przez członków Zarządu Głównego z własnego grona.

Wprowadzono także kilka innych nowelizacji – doprecyzowano zapisy dotyczące kadencji poszczególnych organów związku, a także kwestię wcześniejszego zwołania Zjazdu. Decyzje dotyczące wysokości i podziału składek członkowskich zostały oddelegowane do Konwentu Prezesów. Uchwalono także, że członkowie Zarządów Miejskowych Kół, Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej muszą być pełnoletni. Ustalono, że pierwszy wiceprezes Miejskowego Koła ma być przedstawicielem statutowym – podobnie jak w Zarządzie Głównym.

LICZBA PZKO-WCÓW WCIĄŻ NA TYM SAMYM POZIOMIE

Po uchwaleniu zmian prezes Legowicz wygłosiła sprawozdanie z poprzedniej kadencji. Jednym z jego aspektów była analiza struktury wiekowej osób należących do PZKO.

W 2024 roku było ich 9103 – mniej więcej tyle samo, ile na początku kadencji, w 2021 roku (9350). Największą grupę, według najnowszych danych, stanowią 60- i 70-latkowie – aż 19,6%. W takim samym przedziale wiekowym mieści się również największa liczba prezesów i prezesek Miejskowych Kół – jest ich 21.

W sprawozdaniu wyszczególniono także kluczowe działania związku z poprzednich czterech lat, omówiono współpracę z różnymi podmiotami i organizacjami, a także przeanalizowano finanse. W ubiegłym roku zysk z działalności PZKO wyniósł 209 962,90 koron – dochody wyniosły 11 472 955 koron, a wydatki 11 262 992. Jest to wynik porównywalny z poprzednimi latami.

WŁADZE WYBRANE

Potem ruszyła giełda nazwisk. Chętni do pracy w Zarządzie oraz Komisji Rewizyjnej byli przez delegatów wpisywani i po namyśle wyrażali zgodę lub wykreślali się z list. Finalnie do 11-osobowego zarządu zgłoszono 14, a do 5-osobowej komisji sześciu kandydatów.

Zaraz po ogłoszeniu wyników, zarówno komisja, jak i zarząd udały się na swoje posiedzenia konstytuujące. Po kilkunastu minutach delegatom zostało podane do wiadomości, że prezesem PZKO pozostaje Helena Legowicz. Na sali rozbrzmiały oklaski. – *Dziękuję za zaufanie. Przed nami dużo pracy i liczę na współpracę wszystkich członków Zarządu* – powiedziała prezes.

Delegaci wybrali następujący skład Zarządu Głównego:

Helena Legowicz (113 głosów), Marek Bartnicki (110), Andrzej Suchanek (107), Stanisław Folwarczny (106), Stanisław Kołek (103), Halina Szczotka (102), Tadeusz Farny (99), Marian Szpyrc (91), Andrzej Niedoba (87), Dagmar Kluzová (85), Lech Niedoba (79). Rezerwowymi członkami zostali Halina Breznen (75 głosów) i Jakub Kołodziej (69).

Do Komisji Rewizyjnej zostali z kolei wybrani:

Wiesław Wania (108 głosów), Halina Zawadzka (101), Paweł Kawulok (88), Janusz Klimek (74), Marian Chobot (73). Rezerwowym członkiem został Roman Strzondała (67 głosów).

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Wyniki gospodarcze ZG PZKO za lata 2021–2023

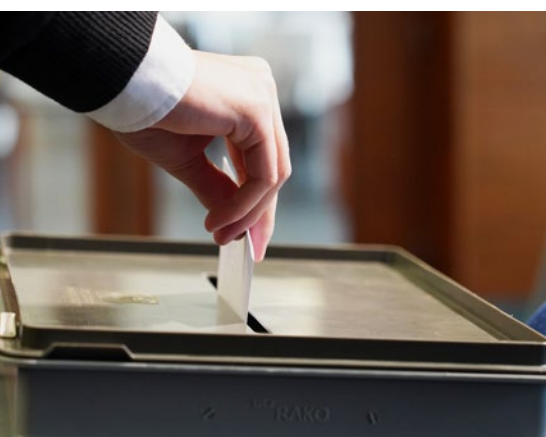
Rok	Dochody	Wydatki	Wynik gospodarczy
2021	9 380 098, 58	9 349 039,26	31 059,32
2022	10 509 457,72	10 115 105,03	394 352,69
2023	11 528 874,26	11 393 695,85	135 178,41
2024	11 472 955,13	11 262 992,23	209 692,90



DYSKUSJA O PRZYSZŁOŚCI PZKO

W trakcie Zjazdu znalazł się też czas na dyskusję o przyszłości organizacji i o wyzwaniach przed nią stojących. Przyjęto dokument zobowiązujący Zarząd Główny do szeregu działań:

- Ochrony praw polskiej mniejszości na Zaolziu
- Utrzymania i rozwoju bazy członkowskiej
- Współpracy z polskimi i czeskimi organizacjami
- Rozwoju współpracy transgranicznej
- Wsparcia imprez ogólnozwiązkowych i inicjatyw Miejscowych Kół PZKO
- Wzmacniania wizerunku organizacji
- Wsparcia dla wydawnictw i działalności „Zwrotu”
- Zapewnienia stabilnych fundamentów finansowych



UCHWAŁA XXV ZJAZDU DELEGATÓW PZKO Z DNIA 15 LISTOPADA 2025

Zjazd Delegatów PZKO uchwala, co następuje:

§1

XXV Zjazd Delegatów PZKO przyjmuje do wiadomości:

1. sprawozdanie Prezesa ZG PZKO za okres 2021 – 2025;
2. sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za okres 2021 – 2025;
3. sprawozdanie weryfikatorów XXIV Zjazdu PZKO;
4. sprawozdanie Komisji Mandatowo-Wyborczej;
5. wnioskowany program działania na lata 2026 – 2029.

§2

XXV Zjazd Delegatów PZKO uchwala:

1. regulamin Zjazdu i program Zjazdu;
2. nowy statut Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Republice Czeskiej wg przedstawionej propozycji;
3. udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu PZKO;
4. skrócenie kadencji aktualnego Zarządu Głównego PZKO do dnia dzisiejszego.

§3

XXV Zjazd Delegatów PZKO zobowiązuje ZG PZKO do:

1. poszukiwania odpowiednich funduszy dla potencjalnych projektów dla utrzymania i rozwoju budynku Domu Polskiego przy ul. Bożka w Czeskim Cieszynie, łącznie z kontaktowaniem się z diasporą żydowską. Tematem powinien zajmować się konkretny powierzony członek ZG PZKO.

§4

XXV Zjazd Delegatów PZKO zaleca ZG PZKO:

1. kontynuowanie Uchwały z poprzedniej kadencji dot. szukania sposobów na pozyskanie nowych abonentów i sympatyków Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego;
2. poczynić kroki w celu wznowienia działalności Sekcji Historii Regionu.

§5

XXV Zjazd Delegatów PZKO zatwierdza:

1. wybór członków ZG PZKO w składzie: Marek Bartnicki, Tadeusz Farny, Stanisław Folwarczny, Dagmar Kluzová, Stanisław Kołek, Helena Legowicz, Andrzej Niedoba, Lech Niedoba, Andrzej Suchanek, Halina Szczotka, Marian Szpyrc;
2. wybór KR w składzie: Marian Chobot, Paweł Kawulok, Janusz Klimek, Wiesław Wania, Halina Zawadzka.

§6

Uchwała wchodzi w życie z dniem 15.11.2025 r.

Przewodniczącą komisji uchwał: Barbara Bubiková



To jednak nie wszystko. W programie działania na lata 2025–2029 znalazły się też zapisy dotyczące poszukiwania funduszy na remont Domu Polskiego przy ul. Bożka w Czeskim Cieszynie. Delegaci podnieśli także dwie inne ważne kwestie.

Józef Szymeczek zwrócił uwagę na politykę historyczną. – *Żyjemy na pograniczu różnych kultur i narodów. To bardzo cieszy, wzbogaca nas, ale niekiedy może doprowadzać do „wykradania” sobie nawzajem historii. Opo- wiadania polskiej historii w czeski sposób. W czeskich podręcznikach pojawiają się cza- sem twierdzenia, jakoby w 1939 roku Niemcy ich oswobodzili, a żołnierze Armii Krajowej przedstawiani są jako bandyci – wyjaśniał.*

Działacz podkreślał, że należy wznowić działalność Sekcji Historii Regionu PZKO. – *Powinna pilnować tej retoryki. Wskazywać błędy i je nagłaśniać, bo my na Zaolziu jesteśmy mniejszością, chociaż kiedyś tak nie było – wiele instytucji do dziś działają- cych ma swoje polskie korzenie. Musimy o tym pamiętać – wskazywał.*

Nie zabrakło także dyskusji na temat uczestnictwa młodzieży w działaniach związku. Temat podniosła Małgorzata Rakowska. – *Są kota, zwłaszcza małe, wiej- skie, które świetnie pracują z młodzieżą – choćby Trzanowice czy Ligotka Kameralna. Ale w dużych miastach i ośrodkach tej mło- dzieży brakuje. W Czeskim Cieszynie działają chóry kościelne, ewangelickie, katolickie,*

jest gimnazjum, działa harcerstwo, jest wiele organizacji, które tych młodych nam „zabierają” – przecież uczeń nie jest w sta- nie działać w kilku naraz – podkreślała. – Dlatego proszę Zarząd Główny, by zastano- wił się nad tym, jak to zmienić. Może skon- taktować się listownie z dyrektorami szkół, albo by na lekcje wychowania obywatelskie- go czy języka polskiego przyszli PZKO-wcy? Pokazali, co to jest za organizacja, poroz- dawali deklaracje, przynieśli je do domu i porozmawiali z rodzicami – proponowała.

UCHWAŁA ZJAZDOWA PODJĘTA JEDNOGŁOŚNIE

Na koniec uchwalono jednogłośnie Uchwa- łę Zjazdową.

Obrady zakończyła prezes Helena Lego- wicz, podkreślając istotę współpracy. – *Jeżeli mamy problemy, rozwiązujemy je razem. A jeśli ich nie widzimy, to tylko znak, że trzeba patrzeć jeszcze uważniej – przekazała. Na koniec symbolicznie odśpiewano dwie zwrotki Roty.*



NASZE ZESPOŁY: CHÓR HEJNAŁ-ECHO

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. KLUBU CHÓRU

Przy MK PZKO Karwina-Frysztat działa chór Hejnał-Echo. W miesiącu, w którym chór obchodzi 105. rocznicę istnienia, o historii i współczesności jednego z dwóch aktualnie działających na całym Zaolziu chórów męskich rozmawiamy z jego prezesem Kazimierzem Kondziołką.

NASZE
KLUBY



Od kiedy istnieje chór?

W tym roku obchodzimy 105-lecie działalności chóru, licząc od 1920 roku, kiedy powstał chór Echo w Karwinie 2. Dlatego mówimy o 105. rocznicy. Chór Hejnał powstał natomiast w 1935 roku we Frysztacie. Po wojnie, a właściwie dopiero w 1964 roku, oba zespoły połączyły się. Stało się tak, ponieważ Karwina 2 była likwidowana, a członkowie tamtejszego koła PZKO zaczęli przenosić się do Frysztatu.

Połączenie dotyczyło także nazwy?

Tak, nazwy również zostały połączone, aby zachować odniesienie zarówno do Karwiny 2, czyli Karwiny-Kopalń, jak i do Frysztatu.



W Darkowie lata 60.



Rok 1982

105 lat. Czy przez cały ten czas, oczywiście wyłączając wojnę, chór działał bez przerwy?

Z wyjątkiem okresu wojennego oraz powojennego – tak. Przerwa trwała do 1950 roku. Poza tym chór działał nieprzerwanie, mężczyźni śpiewali, a jego obecność w życiu kulturalnym była stale widoczna.

Gdy piszę o działających przy kołach PZKO klubach, zawsze pytam, na czym polega ich działalność. W przypadku chóru jest to jasne. Zapewne spotykacie się na próbach, by ćwiczyć śpiew.

Tak, spotykamy się regularnie. Dawniej próby odbywały się w każdy piątek o godzinie 17:00, a latem od 18:00, żeby członkowie mogli wcześniej popracować w swych



1974

ogrodach. Około 15–20 lat temu przenieśliśmy próby na środy o 17:00. Zmiana była konieczna, ponieważ sala w Domu PZKO bywa wynajmowana już od piątku – organizatorzy imprez chcą mieć czas, by przygotować ją na weekend. Próby odbywają się w każdą środę, z wyjątkiem dni świątecznych.

Próby to wyłącznie praca warsztatowa?

Zawsze mają charakter warsztatowy, bo przygotowujemy się do występów i różnych spotkań. Ale nasza działalność nie ogranicza się tylko do prób. Wytworzyła się u nas grupa „młodych” – choć trudno mówić o młodych, bo u nas „młody” to ten, kto ma 55 lat, a średnia wieku jest dość wysoka. Organizujemy wspólne wyjazdy. Zimą, w lutym, jeździmy razem na narty. Latem i jesienią planujemy weekendowe wycieczki – nie są to wyjazdy treningowe, lecz raczej towarzyskie: z wieczorną zabawą, pogawędką, a przy okazji omawiamy zarówno sprawy chóru, jak i prywatne. W maju wybieramy się na spyt, jesienią chętnie odwiedzamy winnice. Tak więc



1995

oprócz regularnych środowych prób, trzy razy w roku organizujemy weekendowy wyjazd chórystów.

A współpracujecie z innymi chórmi?

Od jubileuszu „100 plus 1” – tak nazwaliśmy koncert jubileuszowy, ponieważ pandemia uniemożliwiła nam organizację występu z okazji setnej rocznicy – współpracujemy bliżej z chórem *Gorol* z Jabłonkowa.

Ciekawostką jest, że w regionie pozostały już tylko dwa czysto męskie chóry. Kiedyś było ich znacznie więcej, ale stopniowo zanikały – głównie z powodu braku chętnych i niedoboru dyrygentów. Dlatego teraz nasza współpraca z *Gorolem* jest szczególnie cenna.

Na czym ta współpraca polega?

Oni wystąpili na naszym jubileuszu, my na ich. Zorganizowaliśmy wspólne kolędowanie – w kościele w Jabłonkowie, w kościele w Cieszynie oraz we fryszackim kościele. Występowaliśmy razem także podczas

koncertu w Senacie. Gdy tylko nadarzy się okazja, kontaktujemy się, informujemy nawzajem i występujemy wspólnie.

Jaki macie repertuar?

Zróznicowany. Kiedy zaczynałem, wykonywaliśmy wyłącznie świeckie pieśni chóralne. To były czasy komunistyczne, kiedy nie można było śpiewać utworów sakralnych. Obecnie mamy w repertuarze zarówno pieśni świeckie, jak i sakralne. Dodajemy też trochę muzyki ludowej i popularnej, żeby urozmaicić występy i trafić do szerszej publiczności – nie tylko do miłośników chórów, ale również do tych, którzy chętnie posłuchają na przykład muzyki pop.

Tak więc jesteście w stanie zapewnić program artystyczny na imprezę również taką rozrywkową.

Tak, jak najbardziej. Taki model programu zaczęliśmy przygotowywać przy okazji wspomnianego jubileuszu „100 plus 1”. Koncert był wtedy podzielony na dwie części – w pierwszej wykonywaliśmy klasyczne pieśni chóralne, w drugiej utwory ludowe. W tym roku również przygotowaliśmy program dwuczęściowy: najpierw klasyka chóralska, a potem polska muzyka pop, m.in. takie utwory jak *Jolka, Jolka* czy *Zatańczysz ze mną ostatni raz*.

Śpiewacie tylko w języku polskim?

Prawie wyłącznie po polsku, ale w repertuarze mamy też utwory w innych językach, na przykład jedną pieśń ludową w języku chorwackim.

Skąd akurat chorwacka?

Ktoś przyniósł nuty, pieśń nam się spodobała i zaczęliśmy ją śpiewać. Oczywiście



Rok 1996



Zgrupowanie Koszarzyska 2013

fonetycznie, bo nie mówimy po chorwacku. Mamy też w repertuarze jedną pieśń słowacką. To jednak wyjątki – zdecydowaną większość utworów wykonujemy po polsku.

Ilu członków liczy chór?

Chór liczy 26 członków. Na próbach regularnie pojawia się od 22 do 24 osób. W naszych szeregach są osoby zatrudnione, przedsiębiorcy, ale większość stanowią emeryci. Niektórzy jeszcze pracują zawodowo, więc zdarza się, że czasem nie mogą uczestniczyć w próbie.

Sporo rozmawialiśmy o chórze. To teraz coś o Panu. Od kiedy jest Pan w chórze?

Członkiem chóru jestem od 1974 roku. W zeszłym roku minęło 50 lat, a dziś to już 51. Były jednak przerwy – związane ze studiami czy pierwszym małżeństwem, kiedy wyprowadziłem się z Karwiny. Po po-

wrocie do miasta znów zacząłem uczestniczyć w próbach.

A od kiedy pełni Pan funkcję kierownika?

Od pięciu lat jestem prezesem chóru. W tym miejscu muszę wspomnieć o Januszu Raszyku, który kierował chórem przede mną przez 25 lat. Pięć lat temu, już jako prezes, przygotowywałem jubileusz „100 plus 1”. Staram się prowadzić chór w sposób koleżeński.

Praca społeczna dziś bywa trudna... Jak się Pan na to zapatruje?

Nie da się być tylko „prezesem od robienia kresek obecności”. Trzeba się zaangażować – załatwiać sprawy, utrzymywać kontakt choćby z Zarządem Koła. Jako chór działamy w ramach Miejscowego Koła PZKO, więc nasze Koło musi być na bieżąco

z tym, czego potrzebujemy i co planujemy. Dlatego jestem również członkiem Zarządu Koła, co bardzo ułatwia komunikację – ta współpraca układa się naprawdę dobrze.

Mówił Pan o wysokiej średniej wieku. Chyba ogólna tendencja jest taka, że młodzi się nie garną do sformalizowanych organizacji, pracy społecznej, a do śpiewu chóralnego to zapewne z naborem młodych jest trudno?

Tak, to chyba ogólny problem. Dlatego zakończyły działalność inne męskie chóry działające w naszej okolicy. Zostaliśmy tylko dwa: my – *Hejnał-Echo* i *Gorol*.

Wiem od kolegów z *Gorola*, że oni też mają problem z naborem. Głos się z wiekiem starzeje, a bez młodych nie ma możliwości dalszego rozwoju. W naszym wieku cieszymy się, że potrafimy jeszcze zaśpiewać „nasze” pieśni. Nauka nowych utworów staje się coraz trudniejsza.

Kiedyś było inaczej. Gdy ja zaczynałem, w chórze było wielu młodych. Chodziłem do polskiej szkoły, tuż obok Domu PZKO, i wiedziałem, że mój dziadek, ojciec, wujek i brat byli chórzystami. Dołączyłem więc jako piąty z naszej rodziny. To było wtedy coś naturalnego. Dziś wydaje się to młodym chyba nieatrakcyjne, może nieinteresujące.

Plany?

Mam nadzieję, że za pięć lat, przy okazji 110. rocznicy, znów się spotkamy – może już wtedy będziemy mogli porozmawiać o rozwoju chóru w nowym kierunku.



Przed Domem Polskim MK PZKO Karwina-Frysztat



HISTORYK, ARCHIWISTA, DZIAŁACZ SPOŁECZNO-KULTURALNY STANISŁAW ZAHRADNIK PASJONAT DZIEJÓW ZAOLZIA

TEKST: ZENON JASIŃSKI / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Urodził się 24 kwietnia 1932 w rodzinie Zuzanny (z domu Chmiel) i Pawła Zahradników w Kojkowicach, obecnie części Trzyńca. Ojciec był robotnikiem w hucie trzynieckiej natomiast matka troszczyła się o pięcioro dzieci, niewielkie gospodarstwo oraz 30 arów własną działkę. Elektryczność została doprowadzona do domu Zahradników dopiero w 1948 roku. Do tego czasu korzystało się z lampy naftowej, świeczek i karbidówek.

Dzieci były wychowywane w duchu chrześcijańskim, wyznania ewangelickiego. W niedzielę i święta matka prowadziła dzieci do kościoła w Trzyńcu, w domu odbywały się też kazania domowe. Przestrze-

gano tradycji i zwyczajów świątecznych. Rodzice kładli nacisk na takie cechy jak: skromność, uczciwość, pracowitość, pobożność, szacunek – zwłaszcza do osób starszych.

W domu rozmawiano polską gwarą śląską. Rodzeństwo Stanisława uczęszczało do miejscowej polskiej szkoły ludowej. Pod wpływem nacisków i groźby zwolnienia ojca z pracy w hucie, starsza siostra została pod koniec lat trzydziestych przeniesiona na trzy ostatnie lata nauki do szkoły czeskiej. Tu należy dodać, że ojciec Stanisława był mocno zaangażowany w miejscowych organizacjach polskich.

Stanisław rozpoczął naukę w miejscowej polskiej szkole ludowej 1 IX 1938 r.

W pierwszych dniach października 1938 roku Zaolzie zajęła Polska.

W rok później Kojkowice zostały zajęte przez wojska hitlerowskie. Wszystkie polskie organizacje i szkoły zostały zamknięte. Dzieci zostały zmuszone do uczęszczania do miejscowej szkoły niemieckiej. Gehenna wojenna skończyła się z początkiem maja 1945 r., gdy teren Zaolzia został wyzwolony przez Armię Czerwoną a Zaolzie wróciło do Czechosłowacji.

Rodzice doceniali wykształcenie i postanowili trzynastoletniego Stasia postawić do gimnazjum, chociaż nie był do tego przygotowany. W lipcu i sierpniu 1945 roku uczęszczał codziennie piechotą z młodzieżą kojkowicką do Czeskiego Cieszyna,

aby przygotować się do egzaminu wstępnego z języka polskiego i z matematyki do polskich paralelek Państwowego Gimnazjum Realnego w Czeskim Cieszynie. Zdał pomyślnie i od września 1945 roku rozpoczął naukę w gimnazjum.

W okresie nauki należał do kilku chórów – kościelnego, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Kojkowicach, Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Kojkowicach.

STUDIA UNIWERSYTECKIE I PRACA ZAWODOWA

Po maturze w 1951 r. rozpoczął studia na kierunku historia na Uniwersytecie Karola w Pradze. W tym czasie należał do sekcji folklorystycznej i do drużyny sekcji tenisa stołowego. Studia ukończył w 1956 roku.

Pracę zawodową podjął w Archiwum Zakładowym Huty Trzynieckiej. W 1967 r. uzyskał na podstawie pracy *„Třinecké železářny v rámci Období Bánské a hutní společnosti 1906–1938”* stopień naukowy CSc (kandydat

nauk historycznych), a w 1968 stopień PhD – doktora filozofii.

Całe swoje życie zawodowe związał z trzynieckim archiwum. Pracował w nim jako kierownik w latach 1956–1992, aż do przejścia na emeryturę. Był także w latach 1969–1992 z przerwami współzałożycielem i kierownikiem Muzeum Huty Trzynieckiej – pierwszego muzeum tego typu w Czechosłowacji. Dziejom Huty Trzynieckiej i hutnictwa w regionie poświęcił szereg pionierskich prac, wysoko cenionych wśród historyków czeskiego przemysłu. Pierwszą pracę zwartą, jaką opublikował, była monografia *Třinecké železářny v 19. století*. (Opava 1961, s. 45), potem pojawiły się kolejne. Szczególnie wysoko była oceniona praca *Třinecké železářny v rámci období Bánské a hutní společnosti 1906–1938* wydana przez wydawnictwo Práce w Pradze (Praha 1969 s. 345).

Stanisław Zahradník opracował też przewodnik po zasobach archiwum, którym kierował. Był to pierwszy przewodnik tego typu, dotyczący archiwów zakładowych. Recenzenci uznali, że ma on charakter

wzorcowy (1984). Był także założycielem kroniki Huty Trzynieckiej. Opublikował szereg prac w języku czeskim i polskim poświęconych różnym aspektom funkcjonowania przemysłu hutniczego. Zajął się organizacjami związkowymi działającymi w hutach, kasami związkowymi, warunkami pracy, rozwojem hutnictwa w Czechosłowacji. Jako uznawany badacz przemysłu hutniczego został powołany do Komisji TEVÚH opracowującej dzieje czeskosłowackiego hutnictwa.

TEMAT: ZAOLZIE

Drugi obszar zainteresowań St. Zahradníka związany jest z miejscem urodzenia – jego przeszłością w wymiarze regionalnym z uwzględnieniem zróżnicowania narodowego, religijnego, ekonomicznego, kulturowego i politycznego. Doskonale zdawał sobie sprawę z misji historyka, jaką jest przekazywanie rzetelnej wiedzy o faktach z życia narodu. Zrozumiałe jest więc jego zainteresowanie dziejami Śląska Cieszyńskiego a zwłaszcza Zaolziem.



Potrafił nakłonić wiele osób do przekazywania pamiątek takich jak dokumenty rodzinne, dokumenty z działalności organizacji społecznych, afisze, ulotki, kalendarze, książki, prasa polska, zaproszenia itd. Zgromadził zbiór silesiaków, na który składało się ponad 4500 pozycji zwartych, ok. 350 roczników kalendarzy, ok. 250 tytułów pism miejscowych, ok. 1000 różnego rodzaju dokumentów, pamiętników, wspomnień, fotografii, itd. Tę niezmiernie wartościową, bardzo profesjonalnie tworzoną kolekcję wykorzystywał w swojej pracy badawczej i chętnie udostępniał innym badaczom,

WSPÓŁPRACA Z OPOLEM

Stanisława poznałem przed ponad 50 laty, gdy ZG PZKO zaprosił na Zaozlu kilku członków Komisji Oświaty Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. W 1973 r. członkowie wspomnianej Komisji Oświaty z Opolu spotkali się z członkami Sekcji Historii Regionu PZKO (SHR). Dr Stanisław Zahradnik był inicjatorem utworzenia tej sekcji przy ZG PZKO, stawiała sobie ona za cel popularyzowanie dziejów regionu Śląska Cieszyńskiego, głównie Zaozlu, tutejszego życia organizacyjnego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego oraz wybitnych postaci regionu.

Doszło wówczas do nawiązania współpracy między SHR a Instytutem Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu a potem Uniwersytetem Opolskim. Owocem tej współpracy był udział członków SHR w konferencjach organizowanych przez INP dotyczących kultury, historii i życia społecznego Polaków na Zaozlu. W środowisku opolskim publikowano jednolnośki SHR, teksty wystąpień konferencyjnych a także prace zwarte. To w Opolu zostały wydane 3 niezwykle ważne prace dra Stanisława Zahradnika *Ofiary zbrodni hitlerowskich na Zaozlu w byłych powiatach czeskokieszyńskim i frysztackim 1939–1945* (Instytut Śląski w Opolu 1988), *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenach Czechosłowacji 1848–1938* (WSP Opole 1989) i *Materiały do bibliografii dorobku twórczego Polaków na Zaozlu (1919–2004)* (UO Opole 2007). W ocenie prof. D. Kałużca praca ta jest najlepszym dowodem wielkiego potencjału intelektualnego i kulturalnego polskiej grupy, mieszkającej na tak małej powierzchni i liczącej tak mało członków.

Dr St. Zahradnik ma swój udział w koncepcji powstania *Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej*. W pięciu opublikowanych tomach Leksykonu zostało zamieszczonych ponad 500 haseł autorstwa dra Stanisława Zahradnika, wiele jego haseł znajdzie się w przygotowanym do druku tomie VI.

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Po ukończeniu studiów Stanisław Zahradnik włączył się bardzo aktywnie w pracę społeczną w środowisku. Śpiewał w Polskim Zespole Śpiewaczym *Hutnik* w Trzyńcu, był długoletnim członkiem i kronikarzem trzynieckiego męskiego zespołu wokalnego *Kwartet Piechaczka*, a także miejscowego koła PZKO, członkiem sekcji sportowej tenisa stołowego i członkiem PTTŚ *Beskid Śląski* w Lesznej Dolnej, brał udział w zawodach narciarskich. Gdy przeprowadził się do Trzyńca i gdy dzieci zaczęły uczęszczać do szkoły, włączył się także w działalność rodziców na rzecz szkoły, był członkiem zarządu i prezesem Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Szkoły w Polskiej Szkole Podstawowej w Trzyńcu. Szkolnictwu polskiemu na Zaozlu poświęcił wiele artykułów i kilka okolicznościowych jednolnośki. Poświęcał swój wolny czas, swoje umiejętności i wiedzę wielu polskim organizacjom.

ZACHOWAĆ W PAMIĘCI

Stanisław Zahradnik przez lata pracy w swych publikacjach opisywał to, o czym powinni wiedzieć mieszkańcy Zaozlu, z czego powinni być dumni, co powinni przekazać swoim dzieciom i wnukom, co powinni wiedzieć o Zaozlu przyjeżdżający tu Polacy z Polski czy Czesi. Uznał, że zadanie takie będzie można najlepiej realizować poprzez jednostkę umiejscowioną przy ZG PZKO, jaką stała się Sekcja Historii Regionu.

Nie sposób tu omawiać szczegółowo całego dorobku publicystycznego i naukowego dra Zahradnika, gdyż jest on pokaźny. Obejmuje tylko do 2012 roku: 42 książki, w tym 23 w języku polskim, 18 w języku czeskim, 140 prac zbiorowych (w tym 102 w języku polskim), 520 artykułów naukowych i popularno-naukowych opublikowanych na łamach: „Głosu Ludu”, „Zwrotu”, „Kalendarzy Śląskich”, „Kalendarzy PZKO”, „Kalendarzy Cieszyńskich”, w licznych

jednolnośkach i w drukach ulotnych. Był autorem szeregu scenariuszy wystaw dotyczących Polaków na Zaozlu. Dorobek ten łącznie obejmuje ponad 700 pozycji, do tego należy dodać 214 prac nie publikowanych (do 2012 roku). Jego prace cechuje rzetelny warsztat badawczy, oryginalność tematyczna; bogata baza źródłowa. Bez znajomości wielu z nich nie można rozpocząć badań nad sprawami Polaków na Zaozlu. Należy do nich na pewno popularnonaukowa książka przygotowana przez Stanisława Zahradnika i Marka Ryczkowskiego *Korzenie Zaozla* wydana przez Polską Agencję Informacyjną S.A., Wydawnictwo PAI-press (Warszawa – Praga – Trzciniec 1992). Daje ona syntetyczny obraz dziejów Śląska Cieszyńskiego, a szczególnie Zaozla w latach 1920–1992, w ramach Czechosłowacji, miejsce polskiej grupy, polityki narodowościowej, konfliktów między czeskosłowackimi władzami a polską grupą w okresie 1920–1938 i po 1945 roku oraz różnych obszarów życia polskiej grupy.

Przedstawiane przez Stanisława Zahradnika w jego publikacjach są: problemy nie-naturalnej asymilacji Polaków na Zaozlu, prezentacja danych spisów ludności i ich interpretacja, polityka narodowościowa Czechosłowacji, odebranie po 1945 majątków polskim organizacjom. Wywoływało to w kręgach KPCz i części czeskich środowisk naukowych krytykę, co przekładało się w drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku na trudności z publikowaniem prac, nawet wcześniej zamówionych przez wydawnictwa, pod zarzutem nacjonalistycznego podejścia w prezentacji Polski, braku klasowego spojrzenia na problemy społeczne i gloryfikowania polskich organizacji z okresu międzywojennego. I tak np. książka *Zaozlańskie ofiary okupacji hitlerowskiej 1939–1945* (maszynopis gotowy w 1986 r. nie znalazła wydawcy w Czechosłowacji) i została wydana dopiero w 1988 r. w Opolu.

W roku 1988 nie ukazała się żadna książka St. Zahradnika, chociaż miał gotowy tekst książki *Polska spółdzielczość rolnicza na Zaozlu do 1939 r.* (s. 271). Niektóre prace zostały później spożytkowane już w Republice Czeskiej. Np. tekst przygotowany w 1990 r. *Polskie pożarnictwo na Zaozlu* opublikował własnym nakładem w 2017 r.

Część mieszkańców Zaozla nie rozumiała sensu publikowania książek czy artykułów zawierających liczne tabele, szczegółowe dane, czy potrzebę opisywania organizacji

z innej epoki. Stanisław uważał, że każdemu kolejnemu pokoleniu należy przypominać za Cyprianem Norwidem, że nie można budować przyszłości bez znajomości swojej przeszłości.

Dr Stanisław Zahradnik dzielił się swoją wiedzą i służył ZG PZKO, i kołom PZKO, Kongresowi Polaków, szkołom i innym organizacjom, nie tylko na Zaolziu ale także w różnych środowiskach w Polsce.

Gdy w 2000 r. w Komitecie Badań nad Polonią Polskiej Akademii Nauk w Warszawie przyjęto uchwałą dotyczącą wyróżniania badaczy polskich z zagranicy, wśród pierwszych osób wyróżnionych dyplomem PAN był dr Stanisław Zahradnik.

ZOSTANIE W NASZEJ PAMIĘCI

Łączyła mnie ze Stanisławem wieloletnia przyjaźń, współpraca nad *Leksykonem Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej*, dzielił się ze mną wynikami swoich badań, swoimi zbiorami, ale najbardziej cenię sobie, że uczył mnie – osoby, która ma korzenie spod Krzemieńca na Ukrainie, rozumienia Zaolzia, jego problemów, ludzi pogranicza, niedzielenia innych według religii, narodowości, mająt-

ku, nazwiska, przynależności partyjnej, ale dostrzegania tego jakimi są ludźmi.

Chętnie pomagał osobom z zagranicy, które zajmowały się Zaolziem. Mile wspominam wielokrotne pobyty i dyskusje w otwartym domu Państwa Stanisława i Marii Zahradników i ich córek Janeczki i Renatki.

Za swoją pracę zawodową i społeczną (naukową) został wielokrotnie wyróżniony, głównie jednak przez stronę polską, w tym najwyższym odznaczeniem: Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Był laureatem nagród wielu towarzystw w Polsce: im. Oskara Kolberga, Macierzy Szkolnej Ziemi Cieszyńskiej, Nagrody Ondraszka, Srebrnego medalu Opiekuna Pamięci Narodowej, Odznaki Ministra Kultury i Sztuki w Polsce (1995) *Zasłużony dla kultury polskiej*, Dyplomu gratulacyjnego za wieloletnią pracę na rzecz miasta Trzyńca w zakresie historii regionalnej. Otrzymał także złotą Odznakę Zasłużony dla PZKO I st. z wpisem do Złotej Księgi Zasłużonych.

Uporządkował Archiwum Klubu Nauczycieli Emerytów, Archiwum ZG PZKO oraz kilku zbiorów ewangelickich. Jako archiwista doskonale zdawał sobie sprawę z potrzeby

zachowania dokumentacji dotyczącej polskiego życia narodowego. Zgromadził po-każne zbiory polskich czasopism, kalendarzy, książek, różnego rodzaju dokumentów, które dają możliwość prowadzenia badań. Przekazał je w części Ośrodkowi Dokumentacji Kongresu Polaków, w części Książnicy Cieszyńskiej, Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu i Bibliotece UJ w Krakowie.

Nie ma obszaru badawczego dotyczącego Zaolzia, którym nasz zaolziański historyk nie zajmował się. Rozmiary badań i dokonania Stanisława Zahradnika na polu dokumentowania dziejów polskiej grupy na Zaolziu i zabiegów na rzecz jej trwania można porównać do dokonań ks. J. Londzina w poprzednim okresie, w odniesieniu do całego Śląska Cieszyńskiego.

Warto, aby Kongres Polaków i ZG PZKO zadbały o zgromadzenie w Ośrodku Dokumentacji KP spuścizny po dr Stanisławie Zahradniku CSs, zwłaszcza tej nie publikowanej. Swoją pracą dla polskiej społeczności na Zaolziu, twórczością, umiłowaniem regionu w pełni zasłużył sobie na pamięć naszą i przyszłych pokoleń

Zmarł po długiej chorobie w 5 XI 2023 roku. Pochowany w rodzinnym grobie na cmentarzu w Trzyńcu-Kojkowicach.



Z PIOSECZNEJ POD MONTE CASSINO. HISTORIA JASIA Z KSIĄŻKI WAŃKOWICZA



30 listopada 2025 roku mija setna rocznica urodzin Jana Gazura – żołnierza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, weterana wojennego i człowieka legendy, choć sam nigdy by się tak nie nazwał. Jego brawurowa ucieczka z Wehrmachtu i dołączenie 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa podczas jednej z najważniejszych bitew II wojny światowej zostały wspomniane w jednym z tomów monumentalnego reportażu Melchiora Wańkowicza *Bitwa o Monte Cassino*.

Ale Jan Gazur to nie tylko jeden z bohaterów tej książki – jego postać jest doskonale znana naszym czytelnikom również spoza kart reportażu. Wielu z nich miało okazję wysłuchać jego opowieści podczas licznych spotkań i prelekcji, które przez lata prowadził na Zaolziu dla dzieci i młodzieży, dzieląc się swoją niezwykłą historią. W ciągu długiego życia odwiedził dziesiątki szkół, domów kultury i bibliotek, zawsze mówiąc z pasją i szczerością – bez patosu, bez wielkich słów, ale z ogromnym sercem.

Dla wielu nie był bohaterem odlanym z brązu, ale człowiekiem z krwi i kości – serdecznym, bezpośrednim, energicznym i skromnym. Opowiadał o wojnie nie jak o wielkiej epopei, lecz jak o doświadczeniu, które na zawsze zmienia człowieka. Mówił o strachu, bólu i szczęściu, które nieraz decydowało o życiu lub śmierci. To właśnie ta autentyczność sprawiała, że jego słowa zapadały w pamięć bardziej niż jakiegokolwiek teksty z podręczników historii.

Nie pamiętam już dokładnie, kiedy po raz pierwszy usłyszałam historię o „Jasiu” z książki Wańkowicza, ale musiało to być już po jego śmierci. Być może stało się to podczas poszukiwań informacji o wojennych losach samego Melchiora Wańkowicza, który we wrześniu 1939 roku musiał opuścić okupowaną Polskę. Pamiętam jednak, że gdy natrafiłam w jednym z artykułów historycznych na wzmiankę o Janie Gazurze, nie mogłam w nią uwierzyć – wydawała się zbyt nieprawdopodobna. Słowa: *Dyć nie strzylejcie, jo je Polok* poruszyły mnie do głębi, uświadamiając, że jak niewyobrażalnymi dramatami musieli mierzyć się Zaolziacy podczas drugiej wojny światowej. A był to dopiero wierzchołek góry lodowej.

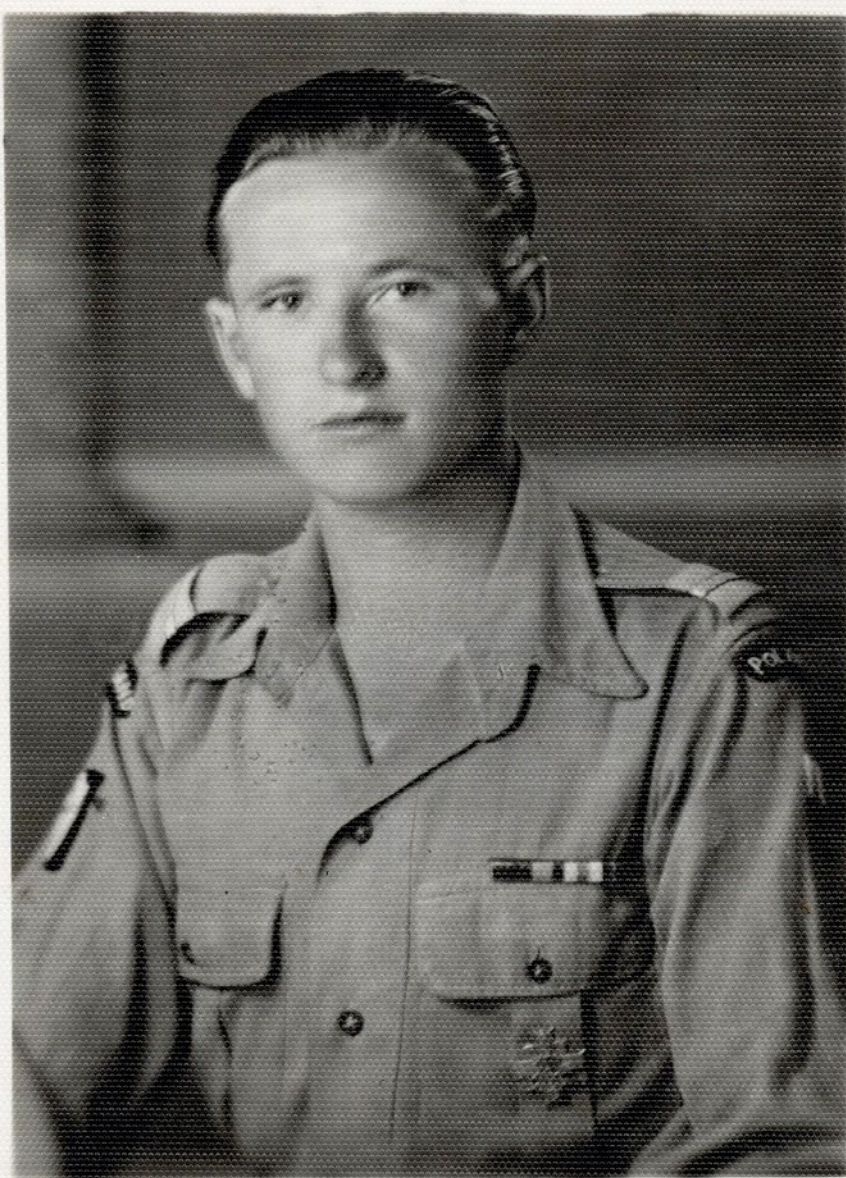
JASIO MIAŁ ZALEDWIE 17 LAT, GDY OPUŚCIŁ DOM, BY STAWIĆ CZOŁA STRASZNEJ WOJNIE

O Janie Gazurze napisano wiele, a za jego życia nagrano liczne rozmowy. Niestety, dziś nie mogę z nim porozmawiać osobiście – pozostają mi jedynie stare nagrania, reportaże, jego wspomnienia oraz opowieści osób, które go znały. Gdzie jednak szukać takich wspomnień, jeśli nie wśród najbliższych? Może oprócz nich zachowały się też jakieś pamiątki po nim?

Aby dowiedzieć się więcej, pojechałam do Piotrowic koło Karwiny. Tam spotkałam się

z synem Jana Gazura – Józefem – oraz z jego wnuczkami: Aliną Hasan i Anetą Biłko Gazur, córkami najmłodszego syna Stanisława. Na miejscu czekało już pudło z pamiątkami pod dziadku. Przeglądaliśmy je powoli, popijając herbatę i zagryzając *pieczki*.

Pan Józef jako pierwsze wyciągnął czarno-białe zdjęcie małego, białego domku otoczonego polami. – *To tutaj tata się urodził – na Piosecznej koło Jabłonkowa, 30 listopada 1925 roku. Dziś mieszka tam moja siostrzenica. Dziadek miał na imię Józef – jak ja, a babcia Teresa, z domu była Płackowa. Miał czworo rodzeństwa: Hanę, Antkę, Ludwikę i Staszka.*



- ◀ Alina Hasan, Józef Gazur i Aneta Biłko Gazur
- ▶ Jan Gazur w mundurze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 1944 lub 1945.

Z tej samej koperty wyciągnął kolejne fotografie. Oglądaliśmy młodego Janka Gazurę w mundurze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Ze zdjęć spoglądał na nas młodziutki chłopak z gładko zaczesanymi włosami, pełen życia i nadziei. Widziałam wiele podobnych fotografii, ale za każdym razem – jako matka – nie mogłam powstrzymać się od myśli, co musiały czuć te kobiety, które jeszcze niedawno wycierały mleko spod nosa swoim dzieciom, a dziś patrzyły, jak ich synowie wyruszają na front.

Jasio miał zaledwie 17 lat, gdy opuścił dom, by stawić czoła strasznej wojnie. Jak trafił do niemieckiego wojska? Podobnie jak setki innych chłopców ze Śląska. – *Dziadek podpisał volkslistę. Wcześniej Antek, najstarszy brat taty, jej nie podpisał, trafił na roboty i źle się to dla niego skończyło. Deportowali go do obozu koncentracyjnego, gdzie zginął. Kiedy dziadkowie zdecydowali się na podpisanie volkslisty, nie wiedzieli, gdzie jest ich najstarszy syn, czy w ogóle żyje i czy wróci do domu. Tata przekonał rodziców, żeby podpisali volkslistę, żeby ich nie wywieźli wszystkich. A on sam, gdyby powołali go do wojska, jakoś sobie poradzi* – mówi Józef Gazur.

PECHOWĄ ZAPALKĘ WYLOSOWAŁ JANEK

28 sierpnia 1943 roku Jan został powołany do niemieckiego wojska. Najpierw stacjonował w Dietenhofen w Niemczech, a po kilku tygodniach trafił wraz z oddziałem do okupowanej Francji, do Verdun. Pod koniec 1943 roku znalazł się we Włoszech, w Rzymie, a później szkolono go w górach Abruzji w okolicach Morino na strzelca górskiego. Następnie przeniesiono go do Sory, gdzie przydzielono go do bojowych



Polscy żołnierze we Włoszech. Drugi z lewej Jan Gazur. 1944 lub 1945.

formacji – do 100. Pułku Wysokogórskiego. W oddziale służyli też inni Zaolziacy – Sikora z Bogumina i Walek spod Cieszyńska. Pewnego dnia dowódca kazał losować zapalki – jeden z nich miał trafić na front. Pechową zapalną wylosował Janek. Tak w kwietniu trafił pod Monte Cassino.

Z tamtego czasu zachowało się kilkadziesiąt listów z lat 1943–1944. Pani Alina wyjmuje je z pudełka. W listach z wojska niemieckiego Janek dopytuje między innymi o starszego brata Antka, czy się odezwał, czy coś napisał. W niemal każdym liście daje wyraz tęsknocie za rodzinnymi stronami, domem, najbliższymi. Szczególnie przed świętami Bożego Narodzenia wysyła życzenia i pisze, że chciałby zasiąść do wspólnego stołu, zasyła opłatek od siebie i od nieobecnego Antka. Myśl o bracie towarzyszyła mu przez całą wojnę. Ostatni list z niemieckiego wojska wysłał

2 kwietnia 1944 roku. Potem zapadła cisza. Niedługo później rodzina otrzymała jedynie urzędowe pismo z niemieckiego wojska, że ich syn zaginął.

„NIE STRZYLEJCIE, JO JE POŁOK”

Co działo się z Jankiem w tym czasie? Właśnie wtedy znalazł się wraz z niemiecką armią pod Monte Cassino. To tam rozegrały się dramatyczne wydarzenia, które zaważyły na całym jego życiu. Tuż przed pamiętnym dniem 17 maja niemiecki dowódca drużyny nakazał odwrót. Z bunkra wybiegł Austriak, z którym przebywał Gazur. Janek pomyślał, że to jedyny moment, by zdezerterować – ta myśl dojrzała w nim już wcześniej, odkąd dowiedział się, że po stronie alianckiej walczą polskie oddziały.

Został w bunkrze do rana, co jakiś czas wyglądając na zewnątrz, by ocenić sytuację. Znalazł się w polu niczym – Niemcy uciekli, a Polacy jeszcze nie nadciągnęli. Tak wspomina tamten moment w swoich zapiskach:

Po pewnym czasie znowu wyjrzałem z bunkra w kierunku przedpola. I wtedy ich zobaczyłem – poznałem ich po mundurze i hełmie (...). Moja radość była bez granic, ale sytuacja bez wyjścia. Było to za daleko, by wyskoczyć z bunkra i pójść w ich stronę. Oni, widząc niemiecki mundur, podziurawiliby mnie jako sito, zanim bym otworzył

◀ Dom, w którym urodził się Jan Gazur.



usta. Rozsądek nakazywał: To za wcześnie. Wczołgałem się z powrotem do bunkra, zmuszony zaczekać aż odległość między mną, a nimi stanie się minimalna. Nie trwało długo, a na mój bunkier weszło dwóch żołnierzy polskich, nie wiedząc, że wśród głazów skalnych jest bunkier (...). Zacząłem do nich krzyczeć, aby zwrócić na siebie uwagę, ale mój krzyk zamienił się w ciche wycie. Jeden z żołnierzy zauważył, że znajduję się na nieprzyjacielskim bunkrze. I odezwał się do drugiego: Tadziu, tu jest jakiś bunkier, idź, zobacz, czy tam kogoś nie ma. Chciałem wyskoczyć z bunkra i rzucić im się z radości obiema na szyję. Lecz rozsądek dyktował: Nie rób tego. Podziurawią cię,

nim otworzysz usta. Okazało się, że obecnie moja sytuacja jest najgroźniejsza. Przedtem było za daleko i za wcześnie, teraz było za blisko i za późno. Zaistniały dwie możliwości. Albo żołnierz podejdzie do bunkra i otworzy ogień maszynowy. Wtedy ze mną koniec. Albo wrzuci do bunkra granat ręczny. Może byłbym w stanie wyrzucić granat z powrotem na zewnątrz. Wtedy bym nie chcąc żołnierza zabił jego własnym granatem, może nawet obu. Rozwściekiłbym całą kompanię, a mój los by został przypieczętowany. Na moje ogromne szczęście ów żołnierz nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Schylił głowę do bunkra i odchylił plandekę. Nasze twarze niemal się zderzyły. Obaj mie-

liśmy strach. Ja zawołałem do niego: Niech pan nie strzela, ja jestem Polak. A on odpowiedział: A to dobrze. I zawołał w kierunku reszty żołnierzy, którzy zajęli pozycje obronne jakichś 20 metrów dalej: Jest tu jeden Polak. A oni krzyczą: Dawać go tu. Mój wyzwoliciel znowu schylił się do bunkra i mówi: Wytaż. Wyskoczyłem z bunkra i pobiegłem w kierunku reszty jego kompanii. Na mój widok żołnierze wymierzili we mnie wszystkie rodzaje broni (...). Ja, mając nadzieję, że wśród żołnierzy może być ktoś z Zaolzia, krzyczę: Nie strzylejcie, ja je Polok. Oni pytają: Skąd? Ja odpowiadam: z Jabłonkowa, z Zaolzia. Po tych słowach żołnierze dali broń do innej pozycji.



Bluza z odznaczeniami do munduru PSZ Jana Gazura



Działo się to 17 maja 1944 roku – dzień przed tym, gdy żołnierze 12 Pułku Ułanów Podolskich z 2. Korpusu Polskiego zdobyli ruiny klasztoru na wzgórzu Monte Cassino i zatknęli tam biało-czerwoną flagę.

Janek został oddelegowany do noszenia rannych oraz na zwiady – jeszcze w mundurze niemieckim. W końcu dotarł do samego dowództwa, gdzie został przestuchany. Po kategorycznym oświadczeniu, że chce wstąpić do Armii Polskiej, nie odeślano go do obozu jenieckiego, lecz skierowano wprost do 7. Dywizji Piechoty

w San Basilio w południowych Włoszech. Wcześniej przekazał polskiemu dowództwu wszystkie znane mu informacje o niemieckich umocnieniach i źródłach ognia. *Może to brzmi zbyt górnołotnie, ale ja wtedy czułem, że spełniam swój patriotyczny obowiązek Zaalzja wobec Polski* – pisał później we wspomnieniach.

Po krótkim przeszkoleniu trafił do 3. Dywizji Strzelców Karpackich i już w polskim mundurze walczył do końca wojny przeciw Niemcom, m.in. w bitwach na linii Gotów i pod Bolonią. Za czyny bojowe odznaczono

no go Krzyżem Walecznych, a po wojnie otrzymał stopień starszego strzelca.

„DOPIERO NIEDAWNO W PEŁNI POJĘŁAM, JAK DRAMATYCZNY BYŁ TO MOMENT DLA DZIADKA”

– Tata o losach wojennych mówił bardzo mało. Ja wiem mniej niż moje bratanice. To jest ciekawe, że ci ojcowie nie chcieli swoim synom opowiadać o tym. Miałem jednego znajomego, który trafił na front wschodni i przy piwie w gospodzie dużo mi o tym opowiedział, a słyszeli to jego synowie i mi się potem żalili, że obcy ojciec opowiada, jak bolszewików kościł, ale nam nie. To tak jest – mówi pan Józef.

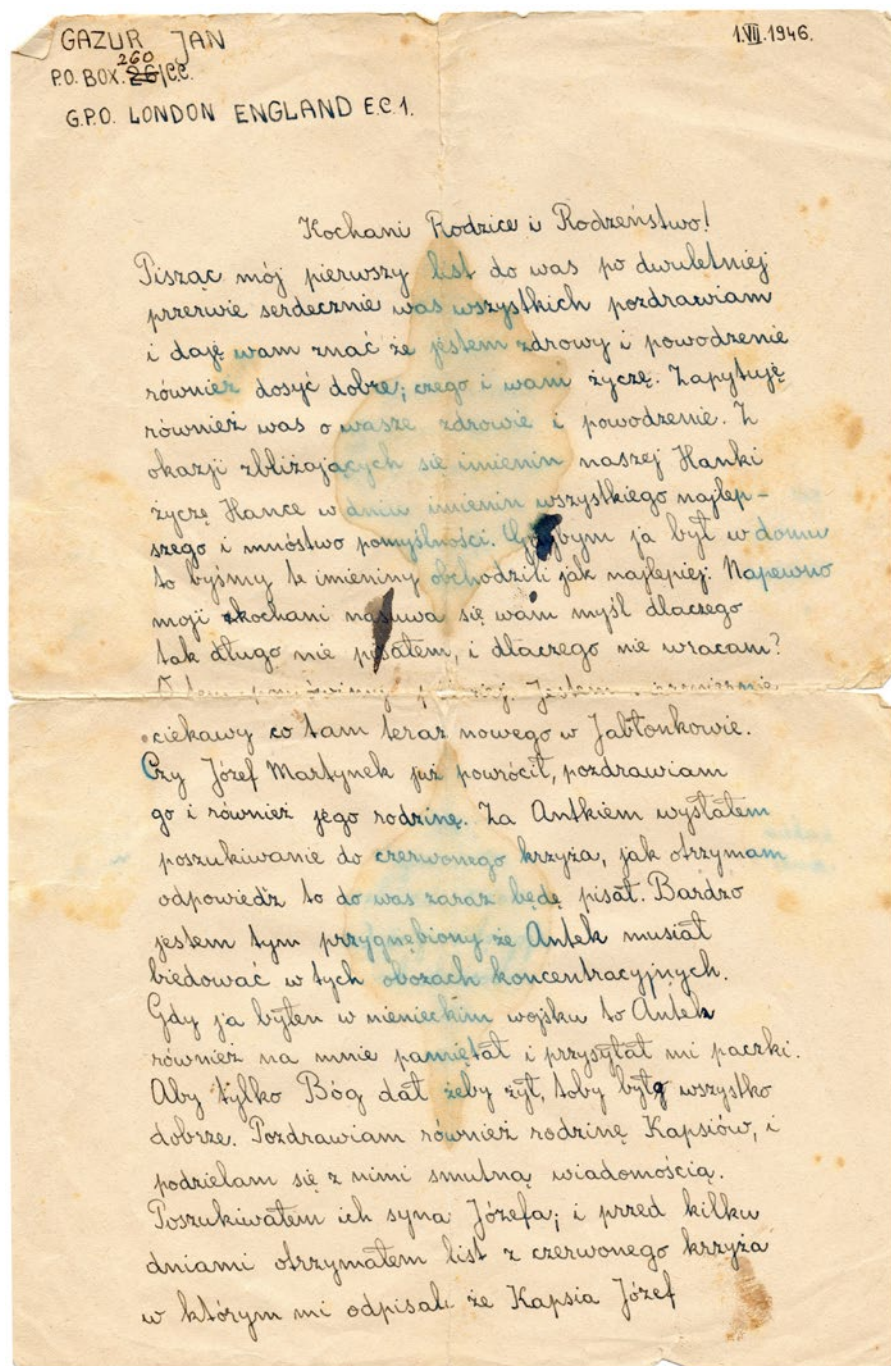
– Dziadek chyba się otworzył dopiero z czasem. Tym starszym wnukom też niewiele mówił, dopiero nam, najmłodszym zaczął opowiadać o wojnie. Pod koniec życia coraz częściej wracał do swoich wspomnień – dodaje pani Alina.

– Najczęściej opowiadał o tym samym momencie – przejściu do wojska polskiego pod Monte Cassino i o swoich rozterkach. Ale dla mnie to wspomnienie ma zupełnie inny wymiar. Pamiętam, że byłyśmy wtedy małe, leżałyśmy wieczorem w łóżku ze starczą i starzikiem, a starzik opowiadał o tym bunkrze. Jako dziecko myślałam, że chodzi o bunkier z pierzyn i koców, taki, jaki budują dzieci do zabawy. Dopiero dużo później, już jako dorosła, zrozumiałam, o jaki bunkier naprawdę chodziło. I dopiero niedawno w pełni pojęłam, jak dramatyczny był to moment dla dziadka – wspomina pani Aneta.

– Mnie nic takiego, niestety, nie opowiadał – mówi z żalem pan Józef – Tyle tylko, że jak wrócił do domu w 1947 roku, poszedł na gminę do Jabłonkowa. Był tam jakiś daleki krewny, który powiedział mu: „Po co się tu, prze Boga, wracasz?”.

– Nam mówił, że nawet już w Anglii mu radzili, żeby nie wracał. Ale on bardzo chciał wrócić do domu – dodają wnuczki.

Z lat 1946–1947 zachowało się kilkanaście listów wysyłanych do rodziców. W jednym z nich Janek tłumaczył, dlaczego tak długo nie pisał – bał się, że mógłby im tym zaszkodzić. Pierwszy list wysłał 1 lipca 1946 roku z Londynu, po ponad dwuletniej przerwie. Dopiero wtedy rodzina dowiedziała się, że Jasio żyje. Musiał minąć jeszcze rok, zanim mógł wrócić do domu.



Pierwszy z list z Anglii z 1 lipca 1946 roku.

Gdy przeciwuderzenie niemieckie kosztem naszych sześciu zabitych i dwu rannych granatami odparto — w stronę naszych stanowisk pędzi jak oszalały młodziak w niemieckim mundurze. Żołnierze chwytają za broń.

— Dyć nie strzelajta — jo Polok. Jo Polok.

— Ze Śląska Zaolziańskiego — woła wpadłszy wreszcie między swoich, nie mogąc złapać tchu.

I podczas, kiedy trup Tadeusza Gasińskiego leży jeszcze pod bunkrem, Jasio Gazur z Jabłonkowa, nie znając jeszcze naszego sprzętu, ujmuje nosze i nosi pod ogniem rannych.

Jasio Gazur z Jabłonkowa, przybyły z armii niemieckiej na uzupełnienie Tadeusza Gasińskiego z niewoli rosyjskiej.



(117) Gen. Max Schrank widzi
że to nie wrzesień



Noc więc z 16 na 17 maja zastała na Widmie i Polaków i Niemców. Na środkowym i północnym Widmie, od strony Cairo, leżał zwycięski 16. baon, ale noc skrywała tu i ówdzie niedoczyszczone bunkry niemieckie. Na południowym Widmie, od strony Albanety i 575 siedzieli Niemcy.

Było jasne — że świt przyniesie walkę. Ze nastąpi — już ehyba ostateczne tym razem — starcie dwóch woli zwycięstwa. Trzymający odepchnął na wprost Kresowej gen. Max Schrank, czterdziestosześcioletni mężczyzna, wygląda na lat trzydzieści kilka. Odmaczony jeszcze w tamtej wojnie w Argonnach Żelaznym Krzyżem II klasy, mianowany w 1918 oficerem i dekorowany Krzyżem I klasy, ruszył na Polskę w 1939 jako adiutant bawarskiej dywizji górskiej, widział jak łatwo idzie tej dywizji z armią Piskora nad Wisłą, potem z resztkami armii Dąb-Biernackiego pod Tomaszowem.

Szły w przedzie dywizji oddziały motocyklistów, jak w ciasto, rozkładali się na noc po chałupach — pyzaci młodzi chłopcy w swoich luksusowych śpiworach, zapaleni we wszystkich, syci, wypoczęci — gdy myślny pomykali zagajami naokoło tych wsi, jak wilki z zapadłymi bokami, jak zwierzęta leśna, osaczona naganką.



Jasio Gazur (z lewej) w pierwszym wydaniu „Bitwy o Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza.

„DO HUTY MIAŁ NAJBLIŻEJ, ALE TAM MU POWIEDZIELI, ŻE TYCH Z ZACHODU NIE BIORĄ”

Po powrocie ożenił się z Emilią Martynek. Zamieszkali w Jasieniu, skąd pochodziła panna młoda. — Stareczka mówiła, że się zainteresowała starzikiem, bo był przystojny, chodził do kościoła i jeszcze do tego ładnie mówił po polsku — śmieje się pani Alina. — A po polsku nauczył się mówić dobrze w Anglii — śmieje się pan Józef.

Jan chciał pracować w hucie trzynieckiej — już w listach z Anglii wspominał, że ciągnęło go do pieców i chciał przejąć zawód po ojcu. Po powrocie odmówiono mu jednak zatrudnienia. — Dziadkowi powiedzieli, że nie może pracować „we werku”. Do huty miał najbliżej, ale tam mu powiedzieli, że tych z Zachodu nie biorą — wspomina pani Aneta — Dlatego musiał szukać pracy gdzie indziej. Zatrudnił się „na szachcie” w Karwinie.

Pytam, czy Jana Gazura spotkały po wojnie jakieś inne represje. Odpowiedzi są podzielone. Pan Józef uważa, że raczej nie

— że ojciec nie mówił o swojej przeszłości. Wnuczki natomiast są przekonane, że zaraz po powrocie istniała obawa, iż dziadka mogą zamknąć w więzieniu. — Stareczka opowiadała, że cieszy się, iż starzik ze swoim charakterem za dużo o wojnie nie mówi, że się nie wychyla. Dziadkowie najpierw pobrali się w kościele, a potem musieli iść do urzędu. I ona bardzo się bała, że jak tam pójda, to „oni” go zamkną — wspomina pani Alina.

MIŁOŚĆ DO WŁOCH I OPERY

I tak rozpoczął się nowy powojenny etap życia Jana Gazura — wyznaczony pracą zawodową, pracą na roli i odpoczynkiem. Janek codziennie pokonywał pieszo drogę do pociągu w Nawsiu, a następnie jechał godzinę do Karwiny. Ten czas nie poszedł jednak na marne — w podróży uczył się języka włoskiego i angielskiego.

— Dziadek przede wszystkim kochał Włochy. Jeździł tam często do znajomych, już za czasów komunistycznych. Do Włoch wyje-



Płyta winylowa z operą *Rigoletto* Giuseppe Verdiego, 1978.

chała też nasza kuzynka, a on odbierał telefon, mówił „Pronto” i rozmawiał po włosku pół godziny — wspomina pani Aneta — Starka mówiła, że musiał najpierw zaszć ziemniaki, a potem mógł jechać do Włoch. Po rewolucji aksamitnej jeździł co roku, wcześniej rzadziej.

— Po wojnie został tam też jakiś jego znajomy z Nawsia. Tata go odwiedzał. Jeździł też pod Monte Cassino, ale nie tylko, zwiedził całe Włochy. Pewnie mu w tych wyjazdach



Jan Gazur w otoczeniu pionierów, Jasienie, 1984.

pomagał pan Cieślak, kierownik szkoły w Jasieniu, bity komunista, bo w tamtych czasach wyjazd na Zachód nie był prosty – dodaje pan Józef.

– Raz wziął w podróż do Włoch mamę, ale po tej jednej wyprawie powiedział, że już jej nie zabierze – śmieje się pan Józef – Akurat w domu celiła się krowa, a oni byli w Rzymie, zwiedzali Kaplicę Sykstyńską. Nagle mama prawi: ciekawe, czy też Józef dobrze podoiło tę krowę...

Miłość do Włoch szła w parze z jego pasją do opery. Ulubionym utworem Jana Gazura było Rigoletto Giuseppe Verdiego. Z wycieczki do Włoch przywiózł winylową płytę – pani Alina pokazuje ją z dumą: w tekturowym kartoniku, z pięknie wydaną książeczką, niemal luksusowe wydanie. – To musiało sporo kosztować w tamtych czasach – mówi pani Alina – A on, niby taki prosty chłopak z Piosecznej, który past krowy, wydawał pieniądze na książki i płyty z muzyką klasyczną.

„ŻOŁNIERZ STRZELA, A BÓG ROZDAJE KULE”

Im Jan Gazur był starszy, tym chętniej opowiadał o swoich doświadczeniach wojennych. – Z perspektywy czasu widzę jednak, że dziadek miał jakąś psychiczną blokadę. Mówił dużo o samym momencie dezercji, ale nie opowiadał, co działo się później. Podpytywałam go jako nastolatka: gdzie szli, co robili, nawet zapytałam, czy nie stracił jakiegoś kolegi. On na te pytania

zawsze wracał do historii o bunkrze. Wtedy zrozumiałam, że dalej w tej opowieści się nie dostanę. O dalszych losach nie chciał mówić – mówi pani Aneta.

– Kiedyś zapytałam dziadka, ile mógł zabić ludzi. Byłyśmy wtedy nastolatkami, więc nie miałyśmy oporów – dzisiaj pewnie bym o to nie zapytała. Dziadek odpowiedział, że nie wie o nikim, że do nikogo nie celował, że strzelał po nogach. Przyznał jednak, że podczas strategicznej zmiany miejsca w bitwie mógł kogoś przypadkowo zabić, bo wtedy strzelał na oślep – przytacza słowa dziadka pani Alina.

– Ja z kolei kiedyś zapytałam go, czy podczas jego prelekcji dzieci o coś pytają. Odpowiedział, że pytają na przykład, ile ludzi zabił. Na to ja: „Co im wtedy odpowiadasz?” A on: „Żołnierz strzela, a Bóg rozdaje kule” – dodał pan Józef.

ZA PIERWSZE PIENIĄDZE KUPIŁ SOBIE KSIĄŻKĘ MELCHIORA WAŃKOWICZA

Od połowy lat osiemdziesiątych Jan Gazur był zapraszany jako świadek historii na spotkania z młodzieżą. Pierwsze takie spotkanie odbyło się w 1985 roku z pionierami z Jasienia. Po rewolucji był zapraszany coraz częściej. Ubierał mundur udekorowany medalami, zawsze starannie się przygotowywał i miał opracowaną prelekcję. Mówił nie tylko o swoim doświadczeniu, ale też o samej bitwie i jej znaczeniu

dla Polaków. – Ja pamiętam starzika już takiego, że on się czuł honorowo z tym, że był w Polskich Siłach Zbrojnych. Chodził na prelekcje – to chyba była dla niego forma terapii. Wstawał wcześniej, golił się, przygotował się, ubierał mundur i czekał już gotowy nawet godzinę przed wyjściem. Nie mógł się doczekać – mówi pani Aneta.

Jan Gazur po rewolucji aksamitnej angażował się też w działalność Koła Polskich Kombatanów w Republice Czeskiej. Jeździł na obchody rocznicowe na Monte Cassino. – Miał nawet funkcję – nosił sztandar. Ale z tego, co wiem, to nie lubił tam jeździć w tym czasie, wołał chodzić swoimi drózkami, w ciszy, gdzie chciał, to wypił kawę – wspomina pani Alina.

– Starzik nie miał żadnych szkół ukończonych, jedynie parę klas, raz polska, raz czeska szkoła, potem niemiecka w czasie wojny. I choć nie był wykształconym człowiekiem, to za pierwszy pieniądze, kupił sobie jeszcze w Anglii książkę Melchiora Wańkowicza „Bitwa o Monte Cassino”. Kupił ją zamiast papierosów. Nie wiem, czy wiedział, że w niej jest, czy koledzy mu powiedzieli, czy dowiedział się dopiero po przeczytaniu – zastanawia się pani Alina.

UWAŻAŁ, ŻE JEŚLI MA JUŻ UMIERAĆ, TO ZA POLSKĘ I POLAKÓW, A NIE ZA NIEMCÓW

A czy Jan Gazur był dumny, że Melchior Wańkowicz go opisał? – Myślę, że tak. Ale ja dopiero w zeszłym roku, gdy czytałam Wańkowicza przed wyjazdem na uroczystości do Włoch, uświadomiłam sobie, że dziadek zachował się jak bohater, choć sam tak się nie czuł. Doceniłam, że Wańkowicz go zauważył, ale nie w tym sensie, że „ale się fajnie zachowałem” – mówi pani Aneta.

– Myślę, że dziadek był dumny z tego, że nie pozostał tylko w Wehrmachcie, w wojsku oprawców swojego brata, ale udało mu się przedostać do polskiego wojska. Był z tego dumny przez całe życie. Naprawdę uważał, że jeśli ma już umierać, to za Polskę i Polaków, a nie za Niemców. Pytałam go nieraz przy okazji spisów ludności: Starziku, kim się czujesz? A on zawsze dopowiadał, uderzając pięścią w stół: „Jo je Polok!”. A zawsze mnie to fascynowało, jak on to powiedział. Nie powiedział: „Jestem Polakiem”, ale „Jo je Polok”. On się czuł człowiekiem tu stela, i to było dla niego najważniejsze – mówi pani Aneta.

Po niedzielnym obiedzie miał zwyczaj puszczać pieśń *Czerwone maki pod Monte Cassino*. W swoich zapiskach wspominał z dumą, że miał zaszczyt być obecnym podczas pierwszego odśpiewania tej pieśni przez polskich żołnierzy pod Monte Cassino. Towarzyszył im wówczas dowódca 2. Korpusu, generał Władysław Anders, wraz z całym dowództwem. Ten moment pozostał w jego pamięci na zawsze.

Po „Jasiu” z książki Wańkowicza zachowało się wiele pamiątek rodzinnych. Między innymi mundur, który z dumą nosił nie tylko w czasie wojny, ale też podczas spotkań z młodzieżą, obchodów rocznicowych i spotkań kombatantów. Zachowała się bluza wełniana z munduru tzw. battle-dress wraz z medalami, letnie spodnie do munduru (Khaki Drill trousers), pas wojskowy, książeczka wojskowa „Soldier’s Service Book”, beret z orzełkiem i odznaczeniami oraz pierwsze wydanie „Bitwy o Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza – to samo, które kupił jeszcze, będąc w wojsku.

Większość z nich (oprócz beretu) znajduje się w rękach Bogdana Jakubka, kolekcjonera, który otrzymał je od samego Jana Gazura. Przez jakiś czas eksponowane były na ekspozycji Archiwum Wojskowej Historii Śląska Cieszyńskiego w Jabłonkowie.

– *Do dzisiaj zachowała się góra z munduru, bo galaty się rozleciały. Tata nosił je, gdy kosiło się zboże – w tym galatach i lnianej koszuli. One były dobre, bo grube, z wełny. Nie pichało przy tym koszeniu. W battle-dressie chodziłem po Beskidach za młodu. Przed 50 rokami zech się do tego włożył. Fajnie się w tym spało. Mieliliśmy namiot, ale jeszcze nie było śpiworów, więc spałem w battle dressie. Był wełniany, ciepłutki. W berecie nie chodziłem, bo by mnie kajsik zawrzili – wspomina pan Józef.*

DOBRY CZŁOWIEK W ZŁYM MUNDURZE

Emilia i Jan Gazurowie doczekali się czworo dzieci i dziewięcioro wnucząt. Jan Gazur zmarł 9 lutego 2011 roku, Emilia trzy lata później. Na koniec pytam wnuczki Jana Gazura, jaką najważniejszą lekcję życiową odebrały od dziadka.

– *Ja na pewno trwanie przy tożsamości narodowej i pamięć o tym skąd pochodzę. Starzik mógł zostać we Włoszech, które uwielbiał, mógł zostać w Anglii, ale wybrał powrót do Czech, gdzie do końca życia czuł się Polakiem. I tę tożsamość ja również podtrzymuję – mówi pani Aneta.*

– *Dziadek na pewno nauczył mnie bycia dumną z tego, z jakiego regionu pochodzę.*



Jan Gazur podczas uroczystości.

Nauczył też szacunku do swoich korzeni i naszych zwyczajów, kultury, gwary, a zarazem do wielkiej tolerancji innych tradycji, narodów, religii i poglądów. Jego historia jasno pokazuje, że nie można kogoś traktować z pogardą, bo należy do jakiejś znienawidzonej przez większość grupy ludzi. Trzeba samemu człowieka poznać i pamiętać, że dobry człowiek może mieć na sobie „zły mundur” – dodaje pani Alina.



Emilia i Jan Gazurowie z wnukami podczas 60. rocznicy ślubu i 85. rocznicy urodzin Jana, Jesień, 2010.

„KSIĄŻĘ POETÓW”

ZBIGNIEW HERBERT I JEGO

Elegia na odejście

TEKST: RENATA PUTZLACHER

Twórczość Zbigniewa Herberta stała się dla Polaków w trudnych 80. latach minionego stulecia manifestem wolności i wyrazem oporu. Wielką rolę w przybliżeniu jego poezji ówczesnym młodym odbiorcom, a więc mojej generacji, odegrał Przemysław Gintrowski, który komponował muzykę do wierszy Herberta i wykonywał je osobiście. Sam poeta, początkowo niezbyt przychylny tym poczynaniom, z czasem je zaakceptował, a ponieważ miał wielkie poczucie humoru, mawiał o sobie żartobliwie jako o „tekściarzu Gintrowskiego”.

Przemysław Gintrowski po latach wspomniał, że choć uczył się w jednej z najlepszych wówczas szkół warszawskich, Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Rejtana, na lekcji polskiego nigdy nie padło nazwisko Herberta. Nie było go (tak jak i u nas) w programie szkolnym i z poezją tą zetknął się dopiero podczas studiów na Uniwersytecie Warszawskim w drugiej połowie lat 70. Herbert był wtedy wydawany w ograniczonych nakładach i przez to jego twórczość była trudno dostępna. Wkrótce Gintrowski zaczął pisać muzykę do tych wierszy.

W stanie wojennym zrobiłem program „Pamiętki”, gdzie śpiewałem takie wiersze Herberta jak „Przysłuchanie Anioła”, „Potęga smaku” czy „Ornamentatorzy”. Pomyślałem wówczas, że warto, aby autor tekstu wiedział jednak, co wyrabiam z jego twórczością. W 1982 roku zastukałem do drzwi Pana Zbigniewa, przedstawiłem się, wszedłem do środka i tak się poznaliśmy. Na początku moje piosenki niespecjalnie przypadły mu do gustu. Uważał bowiem, że jego wiersze są skończone i nie potrzebują dodatkowej, muzycznej oprawy i mojej interpretacji. Potem się do nich jednak przekonał. Opowiadano mi, że kiedyś podczas spotkania ze studentami na uniwersytecie w Poznaniu powiedział, że jego wiersze i moja osobą łączą te same emocje.

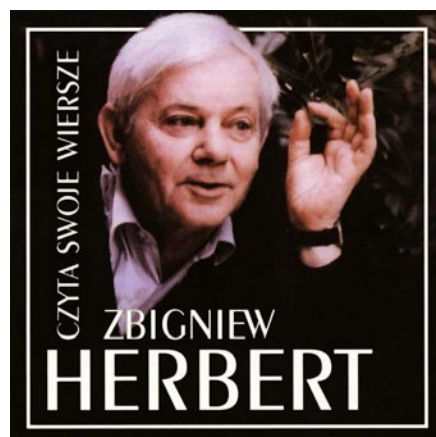
Nawet dziś, kiedy słucham tej poezji w wersji śpiewanej, czuję atmosferę tam-

tych czasów. Zналиśmy na pamięć nie tylko słynne *Mury* Jacka Kaczmarskiego, z którym Przemysław Gintrowski często występował, ale także wykonywany przez niego wiersz Herberta *Mur*:

Stoimy pod murem. Zdjęto nam młodość jak koszulę skazańcom.

Czekamy. /.../ Za sto, dwieście lat będzie już małe okienko.

Gintrowski skomponował muzykę do kilkudziesięciu wierszy *Księcia Poetów* (to jedno z określeń nadanych Zbigniewowi Herbertowi, który bronił prawdy i wartości w trudnych czasach), co zaowocowało płytami: *Pamiętki*, *Raport z oblężonego miasta*, *Odpowiedź i Tren*. Po śmierci poety kompozytor podsumował tamtą współpracę:



Myślę, może trochę nieskromnie, że w jakimś stopniu pomogłem spopularyzować te wiersze, szczególnie wśród młodzieży, a to musiało do pana Zbigniewa przemówić, choć w sumie o popularność nigdy przecież nie zabiegał. Moim zdaniem Zbigniew Herbert miał pełną jasność tego, że przechodzi do kanonu kultury, literatury światowej, a czy stanie się to za jego życia, czy 50 lat po śmierci, nie interesowało go. Nie znaczy to, że był człowiekiem zadufanym w sobie, wręcz przeciwnie, promieniował wysublimowaną kulturą i równie wielkim wdziękiem w sposobie bycia.

* * *

Ten wdzięk osobisty wspominali jego przyjaciele, między innymi poetka Julia Hartwig-Międzyrzecka w *Pakiecie listów*, opublikowanym w zbiorze wspomnień o Zbi-

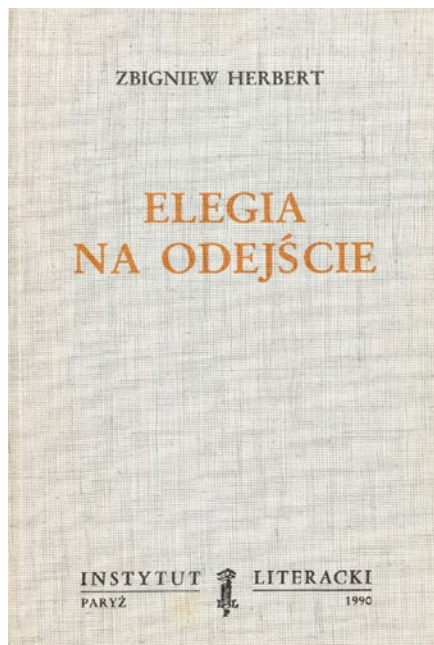
gniewie Herbercie, zatytułowanym *Upór i trwanie* (2006). Cytowała listy poety, bo wierzyła w to, że czytelnikom jego wierszy nie będzie obojętne, że pisał je człowiek czuły, współczujący, ze wspaniałym poczuciem humoru, uważny wobec biegnącego życia i wzruszającej kruchości codziennych drobiazgów. Dodawała też, że choć Herbert był czasem nieznośny i trudny w obejściu, ludzie, którzy go kochali, wybacza mu w poczuciu, że obcuje z kimś zupełnie niezwykłym. Myślę, że warto przytoczyć kilka jego zdań, skierowanych do Julii i Artura Międzyrzekich:

Zdaje się, że przed chwilą wstałem od wielkanocnego stołu, a tu już Wigilia. Tak to wygląda życie staruszka między głędzeniem a ciamkaniem. Oddech krótki, astma dusi, wzrok krótki, bezsenność. Ale choć burza huczy wkoło nas, staramy się nie tracić ducha, aż się rozpadnie w proch i w pył krzyżacko-sowiecka zawierucha.

W 1986 roku Katarzyna i Zbigniew Herbertowie uciekli przed tą „zawieruchą” do Paryża. W tamtym okresie studiowałam w Polsce, ale niestety nigdy nie spotkałam ulubionego poety na żadnej z imprez literackich (choć np. w Krakowie odbywało się wiele takich spotkań nawet z pisarzami nie publikującymi w oficjalnych wydawnictwach). W 1986 roku rozpoczął się ostatni, najdłuższy, bez mała sześćioletni pobyt poety za granicą. Państwu Herbertom, którzy mieszkali już w stolicy Francji w latach 1958–1960, merostwo Paryża przyznało mieszkanie przy pasażu Hébrard. Tak poeta opisywał swoje pierwsze wrażenia w liście do Stanisława Barańczaka, który emigrował z Polski do Stanów Zjednoczonych w 1981 roku:

Przyjaciół w diasporze znalazłem w dobrym zdrowiu. Adaś Zagajewski świadczy nam liczne postugi duchowe i fizyczne. Naprawdę nieoczekiwane. Plany mamy mętne (rodem z PRL-u), na razie staramy się gdzieś zamieszkać. Sens tej całej operacji pod hasłem „wypocząć trochę na Zachodzie” zrozumieć dopiero później, a na razie nie tracimy ducha.

Choć poetę nękały liczne choroby oraz trudności finansowe, zdobył się na krótkie podróże zagraniczne do Niemiec, Holandii, Włoch, Hiszpanii i na eskapady po Francji. W 1989 Herbert wstąpił do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, a rok później został członkiem Amerykańskiej Akademii



i Instytutu Sztuki i Literatury. Otrzymanie Literackiej Nagrody Jerolimy dało mu w maju 1991 znowu okazję podróży – chociaż krótkiej – tym razem do Izraela.

W czasie pobytu poety w Paryżu emigracyjny Instytut Literacki wydał w 1990 roku siódmy tom jego poezji – *Elegię na odejście*. Czytając wiersz tytułowy i inne, na przykład *Pożegnanie*, można odnieść wrażenie, że schorowany autor, pogodzony z losem, myśli o odejściu. W czerwcu 1991 roku Herbert pisał z Paryża:

Kasia już w Warszawie, a ja się jeszcze męczę. Przed miesiącem podjąłem nagrodę Jerolimy. Kraj piękny, ale niewypowiedzianie trudny dla indywidualnego turysty; takim umrę.

Zmęczony i poważnie już chory zdecydował się na powrót do Polski, tym razem już na stałe. W grudniu 1991 roku wyruszył do Warszawy, zatrzymując się na krótko w Amsterdamie i Berlinie.

* * *

Powrót Zbigniewa Herberta do Polski był cichy, a następne lata bardzo trudne. Konsternację wśród części jego opozycyjnych przyjaciół wywołało poparcie dla dekomunizacji elit. Rozgoryczony przemianami po 1989 roku, wielokrotnie zabierał głos w sprawach politycznych i społecznych – z pozycji zdecydowanie antykomunistycznych, głównie na łamach „Tygodnika Solidarność”. Jego siostrzeniec Rafał Żebrowski tak wspominał tamten czas:

Z klimatu owego rozczarowania, że oto nie da się instrumentalnie wykorzystywać Herberta, zrodziła się niechęć do ludzi małego ducha. Dość odrażającym – dla mnie osobliście – tego przykładem był tekst w „Gazecie Wyborczej” o kłopotach Pana Cogito z demokracją. Tu dotykamy w istocie problemu tyleż zasadniczego, co banalnego. Sprowadzał się on do założenia: kiedyś był „dobry Herbert”, piewca wartości, prawości, heroizmu, by nie rzec – jeden z ostatnich przedstawicieli świetlanej przeszłości inteligencji polskiej, jej tradycji. Jednak to było dobre „na poprzednim etapie”, a teraz to jest anachronizm, bo świat zmienił swą postać. Tymczasem poeta nie mógł, nie zaprzeczając sobie, zaakceptować takiej przemiany. Sprawa była niebywale prosta. On poruszał się w innym świecie. Nie był zwierzęciem „politykierskim” i te same wartości dalej były jego drogowskazem, a nawet sensem istnienia.

W 1994 roku w głośnym wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Solidarność” Herbert skrytykował porozumienia Okrągłego Stołu (nie akceptował ustępstw, na jakie zgodziła się opozycja podczas rozmów z komunistami) i obraz życia publicznego w III Rzeczypospolitej. Zaatakował personalnie szereg osób, które jego zdaniem za taki stan rzeczy w Polsce były odpowiedzialne.

Liczne ataki oraz spory wokół Herberta i głoszonych przez niego poglądów przypominały sytuację innego emigranta, Karela Kryla, który po powrocie do kraju w listopadzie 1989 roku i początkowej euforii zaczął, często niesprawiedliwie, krytykować nowe porządki. Doceniał przywrócenie demokracji, ale nie podobało mu się niekonsekwentne rozliczenie się z przeszłością, burzliwy okres prywatyzacji i w końcu rozpad Czechosłowacji. „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”; szkoda, że dopiero po wielu latach rozumiemy, że krytykowani wówczas i przedwcześnie zmarli (Kryl w 1994, a Herbert w 1998 roku) artyści, zawsze angażujący się w działania na rzecz demokracji, przewidzieli wiele spraw, które dziś spędzają nam sen z powiek.

Podczas pisania artykułu korzystałam z następujących publikacji:

Zbigniew Herbert, „*Elegia na odejście*” (1992)

„*Upór i trwanie. Wspomnienia o Zbigniewie Herbercie*” (2006)

SĄ SPRAWY WAŻNIEJSZE NIŻ ZADOWOLENI AKCJONARIUSZE



TEKST: IZABELA KRAUS-ŻUR / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, SYLWIA GRUDZIŃ

Ekonomistka z wykształcenia, specjalistka od optymalizacji sprzedaży produktów z zawodu, dyrektorka hospicjum domowego z wyboru. O niełatwych decyzjach, ostatniej prostej i pieniądzach rozmawiamy z **Andrea Szymeczek**.

Rozwijałaś strategie sprzedażowe, robiłaś analizy rynkowe, zarządzałaś dostawcami dla Tesco i sieci aptek Dr. Max. Jak to się stało, że pracę w top management w korporacjach zamieniłaś na pracę w hospicjum?

Po prostu kilka wydarzeń losowych zbiegło się w jednym czasie: byłam w ciąży, złamałam nogę a moja mama miała marzenie – założenie firmy świadczącej opiekę zdrowotną w domu. Pomyślałam wtedy, że zamiast się nudzić, lepiej pomóc w realizacji tego marzenia. Z Medicą, która prowadzi również hospicjum domowe, jestem więc związana od samego początku.

Zrezygnować ze świata biznesu, by pracować tylko w firmie rodzinnej, to nie była łatwa decyzja.

Nie, nie była, dlatego jej podjęcie trwało mi 18 lat.

Może jakoś jaśniej?

Po prostu pracowałam dwutorowo – w zawodzie i w Medice. Ostatnim projektem, którym się zajmowałam, był program do optymalizacji wyboru i sprzedaży produktów Quant Retail, który udało się sprzedać



do trzydziestu krajów. Po czym, rok temu w grudniu, podjęłam decyzję, że ostatecznie skupię się tylko na Medice.

Dlaczego?

W momencie, kiedy pracę mającą na celu osiągnięcie większego zysku porównasz z pracą, dzięki której ktoś może trzymać najbliższą osobę za rękę w momencie śmierci, staje się jasne, że w życiu ma sens coś innego, że są sprawy ważniejsze niż zadowoleni akcjonariusze.

Tu akurat się zgadzam, śmierć, jakby nie patrzeć, to ważny temat w życiu. Dlaczego o niej nie rozmawiamy?

Nie uczymy się, jak o niej mówić, więc brakuje nam słów. Powodu takiego stanu rzeczy trzeba szukać w niedawnej historii, kiedy śmierć została wypchnięta z domów do szpitali. Po prostu, w odróżnieniu od naszych prababek, brakuje nam oswojenia z tematem.

Bardziej boimy się śmierci czy umierania?

Myszę, że częściej boimy się umierania. Śmierć to moment, umieranie bywa procesem często wymagającym pomocy innych. Ludzie nie chcą żyć wiecznie, ale chcą żyć godnie, także na ostatniej prostej i obawiają się, że tej godności zabraknie.

W tym momencie nasuwa się temat eutanazji. Osobiście uważam, że kiedy choroba robi z nas więźniów własnego ciała i o godność raczej trudno, to eutanazja wcale nie jest złym rozwiązaniem.

To bardzo trudny temat i rozumiem, dlaczego tyle osób mówi „gdybym miał tak cierpieć, wolałbym eutanazję”. Ale jako



osoba pracująca w hospicjum domowym widzę, że większość ludzi proszących o śmierć wcale nie chce umrzeć – oni po prostu boją się cierpienia, samotności, bezradności. Przy dobrej opiece ten lęk bardzo często znika.

Model eutanazji, jaki funkcjonuje np. w Holandii, wydaje się dotyczyć „kilku przypadków”, ale gdyby zastosować go u nas, oznaczałoby przedwczesną śmierć ponad sześciu tysięcy osób rocznie – 23 osoby każdego dnia, od poniedziałku do piątku, przez cały rok. Czy to nadal byłaby „wyjątkowa sytuacja” czy może już nowa norma? Ponadto jasno widać, że gdy eutanazja w jakimś państwie zostaje zalegalizowana, granice zaczynają się przesuwac – z osób w terminalnym stadium choroby na psychicznie chorych, aż po „zmęczonych życiem”.

Dlatego jesteś na „nie”?

Tak, dlatego jestem przeciw. Kiedy ktoś mówi „chcę umrzeć”, bardzo często tak naprawdę woła o pomoc, o bliskość. I jeśli tej pomocy nie dostaje, to znak, że zawiódł system. Eutanazja go nie naprawi.

Ilu nieuleczalnych pacjentów w naszym regionie postanawia umrzeć w domu?

W promieniu około 30 kilometrów od Trzyna, czyli od Mostów aż po Gnojnik to średnio kilkanaście nowych pacjentów miesięcznie. Chodzi o osoby dorosłe, Medica nie prowadzi opieki nad dziećmi. Wyjaśnię od razu, dlaczego. Taka opieka wymaga innego podejścia, innego języka, osobnej logistyki i emocjonalnej gotowości. To decyzja, która nie była łatwa, również z powodów osobistych, po prostu wielu z nas ma małe dzieci i emocjonalnie moglibyśmy nie dać rady.

Jakie diagnozy mają chorzy wymagający opieki hospicyjnej?

Jak łatwo się domyślić, połowa to choroby nowotworowe, dalej niewydolność serca czy płuc, choroby neurologiczne, w tym demencja w ostatnim stadium i choroba Parkinsona. Wspólnym mianownikiem jest to, że leczenie przyczynowe nie przynosi już efektów.

Kiedy najczęściej rodzina decyduje się na zabranie chorego do domu, tydzień czy miesiąc przed śmiercią?

Różnie to bywa. Czasami jest to kilka godzin, czasami kilka tygodni. Średnio wychodzi 20 dni. Moim zdaniem wiele rodzin chciałoby zabrać chorego do domu wcześniej, ale obawia się, że nie sprostają opiece, która w przypadku terminalnego stadium choroby musi być całodobowa, że nie dadzą rady emocjonalnie, że urlopu im nie starczy. Ale to nie tak, że hospicjum domowe równa się tylko pielęgniarce, która przyjedzie, żeby zrobić zastrzyk. Oprócz usług medycznych uczymy, jak opiekować się chorym, zapewniamy niezbędny sprzęt, oferujemy „odciążające” usługi terenowe, czyli opiekuna, który zastąpi rodzinę w opiece nad chorym na kilka godzin dziennie lub tygodniowo, można korzystać z usług psychologa, grup wsparcia.

Czy każdego stać na hospicjum domowe?

Tak. Opieka zdrowotna jest za darmo.

Państwo płaci?

Częściowo. Znaczną część kosztów pokrywają ubezpieczalnie zdrowotne, ale to, oczywiście, nie wystarcza. Około 40 procent budżetu musimy zdobywać sami:

z dotacji państwowych, wsparcia gmin, darowizn i zbiórek charytatywnych.

O jakich konkretnie pieniądzach mówimy?

Co miesiąc potrzebujemy w sumie około miliona koron, więc każda forma pomocy – nawet drobna, ale regularna – ma ogromne znaczenie. Tutaj rachunek ekonomiczny jest bardzo prosty, jeżeli nie uda się domknąć budżetu, hospicjum domowe go nie będzie.

W naszym województwie działają trzy hospicja domowe, w całym kraju jest ich około pięćdziesięciu. To dużo czy mało?

To zależy, do czego porównujemy. W porównaniu do Słowacji, gdzie hospicjów domowych jest zaledwie kilka – pięćdziesiąt w całym kraju to sporo. Ale już patrząc na Polskę, gdzie takich zespołów działających setki, wypada to skromnie. A jeśli zestawimy to z rzeczywistymi potrzebami rodzin, które chcą opiekować się bliskimi w domu i szukają wsparcia, to w skali Czech zdecydowanie za mało. Stale jest na mapie dużo pustych miejsc, wciąż zbyt wiele osób nie ma dostępu do opieki tam, gdzie jej najbardziej potrzebuje – w swoim domu.





MUR BERLIŃSKI I MOST NA OLZIE

TEKST I ZDJĘCIA: RENATA PUTZLACHER

Listopad to dla Polski niebezpieczna pora – ostrzegał Stanisław Wyspiański w *Nocy listopadowej*, nawiązując do historycznych wydarzeń. W związku z tym zaciekał mnie fakt, że dla Niemców datą znaczącą jest 9 listopada, nazywany dniem losu, przeznaczenia. Moja generacja zapamiętała tę datę jako dzień upadku muru berlińskiego w 1989 roku. Choć określenie Schicksalstag pojawiło się w niemieckiej historiografii po II wojnie światowej, upowszechniono je dopiero po roku 1989, który został zapamiętany jako początek rozpadu systemu komunistycznego w Europie.

Historycy podkreślają, że wydarzenia, które miały miejsce właśnie 9 listopada, łączą się ze sobą, tworząc punkty zwrotne w dziejach Niemiec. Niemiecka rewolucja listopadowa w 1918 roku była konsekwencją klęski militarnej Cesarstwa Niemieckiego w I wojnie światowej. W dniu 9 listopada 1918 roku ogłoszono abdykację cesarza Wilhelma II i proklamowano republikę.

W okresie międzywojennym miały miejsce dwie „noce listopadowe”. W Monachium w nocy z 8 na 9 listopada 1923 roku zorganizowano przy pomocy bojówek partyjnych SA tzw. pucz monachijski. Była to nieudana próba przeprowadzenia zamachu stanu w Republice Weimarskiej, ale dziś już wiemy, że chodziło o przetomowe wydarzenie w dochodzeniu do władzy Adolfa Hitlera. W nocy z 9 na 10 listopada 1938



roku miała miejsce „noc kryształowa”, pogrom Żydów w nazistowskich Niemczech zainicjowany przez władze państwowe.

Po klęsce III Rzeszy w 1945 roku Niemcy zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską, francuską i radziecką. W 1949 roku trzy strefy zachodnie utworzyły Republikę Federalną Niemiec (RFN), a radziecka strefa stała się podstawą dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD). Na cztery sektory podzielono również stolicę Niemiec; faktycznie jednak była tu część wschodnia (sowiecka) i zachodnia, nad którą pieczę sprawowali Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi. Budowę muru berlińskiego rozpoczęto w sierpniu 1961 roku z polecenia ówczesnych władz NRD. Mur miał chronić przed „zachodnimi wpływami”, w rzeczywistości miał na celu powstrzymanie masowej ucieczki obywateli NRD na Zachód. Jego budowa wpłynęła na życie tysięcy ludzi, rozdzielił on wiele rodzin i oddalił od siebie przyjaciół. Ludzie pogranicza znają, niestety, złe skutki takich decyzji.

* * *

W młodości byłam obywatelką państwa, które znajdowało się w strefie wpływów ZSRR i odczułam to również na własnej skórze w Berlinie w 1986 roku. Dwie krakowskie studentki pojechały wówczas na wycieczkę do podzielonego miasta: Elizabeth z USA, która miała dwa paszporty, polski i amerykański, mogła zwiedzić Berlin Zachodni, ja musiałam zostać we Wschodnim, za murem. Od tamtej pory nie lubiłam tego podzielonego na dwie części



miasta, w którym pokazano mi, gdzie jest moje miejsce. W przeciwieństwie do mojej amerykańskiej koleżanki niczego nie zwiędziłam i nie kupiłam gadżetów, które w ówczesnej zgrzebnej rzeczywistości były marzeniem wielu młodych ludzi. Przechodząc przez most na Olzie uświadamiałam sobie potem, że u nas trzeba było zdobywać przepustki i zaproszenia, ale jednak byliśmy z jednego „obozu państw budujących socjalizm”, jak oficjalnie określano ten ustrój chylący się ku upadkowi.

Mur dzielił Berlin przez 28 lat. Kiedy wróciłam po długiej nieobecności do tego miasta, poszłam najpierw na Alexanderplatz. Nieodmiennie górowała nad nim wieża telewizyjna, która stanowiła tło mego dawnego zdjęcia, szukałam jednak budynku, obok którego stałam w 1986 roku. Znalazłam go i ku mojemu zdziwieniu nadal stoi tam posąg robotnika, który ręką wskazuje... Lśniący nowością budynek hotelu Park Inn by Radisson, raczej mało

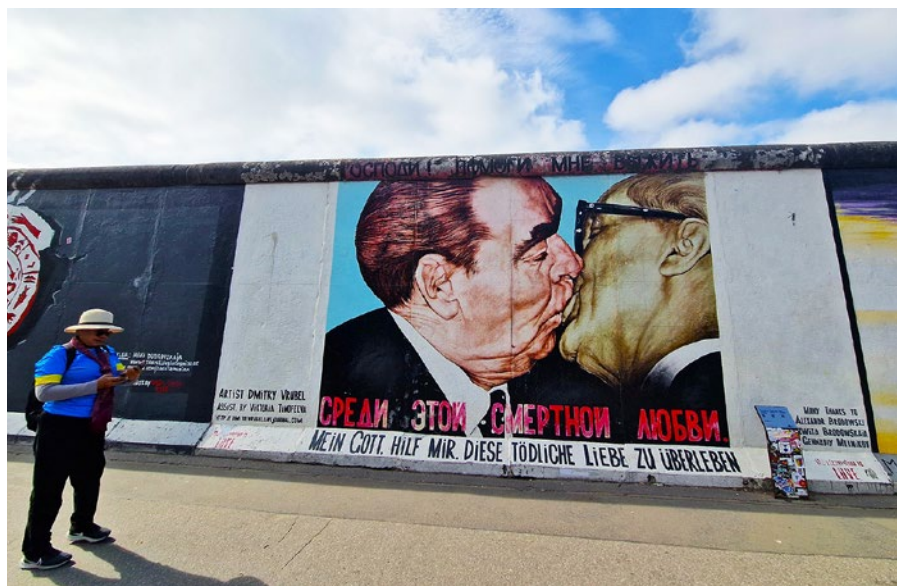
kojarzącego się z tamtą epoką. Za trzy lata, w wyniku presji społecznej i politycznej (4 listopada na placu Aleksandra w Berlinie reform domagało się już milion osób), wschodnioniemieckie władze obiecały, że umożliwią swobodne podróżowanie obywateli NRD do RFN i Berlina Zachodniego. Była to symboliczna data, 9 listopada 1989. Rozradowany tłum zaczął gromadzić się przy murze berlińskim i spontanicznie go rozbierać.

Berlin ogarnęła nie tyle euforia, ile raczej ciekawość niewiernego Tomasza: trzeba sprawdzić. Nad ranem w piątek, korzystając ze zmęczenia tłumu, wrócili NRD-owscy strażnicy. Wstrzymali dziki ruch przez mur, przywrócili kontrolę na przejściach. Mieli też sprawdzać, czy obywatele NRD mają policyjne wizy. Z tego ostatniego zrezygnowali pod naporem ludzkiej masy. /.../ Najstynniejszą obok chińskiego muru świata odchodzi do historii, choć jeszcze na początku tego roku Erich Honecker twierdził, że będzie stał wieki – pisała z satysfakcją „Gazeta Wyborcza”.



Wcześniej, w sierpniu 1989 roku, odbiła się szerokim echem „rewolucja trabantów” – ucieczka około 25 tysięcy obywateli NRD do Niemiec Zachodnich. Uciekinierzy wyjeżdżali z kraju w samochodach, które były symbolem NRD, a kanał wyjazdów prowadził przez Czechosłowację. Mnóstwo uchodźców tłoczyło się wtedy w niehigienicznych warunkach na korytarzach i w ogrodzie Ambasady Niemiec Zachodnich w Pradze. Wielu obserwatorów porównywało tę sytuację do katastrofy humanitarnej, a tysiące porzuconych trabantów na ulicach zapowiadały przyszłe zmiany nie tylko w NRD. Tydzień po upadku muru berlińskiego rozpoczęły się w Pradze wydarzenia, którym też nadano niecodzienną nazwę – „aksamitna rewolucja”.

* * *



W 1989 roku nie wpadłoby nam do głowy, że kolejnym zaślepionym żądzą władzy politykom znów będą się marzyć mury między nami... Podczas tegorocznej wycieczki postanowiliśmy zwiedzić słynną berlińską East Side Gallery, najdłuższą na świecie galerię-pomnik pod gołym niebem, 106 obrazów na 1316 m powierzchni dawnego muru granicznego, którą stworzyło 118 artystów z 21 krajów. Najwięcej turystów zatrzymywało się i pozowało przed ikonycznym „braterskim pocałunkiem” przewodniczącego Rady Państwowej NRD Ericha Honeckera i przywódcy Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa. Minęłam go z niesmakiem, bo naoglądałam się w młodości tych obrazków, tej deklarowanej „przyjaźni między narodami” i „bratniej pomocy”, której symbolem stały się czotgi.



Bardziej przypadł mi do gustu napis na murze, cytata, zaczerpnięty z afrykańskiego przysłowia, który w tłumaczeniu na język polski brzmi tak: *Wielu małych ludzi w wielu małych miejscach, robiących wiele małych rzeczy, może zmienić oblicze świata*. Słowa mówiące o sile jednostki, o tym, że każdy z nas może odegrać rolę w kształtowaniu świata i że drobne rzeczy, które robimy, mogą zmienić jego wygląd.

Checkpoint Charlie, w okresie zimnej wojny jedno z najbardziej znanych przejść granicznych między NRD a Berlinem Zachodnim, słynęło z tego, że drobiazgowa kontrola wszystkich przekraczających granicę odbywała się po stronie NRD. Dziś w bezpośrednim sąsiedztwie dawnego przejścia granicznego znajduje się Muzeum Muru Obrończego, a ponieważ Checkpoint Charlie znajduje się w samym sercu Berlina, w 2025 roku dobrowolnie stanęłam tu w kolejce. Do zdjęcia, a nie z obawą, że umundurowany funkcjonariusz pogardliwym gestem wskaże mi kierunek Alexanderplatz albo skieruje do kontroli osobistej. Bez codziennej pracy wielu nieznanych, często bohaterskich ludzi, robiących wiele pożytecznych rzeczy, nie runęłyby mury. Nie przechadzalibyśmy się uśmiechnięci po moście nad rodzinną rzeką, która płynie jak przed laty.



Cytaty: „Europa i świat po 1989 roku. 30 lat temu upadł mur berliński”, 9. 11. 2019, dzieje.pl

„Dzień przeznaczenia”. Co 9 listopada oznacza dla Niemców? 9. 11. 2025, historia.dorzeczy.pl



(OD)NOWA GIROWA CZYLI GDZIE DIABEŁ NIE MÓWI DOBRANOC

TEKST I FOTO: KRZYSZTOF ROJOWSKI

Ludowe podania o bitwie pasterzy ze zbójnikami, złotach czarownic i samym czorcie, który strzeże kociołka dukatów zrabowanych przez Ondraszka, nadają Girowej dość mroczną i wręcz mistyczną aurę. Dziś śmiało można je jednak włożyć między bajki – gdyby mroczne siły faktycznie panowały nad jej zboczami, to raczej nie dopuściłyby do tak pozytywnych inicjatyw, jakie obecnie się tam dzieją.

OCALIĆ DZIEDZICTWO

Girowa była szczytem z silnie zakorzenionymi tradycjami pasterskimi.

– W 1960 roku pasto się tu 125 owiec i 201 krów. Było tu 50 hektarów pastwisk – wspomina w rozmowie ze „Zwrotem” Władysław Zogata, pamiętający tamte czasy.

– Tu nie było nic – łąki, pastwiska, czasem jakiś jeden buk, ale tak poza tym to nic – dodaje, wskazując na zarośnięte zbocza.

– Od dawna mówiłem, że trzeba tu postawić „kolybę”. Mamy taki zarząd, Sataśz Girowa – ja tam jestem najmłodszym, pozostali mają po 85, 90 lat. Ale jest też młody Janek Michalik, który też chce te tradycje przywrócić – przyznaje Zogata.





Lata 60. XX wieku to czas kolektywizacji, a więc przejścia z prywatnych form produkcji do spółdzielczych. Na zmianach wprowadzonych przez komunistyczne władze ucierpiało pasterstwo, także na Girowej.

Pamięć o dawnych tradycjach jest jednak wciąż żywa, a nawet namacalna. Oto bowiem 500 metrów od Chaty Girowa, stoi *kolyba*. Postawiona została w jeden dzień, przy użyciu tradycyjnych metod – bale jeden na drugim, bez gwoździ, bez współczesnych narzędzi. Przed laty na tym sa-

mym miejscu stała sałasznicza stodółka, kawałek dalej była owczarnia, a jeszcze dalej oryginalna *kolyba*.

– *Chcemy ocalić dziedzictwo góralskie, pasterskie, bo to jest nasza kultura. Nikt tego za nas nie robi, a to przecież bardzo ważne, by zrobić przynajmniej minimum dla jej przywrócenia. Do lat 60. ubiegłego wieku pasły się tu nie tylko owce z Bukowca, ale też z Jaworzynki i okolicznych miejscowości* – mówi „Zwrotowi” Jan Michalik, zaolziański aktywista, inicjator budowy Kolyby na Girowej.

KOLYBA JAK Z KŁOCKÓW LEGO

To nie do końca tak, że w jeden dzień da się postawić taki pasterski szałas. Prace nad projektem rozpoczęły się rok temu – na przełomie października i listopada.

– *Rozbieraliśmy wtedy stary drewniany dom w Bukowcu, który był przeznaczony do likwidacji. Mieliliśmy z gminą umowę, na mocy której mogliśmy przejąć drewno i odpowiednio je zabezpieczyć. W marcu zaczęliśmy drewniane bale składać – trochę jak klocki Lego, jeden do drugiego musi pasować. Poszczególne części bali wycinaliśmy się na nowo. W ten sposób najpierw poskładaliśmy całą „kolybę”, a teraz przewieźliśmy ją na miejsce. Budujemy ją tutaj w święto powstania Czechosłowacji – my więc też mamy swój dzień powstania – tej oto „Kolyby”* – mówi Michalik.

ROBOTY NIE BRAKUJE, PIENIĘDZY – OWSZEM

Pracy jest jeszcze sporo. – *Trzeba jeszcze zrobić więźbę, a przed zimą obiekt przykryć prowizorycznym dachem. Na wiosnę zostanie on rozebrany i wejdą tu fachowcy – na przełomie kwietnia i maja wybudują prawdziwy, gontowy wótoski dach. Wyceniany jest na około 200 tysięcy koron* – wyjaśnia Michalik.



Do tego potrzebne są pieniądze i to nawet nie 200, a 300 tysięcy koron. Zrobić trzeba bowiem jeszcze izolację (tak zwane *mszyny*) oraz podłogi (*deliny*) ze 150-letniego drzewa jodłowego, które przystosował wspomniany Władysław Zogata. – *Udało nam się pozyskać już kilku sponsorów, ale szukamy następnych* – podkreśla Michalik.

Jest jednak na co czekać – *kolyba* będzie miała piętro, zmieszczą się tam 4 łóżka i będzie można w niej za symboliczną opłatę wykupić nocleg. Klucze będą w Schronisku Girowa.

WICHRY HISTORII NA GIROWEJ

Na wstępie pisaliśmy o mrocznych siłach, które według podań miały być nierozdzielnie związane z Girową. I faktycznie, przez długie lata mogło się tak wydawać, patrząc na dzieje schroniska, które wybudowano w 1932 roku.

Początkowe lata były bardzo burzliwe – obiekt wybudował Klub Czechosłowackich Turystów, ale w 1938 roku został przejęty przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (po zajęciu Zaolzia przez Polskę). W trakcie II wojny światowej zarządzała nim niemiecka organizacja Beskidenverein, a pod jej koniec – sam Wehrmacht. Po wojnie kilkakrotnie zmieniali właścicieli, nieraz będąc wyłączonego z użytku.

Wichry historii mocno więc targały drewnianym budynkiem, a naważnicę powstrzymywało jedynie małżeństwo Franciszka i Stefanii Schulhauserów – prowadzące ośrodek od 1938 do 1967 roku. Potem schronisko trafiło pod zarząd Beskidzkich Hotelu i Restauracji, a od 1996 roku prowadzili je Antonin i Jana Sikorowie. Aż do 2022 roku.

Z KANADY DO SCHRONISKA W BESKIDACH

Trzy lata temu Chatę Girową przejęła rodzina Małyjurków. – *Było wtedy mocno zaniebane. Wciąż jest co robić, ale dużo już się udało – jest gotowy bar, pokoje też się nadają do przyjmowania gości* – mówi nam Petr, który prowadzi obiekt wraz z siostrą Marią.

Petr jest Zaolziakiem, ma swój warsztat stolarski w Jabłonkowie, ale przed przejęciem schroniska przez 20 lat pracował w Kanadzie. – *Pracowałem tam dla jednej*



Władysław Zogata



Jan Michalik



z firm, realizowałem różne projekty budowlane – także w Europie. Jeździłem do Berlina, Londynu, Edynburga, po różnych krajach. Potem jednak przyszedł covid i wszystko się zmieniło – wyjaśnia.

Czy cokolwiek łączy Girową z Kanadą?
– Nie (śmiech). No, może poza czterema klonami, które tu posadziłem – przyznaje Malyjurek.

AKTYWNE SCHRONISKO

Mija dopiero pierwszy rok normalnej działalności schroniska – wcześniej było zamknięte, a potem remontowane. Dziś jednak sporo się w nim dzieje. – Organizujemy imprezy, festiwale, pokazujemy filmy, odbywają się też czasem kameralne koncerty – mówi Malyjurek. – W tym roku czeka nas jeszcze rozświetlenie choinki – dodaje.

Wszystkie te przedsięwzięcia nie byłyby możliwe, a co najmniej mocno utrudnione, gdyby nie lokalizacja. Szczyt Girowej ma wprawdzie 840 m. n.p.m. (schronisko stoi 50 metrów poniżej), ale łatwo tu dotrzeć



Rodzina Malyjurkow, po lewej Petr

– samochód można zostawić pod Studzienicznym, a potem ruszyć na 1,5-kilometrowy spacer. Trasa nie stanowi wyzwania nawet dla rodzin z dziećmi.

Warto się więc tam wybrać. Nie tylko po to, by przy kominku usłyszeć legendę o czorcie strzegącym skarbu. Przyjść po to, by zobaczyć, że dzieje się tyle dobrego.



Zespół budujący Kolybe, fot. Jan Michalik mat. pras.



Na spacer po Karpętnej zabrała mnie Karin Bocková – prezes tamtejszego Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (fot. 1).

[1] Karin Bocková, prezes MK PZKO Karpętna przy wejściu do Domu PZKO. ▲

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO:

KARPĘTNA

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



SIEDZIBA I DZIAŁALNOŚĆ MK PZKO KARPĘTNA

Spacer zaczynamy przy Domu PZKO. Budynek ten znajduje się na tyłach dawnej polskiej szkoły (fot. 2), która w zeszłym roku obchodziła 150 lat istnienia.

– Szkoła przestała funkcjonować w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Przed rokiem 1874, kiedy wybudowano ten budynek, dzieci – jeśli w ogóle chodziły do szkoły – to do Bystrzycy. Tutejsza szkoła wybudowana została na działce pana Kalety. Mistrzem budowlanym był pan Staniek z Trzyńca.

Na początku dzieci uczyły się w jednej tylko klasie. W 1912 roku powstała druga klasa. Pierwszym kierownikiem, do roku 1914, był Jan Pilch, który przyjechał do Karpętnej z Wistyi. Od 1921 do 1937 roku dyrektorem był Jan Sikora, a jednym z uczniów tej szkoły był Stanisław Hadyna, o którym jeszcze wspomnę. Tutaj nadmienię tylko, że Stanisław Hadyna był wnukiem wspomnianego dyrektora Pilcha – przybliży Bocková.

Budynek będący obecnie siedzibą MK PZKO Karpętna pierwotnie służył za mieszkanie dla szkolnego tercjana, jak dawniej nazywano woźnego, później mieściła się w nim kuchnia szkolna.

– Kupiliśmy go za symboliczną jedną koronę. Udało nam się dzięki pomocy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie przeprowa-

dzić częściowy remont. Naprawiliśmy dach i zaizolowaliśmy fundamenty, wymieniliśmy drzwi. Ale sporo pracy jeszcze przed nami – mówi prezes MK PZKO. Dodaje, że kiedyś w budynku mieściła się filia trzynieckiej biblioteki.

– Nasze koło zostało założone 30 listopada 1947 roku, podczas zebrania zorganizowa-

[2] Budynek dawnej polskiej szkoły





[3] Błoki mieszkalne



[4] Remiza straży pożarnej

nego w sali gminnej gospody „U Kotasa”. Tak więc za dwa lata będziemy mieć 80. rocznicę – zauważa prezes.

– Pierwszym prezesem dziesięcioosobowego zarządu został Alojzy Szczerba. Od roku do 3 lat wykonywali funkcję prezesa Jan Bocek, Karol Kotas, Jan Wantulok, Gustaw Sajdok, Rudolf Stroka, Marian Wilk i Władysław Zien-tek. Kilka lat prezesował Koło Jan Kadłubiec, który pełnił jednocześnie obowiązki bibliotekarza, i Rudolf Podola. Najdłuższy staż w tej funkcji należał do prezesa Józefa Heczki. 25 lat pracował w zarządzie również skarbnik, Karol Heczko – przybliża historię Koła jego obecna prezes.

Koło dziś liczy 56 członków. – Dawniej ta działalność była o wiele bardziej prężna. Mieliśmy na przykład przy Kole zespół teatralny, który rozpoczął działalność w 1949 r. i z przerwami pracował do 1983 r. W latach 1945–65 zbierali się na próbach przed występami członkowie chóru, który prowadził dyrygent Jan Kadłubiec. Repertuar tworzyły w większości śląskie piosenki ludowe. Najczęstszą okazją do występów były właśnie imprezy Koła. Nie jest natomiast znana data powstania Klubu Młodych. Młodzi działali w Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej. Do 1992 r. panie spotykały się sporadycznie

w ramach Klubu Kobiet. Udało im się zorganizować kilka wystaw i kursów szycia – obecna prezes wylicza działające w przeszłości przy Kole kluby i zespoły. – Pamiętam jeszcze z dzieciństwa, jak moja mama tam chodziła i szyła mi różne ubrania – dodaje.

Opisując przeszłą i obecną działalność Koła jego prezes wylicza bale karnawałowe, pieczenie ziemniaków, a także wycieczki na Osty i Kozinieć. – Jak członkowie koła stawali się coraz starsi, to zamiast na Osty zaczęto organizować wycieczki na Kozinieć, gdzie ci starsi i mniej sprawni mogli dotrzeć samochodami. Teraz tych wycieczek już nie organizujemy – z żalem mówi prezes Koła podkreślając, że wydarzenia tego typu były doskonałą okazją do integracji, do tego, by po prostu spotkać się, pobyć ze sobą. – Na szczęście nadal członkowie naszego Koła wybierają się na wspólne wyprawy rowerowe po najbliższej okolicy – dodaje.

– Nasze Koło współpracuje z Kołem z Wędryni Zaolzia. Niektóre wspólne spotkania i imprezy, na przykład smażenie jajecznicy, odbywają się na przemian to w jednej, to w drugiej miejscowości. Współpracujemy też z miejscowym przedszkolem. Wspólnie na przykład organizujemy spotkanie ze świętym Mikołajem dla dzieci – wylicza.

PRZEZ KARPĘTNĄ

Budynek dawnej polskiej szkoły znajduje się przy głównej drodze biegnącej przez Karpętną. Spod niego kierujemy się w prawo, w stronę gór. Pierwszym, co rzuca się w oczy, są usytuowane po lewej stronie drogi bloki mieszkalne (fot. 3). Kawatek dalej, po prawej stronie, mijamy remizę straży pożarnej (fot. 4). – *Straż pożarna w naszej wiosce była założona w roku 1926. Założył ją ówczesny wójt, Sikora. W 1934 roku zbudowano ten oto budynek – mówi moja przewodniczka, gdy go mijamy.*

– Ze strażą jako Koło PZKO współpracujemy. Czasem oni wypożyczają naszą salę, gdyż my mamy kuchnię, a oni nie. Z kolei my wypożyczamy od nich miejsce, koło którego pójdziemy później – zapowiada moja przewodniczka.

OBORY

Idziemy wzdłuż głównej drogi w stronę beskidzkich szczytów w paśmie Jaworowego, Ostrego (fot. 5). Dochodzimy do skrzyżowania z drogą Oldrzychowice – Milików wychodząc wprost na przystanek autobu-

[5] Widok na Beskidy





[6] Przystanek autobusowy Trzyniec, Karpętna, krzyż (Trinec, Karpentná, křiž.)

[7] Gospodarstwo rolne

sowy Trzyniec, Karpętna, krzyż (Trinec, Karpentná, křiž.) (fot. 6).

– Te budynki, które widzimy na wprost (fot. 7), za przystankiem, to nowoczesna ekologiczna farma, która zdobyła pierwsze miejsce w konkursie „Farma roku 2023” za rolnictwo ekologiczne. Kiedyś było tutaj państwowe gospodarstwo rolne – wyjaśnia moja przewodniczka.

Skrećmy w prawo, w stronę Oldrzychowic (fot. 8). Po lewej stronie mamy pasmo Jaworowego i Ostrego, po prawej zaś widzimy graniczne obecnie pasmo Czantorii i Stożka.

DROGA PRZEZ LAS I GARŚĆ INFORMACJI O KARPĘTNEJ

Po chwili skrećmy w prawo, przechodzimy mostkiem przez nieduży strumyk, a następnie wędrujemy przez las (fot. 9).

Gdy tak idziemy drogą przez las, moja przewodniczka serwuje mi garść informacji ogólnych o swej miejscowości. Zaczyna od wyjaśnienia, że nazwa miejscowości Karpętna odnosi się do charakterystycznego ukształtowania terenu, który jest tutaj nierówny, pagórkowaty, czyli w gwarze,

chrpaty. Nie mogłaby także nie wspomnieć o znanej chyba powszechnie na całym Zaolziu piosence Na Kapyntnej zdechnął koń.

– Legenda mówi, że miejscowy rolnik jeździł konno do gospody, a jednego dnia przyszedł piechotą i głośno powiedział: „konń mi zdechł, dejmy se po półcie”. I ludzie to tak zapamiętali, że śpiewają nie tylko u nas, na Karpętnej. I tutaj też wspomnę, że w większości mówi się u nas gwarą „po naszymu” – wyjaśnia moja przewodniczka.

– Nasza miejscowość w przeszłości miała charakter typowo rolniczy. Choć część mieszkańców pracowała w Hucie Trzynieckiej i zwłaszcza w XX wieku hutnictwo miało ogromny wpływ na życie regionu, to niemal przy każdym domu było przynajmniej niewielkie pole uprawne. Obecnie oprócz tej farmy, którą mijaliśmy, rolnictwa już we wsi prawie wcale nie ma. Natomiast jest bogata sieć szlaków turystyki pieszej i rowerowej, co czyni Karpętną atrakcyjną turystycznie – mówi moja przewodniczka.

– Większość, bo ponad 98% mieszkańców, jak wykazał spis z roku 1910, deklarowało wyznanie ewangelickie. A w latach 1880 do 1910 mieszkańcy Karpętnej byli niemal wyłącznie polskojęzyczni.

W 1980 roku Karpętna została formalnie włączona do miasta Trzyńca. I do teraz jesteśmy częścią Trzyńca, Trzyniec 11. Nasza wioska powstała w XVI wieku, za czasów, kiedy księciem był Wacław Adam z rodu cieszyńskich Piastów. Nadał on tę ziemię szlachcicowi Piotrowi Czelo – przybliża historię swej rodzinnej miejscowości.

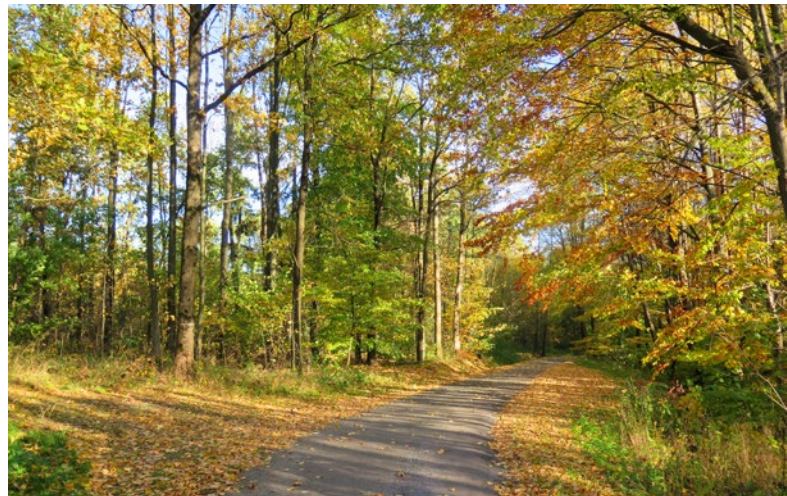
Gdy wychodzimy z lasu, przed sobą mamy widok na graniczne pasmo Czantorii. Idziemy między domami rodzinnymi (fot. 10), a moja przewodniczka wspomina, że w czasach jej dzieciństwa funkcjonowało tu bardzo wiele małych, przydomowych gospodarstw rolnych. Mijamy też jej dom. – Wybudował go mój pradziadek, a przebudował i powiększył tatuś – mówi.

– Pamiętam z dzieciństwa, jak wszędzie tutaj były pola: ziemniaki, zboża. Babcia chodziła pomagać przy żniwach. Nie dostawała za to pieniędzy, a to, co zbierali, więc pamiętam, jak wracała do domu na przykład z wózkiem ziemniaków – wspomina nieodległe dzieciństwo moja przewodniczka.

– A tutaj mieszkał pan Paweł Janiczek, który niestety przed dwudziestoma laty zginął wraz z żoną i synem w wypadku samochodowym. To jemu zawdzięczamy remont drogi w tym miejscu – mówi Karin Bocková.

[8] Droga w stronę Oldrzychowic

[9] Droga przez las





[10] Droga między domami z widokiem na pasmo Czantorii



[14] Most przez Olzę



[11] Widok na Jaworowy i Koziniec

KU OLZIE I OBWODNICY

Droga, którą idziemy, skręca w prawo. Przed sobą w dali widzimy ekrany dźwiękochłonne przy obwodnicy, po prawej zaś przepiękny widok na góry, a konkretnie na Jaworowy i Koziniec (fot. 11). – Na Kozieńcu robiliśmy i spotkania PZKO, i rodzinne. Kiedyś jakoś więcej się spotykaliśmy, było więcej czasu – zamyśla się moja przewodniczka spoglądając na panoramę. – A ta droga (fot. 12) jest jedną z takich najładniejszych, najbardziej romantycznych dróg w naszej miejscowości. Na przykład jak ja wstępowa-

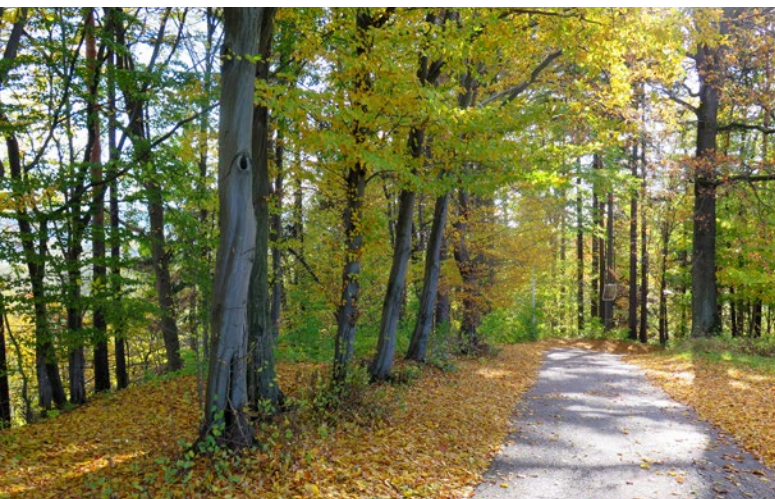
łam w związek małżeński, to tutaj kręciliśmy film z wesela i wyglądało to bardzo malowniczo – wspomina. Dodaje też, że choć droga jest malownicza i idealna na spacer, to w godzinach, w których ludzie wracają z pracy, ruch jest spory. Droga jest tak wąska, że dwa samochody osobowe mają problem się minąć, więc pani prezes odradza spacerować tutaj w godzinach mniej więcej od 14:30 do 17:00 w ciągu tygodnia.

– Kiedyś tego problemu nie było, ponieważ nie było tylu samochodów, nie było tylu mieszkańców – zauważa. – Pamiętam, że

kiedy chodziłam do polskiej szkoły do Bystrzycy (wtedy tutaj u nas już polska szkoła była zamknięta, to chodziliśmy tędy piechotą. Jest to 3,5 kilometra. Jak się bardzo śpieszyliśmy, to droga zajmowała pół godziny. A nieśpiesznie, spacerem 45 minut. Pieszko chodziliśmy zwłaszcza zimą. Bo, jak już wspominałam, teren naszej wioski jest pagórkowaty, więc zimą autobusy nie były w stanie wyjechać pod górę i wtedy musieliśmy chodzić na piechotę. Czasem autobus czekał na dole, gdzie droga zaczynała stromo się wspiąć, a czasem nie jechał wcale i musieliśmy iść pieszko aż do Bystrzycy – wspomina.

Przechodzimy przez mostek na potoczku Liderzów i skręcamy w prawo. Jesteśmy na głównej drodze, która prowadzi do skrzyżowania (fot. 13). – W lewo prowadzi do Wędryni, prosto do Bystrzycy, a w prawo do Jabłonkowa – informuje moja przewodniczka. – Ten most zbudowano na nowo w zeszłym roku – dodaje, gdy dochodzimy do mostu przez Olzę. – Jak są większe deszcze, to poziom wody w Olzie jest bardzo wysoki. Jak go budowali to chyba ze dwa, jak nie trzy razy woda im zabierała ten budowany most – wspomina moja przewodniczka wyjaśniając, że dlatego zrobili go obłąkowaty (fot. 14).

[12] W opinii mej przewodniczki jedna z najładniejszych, najbardziej romantycznych dróg w miejscowości



[13] Główna droga, która prowadzi do skrzyżowania. W lewo prowadzi do Wędryni, prosto do Bystrzycy, a w prawo do Jabłonkowa.





[15] Most, którym wiedzie obwodnica, widziany z mostu na drodze lokalnej Bystrzyca – Karpęta



[16] Zagroda ze strusiami

Gdy stoimy na moście przez Olzę, na lewo widzimy most, którym wiedzie obwodnica (fot. 15).

Podziwiamy chwilę widok z mostu, po czym wracamy tą samą drogą. Przechodzimy z powrotem przez mostek na potoku Liderzów i idziemy prosto w stronę obwodnicy i rzeki Olzy. – *Jak byłem dzieckiem, to tam chodziliśmy albo jeździliśmy na rowerach. Jest tam dobre miejsce do kąpeli. Zabieraliśmy koce, coś do jedzenia i spędzaliśmy tam latem sporo czasu* – wspomina moja przewodniczka.

Próbujemy znaleźć dojście do Olzy. Ścieżka z dzieciństwa mojej przewodniczki nie istnieje, przecięta ją budowa obwodnicy. Znajdujemy jednak przejście ścieżką nieopodal miejsca, które z dzieciństwa wspomina moja przewodniczka. Mijamy zagrodę ze strusiami (fot. 16) i przedzierając się przez las (fot. 17) dochodzimy do Olzy.

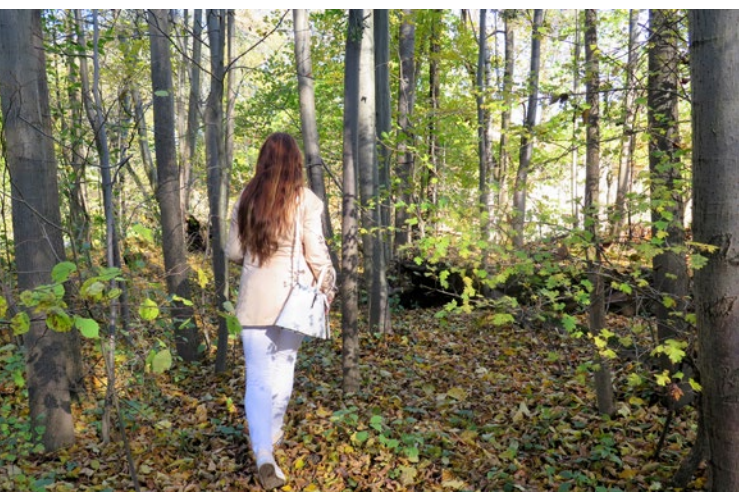
Przeciwny brzeg pięknie w tym miejscu ukazuje budowę geologiczną (fot. 18). Gdy spojrzemy na lewo widzimy natomiast malownicze koryto rzeki Olzy (fot. 19).

Znad brzegu Olzy wracamy tą samą drogą (fot. 20). Przechodzimy ponownie mostkiem przez Liderzów. Tym razem idziemy prosto. Mijamy przystanek autobusowy Wędrynia, u Czyża. Właśnie budowana jest wiata przystankowa. Idąc nadal prosto podziwiamy widok na góry (fot. 21).

Zbliżamy się do granicy Karpętnej z Wędrynią-Zaolziem. Gdybyśmy na najbliższym, remontowanym właśnie odcinku drogi (w dniu, kiedy idziemy, zaopatrzoną w sygnalizację świetlną sterującą wahadłowym ruchem) poszli prosto, doszlibyśmy do Wę-

[17] Przedzieramy się przez las do brzegu Olzy ▼

[18] Przeciwny brzeg pięknie w tym miejscu ukazuje budowę geologiczną ▼▼



[19] Koryto rzeki Olzy ▼

[20] Znad brzegu Olzy wracamy tą samą drogą ▼▼





[21] Widok na pasmo Czantorii

dryni-Zaolzia. My jednak skręcamy w prawo. Moja przewodniczka informuje, że gdyby pójść na wprost tą drogą, która prowadzi do Wędryni-Zaolzia, po chwili doszlibyśmy do rozgałęzienia dróg. W prawo od jezdni prowadzącej do Wędryni odchodzi wąska dróżka, którą biegnie zielony szlak turystyki pieszej prowadzący przez przysiółek Karpętnej nazywany „Do Olzy” i dalej na Koziniec. – Obecnie droga ta jest na nowo budowana, bo zabrała ją woda podczas ostatnich powodzi – mówi moja przewodniczka.

CMENTARZ

Idziemy drogą, pod górę. Po chwili dochodzimy do cmentarza (fot. 23).

– Mieszkańcy Karpętnej od wieków na nabożeństwa chodzili do sąsiednich miejscowości – moja przewodniczka wyjaśnia, że kościoła w miejscowości nie ma i nigdy nie było. Kaplicę natomiast wybudowano w roku 1930.

Mijamy grób pradziadków mej przewodniczki usytuowany naprzeciw grobu ro-

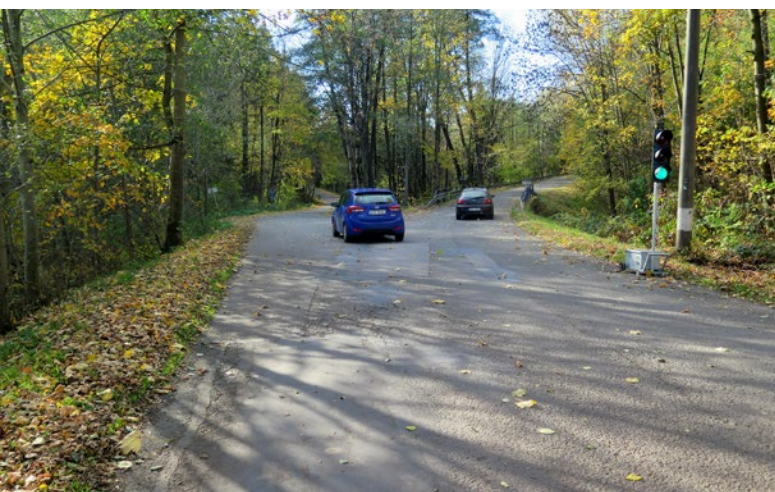
dziny Kadłubców. Moja przewodniczka wskazuje także na inne nagrobki, m.in. rodziny, która zginęła w wypadku samochodowym, o której wspominała podczas spaceru.

PRZY DOMU HADYNY (fot. 24)

Wychodzimy z cmentarza drugą bramą wprost na główną drogę. Skręcamy w lewo, idziemy niecałe 200 metrów, po czym skrę-

[22] Skrzyżowanie: na wprost do Wędryni, na prawo do centrum Karpętnej. ▼

[23] Cmentarz ▼▼



[24] Dom rodzinny St. Hadyny ▼

[25] Gospodarstwo rodzinne nauczyciela Jana Kadłubca, ojca prof. Karola Daniela Kadłubca ▼▼





[26] Widok na góry



[27] Teren rekreacyjny nieopodal czeskiej szkoły

camy w lewo, między zabudowania. Mieści się tam dom rodzinny Stanisława Hadyny. W 2019 roku, 14 września działacze MK PZKO Karpętna zorganizowali huczne obchody 100-lecia urodzin profesora Stanisława Hadyny. Wtedy to odstonięto na domu, w którym 100 lat wcześniej przyszedł na świat muzykolog i kompozytor, założyciel i wieloletni kierownik artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, tablicę upamiętniającą profesora.

Spod domu Hadyny wracamy do głównej drogi przez wieś. Moja przewodniczka informuje, że budynek, koło którego przechodzimy, to dawny urząd gminy z czasów, kiedy Karpętna była samodzielną. Mieściła się w tym budynku także gospoda i duża sala, w której organizowano najróżniejsze imprezy. Obecnie znajdują się w nim gminne mieszkania.

Przecinamy drogę główną i przechodząc obok przystanku autobusowego Karpętna, Jednota idziemy na wprost, by zobaczyć gospodarstwo rodzinne nauczyciela Jana Kadłubca, ojca znanego na Zaolziu prof. Karola Daniela Kadłubca (fot. 25).

Zawracamy. Przed sobą mamy widok na góry (fot. 26). Będąc na głównej drodze skręcamy w prawo. Po chwili po prawej

stronie widzimy teren rekreacyjny z ławkami, zadaszoną sceną (fot. 27), niewielkim placem zabaw (fot. 28).

– Nasze Koło organizuje tutaj różne imprezy plenerowe. Taką naszą najnowszą inicjatywą, którą po raz pierwszy zorganizowaliśmy w tym roku, jest letnia dyskoteka pod gwiazdami. Chcemy, by stała się ona imprezą cykliczną, coroczną – przybliży plany Koła jego prezes. – Z innych imprez, które wciąż są w naszym Koście realizowane, staramy się nadal organizować pieczenie ziemniaków wraz z puszczaniem latawców, Mikołaja, Dzień Kobiet. Od niedawna organizujemy przedwiecznorocne spotkania, gdzie można sobie zrobić na przykład azurowe wydmuszki albo upleść tradycyjny korbacz. Chcemy też powrócić do wycieczek spacerowych po najbliższych górach. Bierzymy również udział w sprzedawaniu domowych placzków ziemniaczanych i innych smakołyków na Gorolskim Świącie – wylicza aktualną działalność Koła jego prezes.

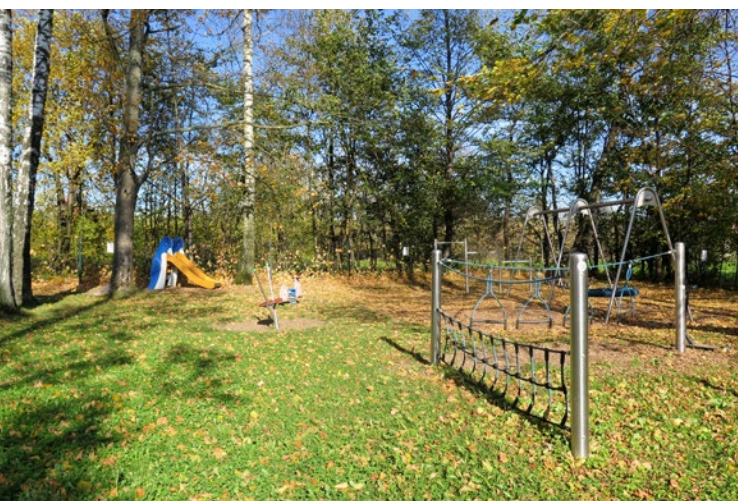
Nieopodal znajduje się czeska szkoła, „Masarykówka”. Jak mówi moja przewodniczka do początków obecnego – XXI wieku – w budynku czeskiej szkoły działało łączone czesko-polskie przedszkole. A kawałek dalej, mijając dawną polską szkołę (fot. 29) do-

chodzimy do miejsca, w którym zaczynaliśmy nasz spacer (fot. 30).

Za nami nieco ponad 6 km spaceru.



[30] Przystanek autobusowy Trzinec, Karpętna, osiedle



[28] Plac zabaw



[29] Dawna polska szkoła



OD NAUTILUSA PO ESPADON ZE STEVEM MCQUEENEM W TLE

CZĘŚĆ I.: NANTES

TEKST I ZDJĘCIA: IZABELA KRAUS-ŻUR

Kraj Loary jest taki sam, jak pozostałe regiony Francji – obojętnie, gdzie by się człowiek nie zatrzymał, zawsze smacznie zje, wina co najmniej dobrego się napije, ładnych widoków się naogląda i nudzić się nie będzie, ponieważ zabytki stoją za każdym zakrętem. Co wcale nie oznacza, że region ten niczym się nie wyróżnia. Ma bowiem Nantes z machinami rodem z powieści Juliusza Verne’a, Saint-Nazaire z bazą łodzi podwodnych oraz Le Mans z 24-godzinny wyścigiem samochodowym.

DOMEK NAD ATLANTYKIEM

Ponieważ Kraj Loary był ostatnim przystankiem naszych ubiegłorocznych wojaży po północno-zachodniej Francji, nijak szczegółowo nie planowaliśmy pobytu. Wymęczeni intensywnym zwiedzaniem Normandii i Bretanii postanowiliśmy spędzić tydzień nad Atlantykiem na nicnierobieniu i rozejrzeć się po okolicy, jak będziemy mieli ochotę. Plan był dobry, ale nie przewidzieliśmy jednego – ten region nie jest idealnym miejscem do plażowania.

Tu nie chodzi o to, że plaże są bardzo często dzikie, bez zaplecza gastro-sanitarne-go, nie wspominając o parasolach, leżakach i ratownikach. Bardziej o to, że w tym rejonie zbierają się chyba wszystkie chmury znad oceanu, by następnie sunąć po

niebie w kierunku Anglii na tyle często i w tak zwartym szyku, że na samo opalanie udało się uezierać raptem trzy godziny ciągiem i to tylko jednego dnia. Z drugiej strony, kiedy na Zaolziu temperatura dochodziła do 35 stopni w cieniu, my paradowaliśmy w sweterkach czy kurtkach nie tylko po plaży, ale również w miastach i miasteczkach nie tylko nadmorskich, co wcale nam nie przeszkadzało.

Miłośnicy kąpiei morskich muszą też liczyć się z tym, że w czasie odpływu ocean cofa się nie o metry, tylko o kilometry. Warto wtedy darować sobie nieskończenie długie i męczące brodzenie się w mule czy wodorostach w celu dotarcia do wody, tylko, naśladując miejscowych, wziąć kubetek i nabrać nieco muszli na obiad czy kolację.

CENOWE I SMAKOWE PALPITACJE SERCA

Deszczowa i chłodna pogoda ma to do siebie, że sobie tylko znanym sposobem z zaskakującą częstotliwością zapala w naszym mózgu lampkę „coś bym zjadł”. We Francji raczej trudno oprzeć się takim pragnieniom. Nie warto z nimi walczyć, naprawdę. Fakt, tanio nie jest, ale ... cena 15–18 euro za zwykły francuski zestaw obiadowy nie boli, kiedy taki obiad przenosi nas do zupełnie innej galaktyki smakowej.

Nie twierdzą wcale, że nasi kucharze nie potrafią gotować, bo potrafią. Jest jednak mur, którego nie przeskoczą i to nie z własnej winy – jakości składników. Różnicę w tym, co jemy my a co Francuzi, widać aż nadto dobrze w sklepach spożywczych,



szczególnie w super i hipermarketach. Ceny różnią się nieznacznie, ale jakość artykułów spożywczych sprzedawanych w czeskich i francuskich sklepach, to naprawdę dwie różne bajki. I można się mocno zdenerwować, kiedy widzi się czarno na białym, że Czechy rzeczywiście traktowane są jak spożywczy śmietnik Europy.

Francuzi po prostu cenią siebie i swoją sztukę kulinarną na tyle, że badziewia nie dadzą sobie wcisnąć. Można też zauważyć, że inne kuchnie świata średnio ich interesują, bowiem przeróżnych kebabów i dań



azjatyckich ze świecą można szukać nawet w dużych miastach, a w małych miejscowościach nawet dwie świece nic nie zdziałają. Kraj Loary i jego nadmorskie miejscowości nie są tu wyjątkiem. Kuchnia francuska rządzi.

I tu jeszcze krótka dywagacja cenowa z autopsji – do wyjazdu do Francji z wielką pieczołowitością powinni przygotować się zwłaszcza palacze. Kiedy w ubiegłym roku przyszło mi zapłacić 13 euro za paczkę papierosów, prawie się popłakałam. Taka prawda.



NANTES

Zwiedzania historycznej stolicy Bretanii nie mieliśmy pierwotnie w planach. Nantes traktowaliśmy jako miejsce przylotu i odlotu z tym, że jak będziemy mieć trochę czasu, to przejdziemy się po mieście i starczy. Jak łatwo się domyślić, dzięki pogodzie mieliśmy czasu nieco więcej. Postanowiliśmy jednak, że tym razem darujemy sobie zabytki, co w sumie jest normalną reakcją na przesyt historycznej zabudowy, która „bombarduje” nasze zmysły prawie przy każdym kroku po francuskiej ziemi.





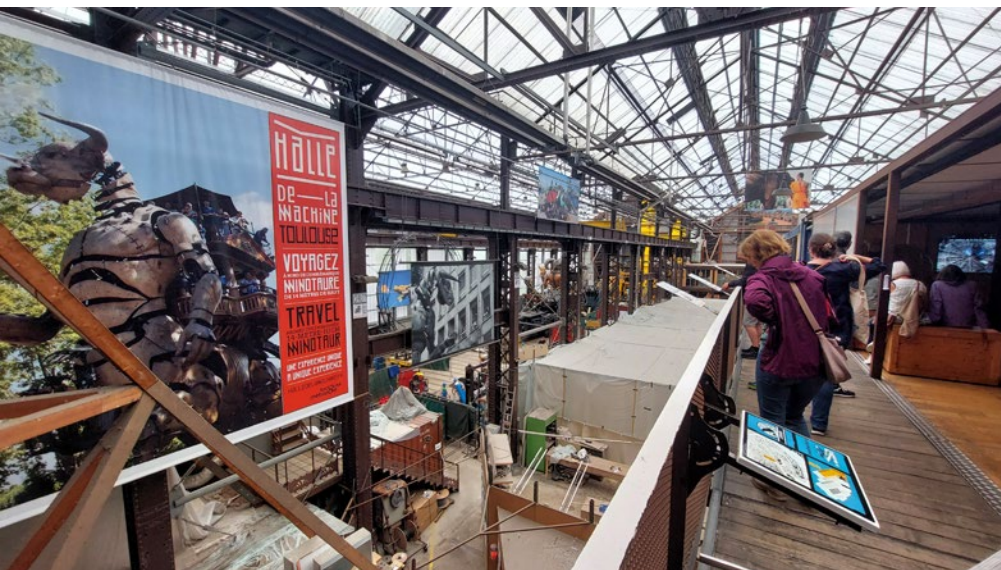
Tak więc nie zwiedziliśmy wizytówki miasta, czyli zamku książąt Bretanii (le château des ducs de Bretagne). Nie podziwialiśmy Katedry Świętego Piotra i Pawła (La cathédrale Saint-Pierre-et-Paul), która jest wyższa niż paryska katedra Notre Dame. Nie spacerowaliśmy po Jardin des Plantes, jednym z najpiękniejszych ogrodów botanicznych we Francji. Nie odwiedziliśmy też domu, w którym urodził się Juliusz Verne.

Siedzieliśmy jednak przy fontannie będącej symbolem Nantes i żeglarskiej potęgą miasta na Placu Królewskim (Place Royale) w samym centrum miasta, otoczeni architekturą klasycystyczną. Poczyniliśmy nie-duże zakupy w jednej z najbardziej eleganckich galerii handlowych w Europie, neoklasycyznej Passage Pommeraye i delektując się kawą, wpatrywaliśmy się w drzewo prowadzące do opery. Poszliśmy również obejrzeć projekt kulturalny łączący sztukę, inżynierię i fantasy.

LES MACHINES DE L'ÎLE

Na terenie dawnej stoczni Dubigeon, na pięć kilometrów długiej wyspie Nantes na Loarze, został zrealizowany za spore pieniądze projekt artystyczny łączący „wymyślane światy” Juliusza Verne’a, mechaniczne uniwersum Leonarda da Vinci i przemysłową historię miasta. Powodem realizacji Les Machines de l’île (Maszyn Wyspy) była chęć uatrakcyjnienia tej części miasta pod względem turystycznym.

W praktyce wygląda to tak, że na olbrzymiej powierzchni znajdują się warsztaty, w których powstają różne maszyny. Same maszyny można oglądać w przestrzeni wystawowej La Galerie des Machines. Na dwóch najbardziej spektakularnych – Wielkim Słoniu (Le Grand Éléphant) i trzy-poziomowej Karuzeli Światów Morskich (Le Carrousel des Mondes) – można się przejechać. Ponieważ karuzela akurat była nieczynna a godzinowa przejażdżka na 12-metrowym słoniu poruszającym się z prędkością do trzech kilometrów na godzinę nie za bardzo nas podniecała, postanowiliśmy zwiedzić galerię. Szczerze? Wrażenia takie sobie. Obserwując powolne ruchy maszyn, których estetyka nie do końca przypadła mi do gustu, pomyślałam sobie, że „nasi chłopcy z werku by to na beton zrobili lepi”. Ale rozumiem, że sporo ludzi odwiedzających to miejsce może się zachwycać i na pewno lepiej, że jest to, co jest, zamiast niszczących budynków stoczniowych.



METEORYTY I SZKIELETY

Jednym z naszych nantejskich przystanków turystycznych było Muzeum Historii Naturalnej (Muséum d'Histoire Naturelle de Nantes). Jego wybór był raczej przypadkowy, po prostu niedaleko mieliśmy zaparkowany samochód. I chociaż do tego typu muzeów raczej nie chodzę, bo sam temat nie do końca mnie interesuje, to tym razem nie żałowałam decyzji. Było ciekawiej niż w „parku maszynowym” na wyspie.

Zbiory muzeum obejmują wszystkie obszary historii naturalnej, a pod względem liczby eksponatów plasują go w czołówce muzeów francuskich. Na przykład kolekcja botaniki liczy 300 tysięcy arkuszy zielnikowych, kolekcja ptaków, licząca 25 tysięcy okazów, jest jedną z największych we Francji, do takich zalicza się również kolekcja meteorytów. Jednak mi – osobie, która wie tylko, że drzewa dzielą się liściaste i szpilkowe – chyba najbardziej spodobała się kolekcja drewna licząca sześć tysięcy próbek, które w formie boazerii zdobiły jedną z dłuższych ścian muzeum.

Niewątpliwie najbardziej spektakularnymi eksponatami wystawionych w muzeum są szkielety, w tym robiący ogromne wrażenie 18metrowy szkielet finwala (Balaenoptera physalus). Wpatrywali się w niego wszyscy, włącznie dzieci, których było w muzeum naprawdę sporo.

Wszystkich zainteresowanych zwiedzaniem muszę jednak zasmucić, muzeum z powodu remontu jest w tej chwili zamknięte. Ponowne otwarcie zaplanowano na 2029 rok.





RESUMÉ

W Nantes można spędzić dzień i tydzień. Jest co oglądać, jest co zwiedzać. Nie ma zgietku i hord turystów. Jest za to klimat miasta prowincjonalnego, które urzeka elegancją, wdziękiem i otwartością.



Muzyczny motyw graficzny na okładce najnowszego wydania Kalendarza Śląskiego zdaje się coś podpowiadać. Tak, macie rację, głównym blokiem tematycznym jest tym razem zestaw tekstów poświęconych zarówno istniejącym, jak również „historycznym” już zespołom z udziałem polskich muzyków, grających dawniej i/lub obecnie na zaolziańskiej scenie. Poszczególne teksty napisali moi koledzy redaktorzy Janusz Bittmar (jb) oraz Jacek Sikora (kor), którzy od lat śledzą ten właśnie segment naszego muzycznego podwórka. Przepraszamy tylko te zespoły, o których być może zapomnieliśmy, o co nietrudno przy takim bogactwie inwentarza...

Nie mogło też oczywiście zabraknąć smutnych artykułów wspomnieniowych poświęconych Henrykowi Jasiczkowi z okazji przypadającej na 2026 rok 50. rocznicy Jego odejścia oraz znanemu wszystkim Zaolziakom księgarzowi Zenonowi Wirthowi, który zmarł w 2025 r.

Oprócz tego bloku tradycyjnie: znani i cenieni autorzy tekstów historycznych, trzy relacje trzech pań (sic!) z egzotycznych górskich podróży do Gruzji, Peru i w Himalaje oraz nieco relaksu na koniec.

Zapraszam do lektury!

Marian Siedlaczek – redaktor Kalendarza Śląskiego 2026

Wszelkie uwagi, komentarze i opinie można kierować na adres:
kalendarz.redakcja@gmail.com





NIEDZIELNA PREMIERA

TEKST: CZESŁAWA RUDNIK / ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE TEATRU

Ożenek obejrzeli widzowie jeszcze w Teatrze im. A. Mickiewicza w Cieszynie. Była to już jednak ostatnia premiera Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego, na którą zaproszeni zostali za granicę, na prawą stronę Olzy. Następną, grudniową *Dziękuję za muzykę*, powinna odbyć się już w odnowionej siedzibie Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszynie.

Witając widzów premierowego przedstawienia, kierownik Sceny Polskiej Bogdan Kokotek podziękował również za przychylność i gościnność kierownictwu Teatru im. A. Mickiewicza w Cieszynie. Na kilkanaście miesięcy ta placówka impresaryjna przegarnęła bowiem zespół Sceny Polskiej, by mógł funkcjonować podczas remontu generalnego swego macierzystego budynku.

CZTERY PREMIERY W OBECNYM SEZONIE

Uszczuplony został na ten okres repertuar teatru, w ubiegłym sezonie Scena Polska przygotowała trzy premiery, w obecnym zapowiada cztery. Po *Ożenku* Mikołaja Gogola i *Dziękuję za muzykę* Tomasza Mana będą to jeszcze w przyszłym roku *Niewolnice z Pipidówki* Michała Bałuckiego i *Stuga dwóch panów* Carlo Goldoniego.

Scenę Czeską i Scenę Bajka przyjął na czas remontu Dom Kultury Trisia w Trzyńcu. Po zakończeniu rewitalizacji siedziby Teatru Cieszyńskiego, z nowoczesną salą, obserwatorium astronomicznym i barem na dachu, jak zapowiada kierownictwo, wszystkie trzy zespoły artystyczne powrócą pod swój dach.

OŻENEK NA OTWARCIU 75. SEZONU SCENY POLSKIEJ

Ożenek jest pierwszą pozycją repertuarową 75. sezonu Sceny Polskiej, która powstała w październiku 1951 roku. Od początku była częścią Teatru Cieszyńskiego, założonego we wrześniu 1945 roku. Scena Czeska świętowała już swoje osiemdziesięciolecie. Scena Polska szykuje się dopiero na swoje siedemdziesiąte piąte urodziny.

Wierni widzowie Sceny Polskiej mogą jeszcze pamiętać *Ożenka*, który wystawiła w 1983 roku. W rolach głównych wystąpili:

Renata Humel (Agafia), Władysław Liberda (Podkolesin), Jan Monczka (Koczkariew). Tegoroczne przedstawienie reżyserował Bogdan Kokotek, sam zagrał też niewielką rolę właściciela sklepu Starikowa.

„OTWIERAMY SIĘ NA HISTORIE!” – HASŁO SEZONU I JEGO INTERPRETACJA

Sztuka miała wpisać się w hasło przewodnie obecnego sezonu teatru. Brzmi ono: „Otwieramy się na historię!” Właśnie, nie historię, a historie, co łatwiej zrozumieć, posiłkując się językiem czeskim: „Otevíráme se příběhům!”. Historia – w szerokim znaczeniu opowieść, zdarzenie, przygoda itp. – to chyba najłatwiejsze hasło do rozwinięcia, zrealizowania, bo można pod nie podłączyć właściwie każdy temat.

Ożenek nawiązuje też do historii, do dziejów literatury światowej poprzez osobę autora oraz tematycznie, groteskowo prezentując obraz społeczeństwa dawnej Rosji. Nie zauważyłam w przedstawieniu Bogdana Kokotka żadnego odnośnika do historii najnowszej, do tego, co dzieje się tu i teraz na wschodzie Europy, zagraża nam i budzi nasze wielkie obawy.

GOGOL – MIĘDZY ROMANTYZMEM A REALIZMEM

Autor sztuki Mikołaj Gogol (1809-1852), wybitny pisarz rosyjski, prozaik, dramaturg i publicysta, urodził się w Soroczyńcach Wielkich w guberni połtawskiej leżącej na obszarze dzisiejszej Ukrainy. Tworzył w Petersburgu, ale i w Rzymie, zmarł w Moskwie. Najważniejsze jego dzieła to powieść *Martwe dusze* i dramat *Rewizor*.

Był rówieśnikiem Juliusza Słowackiego, nieco młodszy od Aleksandra Puszkina i Adama Mickiewicza, przedstawicielem okresu romantyzmu. Jednak w dziejach literatury zapisał się jako prekursor realizmu. Po mistrzowsku, w sposób karykaturalny i groteskowy, kreślił zastaną rzeczywistość i osoby ją kreujące.

FABULARNE „ZDARZENIE CAŁKOWICIE NIEWIARYGODNE”

Ożenek, którego prapremiera odbyła się w Petersburgu w 1842 roku, a w Polsce wystawiony został po raz pierwszy w Łodzi w 1908 roku, należy do gatunku komedii. Scena Polska prezentuje sztukę w najpopularniejszym przekładzie dokonany przez



poetę Juliana Tuwima. Sam Gogol oznaczył tę historię za „zdarzenie całkowicie niewiarygodne”.

Urzędnik, radca dworu Iwan Kuźmicz Podkolesin (Kamil Mularz) zastanawia się, czy warto się ożenić. Poznajemy go, kiedy głośno myśli, to leżąc, to wstając, kilkakrotnie woła też służącego Stiepana (Karol Suszka), który z dobrotliwym wyrazem twarzy spełnia jego polecenia. Do żeniaczki od trzech miesięcy zachęca Podkolesina energiczna swatka Fiekła Iwanowna (Anna Paprzyca).

Sytuacja komplikuje się i zaostcza, kiedy pomoc w podjęciu decyzji oferuje przyjaciel Podkolesina Koczkariew (Andrzej Ogłóża, aktor w ubiegłym sezonie dołączył do zespołu Sceny Polskiej i dał się już poznać z dobrej strony), niedawno ożeniony przez swatkę. Podkolesin zostaje jednym z pretendentów do ręki córki kupca Agafii Tichonowny (Maria Kuśmierska, po raz pierwszy wystąpiła w Scenie Polskiej).

SCENOGRAPHIA I KOSTIUMY W PASTELOWYCH TONACJACH

Akcja przenosi się następnie do mieszkania Agafii. Dekoracja na scenie nie ulega jednak dużej zmianie. W tle pozostaje ściana z trzema drzwiami, różowo-fioletowa, pasująca później barwą do sukienki dziewczyny. Sofę Podkolesina zastępuje kanapa w kolorze pomarańczowym, podobnym do sukni Ariny Pantelejmonowny (Lidia Chrzastówna), ciotki Agafii, również doradzającej jej z werwą w kwestii małżeństwa.



Mikołaj Gogol „Ożenek”. Przekład Julian Tuwim, reżyseria Bogdan Kokotek, scenografia i kostiumy Krzysztof Małachowski, muzyka Zbigniew Siwek. Premiera: Scena Polska Teatru Cieszyńskiego w Czeskim Cieszyńsku, 7 września 2025.

KRZESŁA, KTÓRE GRAJĄ

Autor scenografii Krzysztof Małachowski zaprojektował również kostiumy, dostojne, ale i zabawne, dookreślające cechy postaci. Przestrzeń sceniczna wykorzystana zostaje w całości, gra toczy się także na proscenium, a nawet na widowni. Ważnymi rekwizytami są krzesła, każde inne, wnoszone kolejno i pasujące do każdego z bohaterów.

Przybywają i siadają na nich m.in. otyły do granic możliwości egzekutor Jajecznicza (Zbyszek Radek), odznaczający się śmieszną wymową i fryzurą emerytowany oficer piechoty Anuczkin (Grzegorz Wiedera) czy poważny, niemający szczęścia do kobiet eks-oficer marynarki Żewakin (Tomasz Kłaptocz).

Dużo ruchu jest w tej nadal niezagraconej przestrzeni. Ruch, gesty, często przerysowane, nadają spektaklowi tempo. Najżywiej reaguje Koczkariew, którego wszędzie pełno. Udaje mu się przyciągnąć do domu Agafii Podkolesina, a pannie na wydaniu wmówić, że jest on najlepszą partią. Podkolesin to przeciwieństwo przyjaciela, leniwie i z zastanowieniem smakuje swoje kawalerskie życie.

Pełna energii i ciekawości życia Agafia w domowych pieleszach początkowo występuje w białiznie, sposobem bycia całkiem przypomina współczesną dziewczynę. Potem desous zamienia na kostium z epeki, uzupełniony o zabawną fryzurę i te elementy w pewnym stopniu determinują jej zachowanie. Aktorka świetnie posługuje się mimiką.

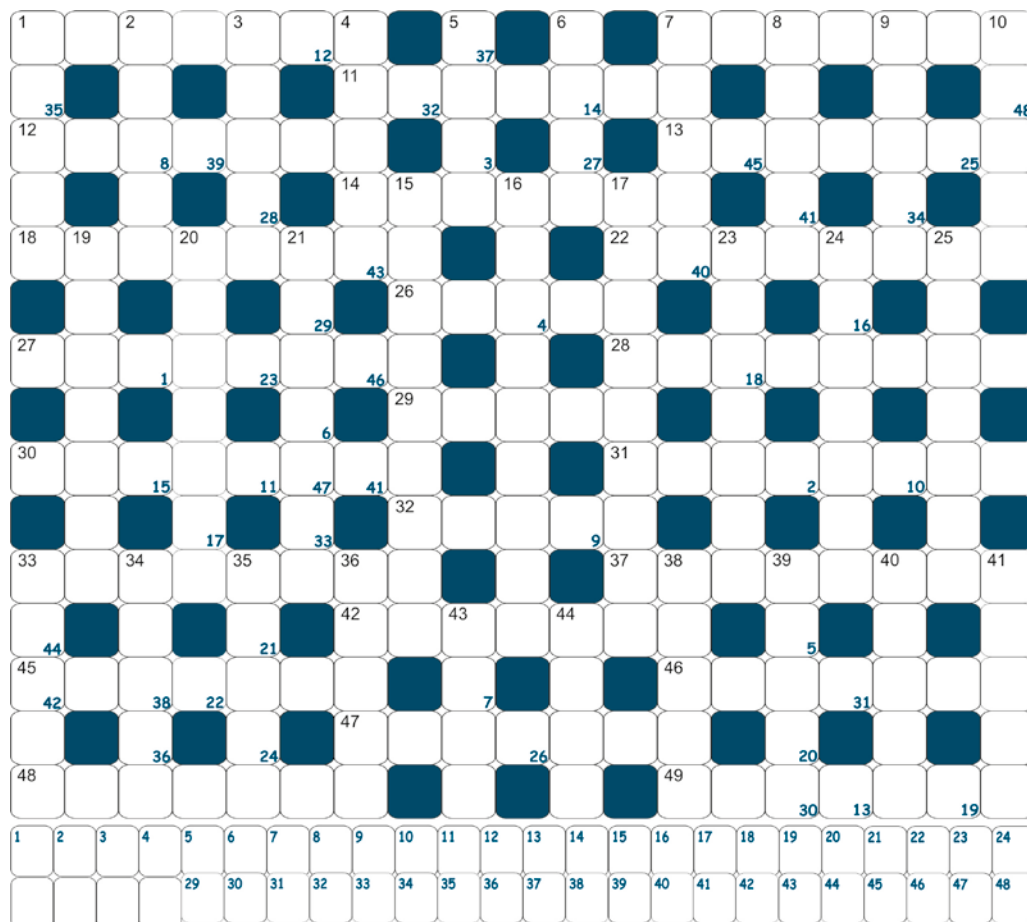
Krzesła zagrają jeszcze w finale, kiedy Podkolesin tworzy z nich piramidę. Nie bez problemu wdrapuje się na nią, co notabene może przyprawić o palpitację serca widzów, którzy zastanawiają się, czy sklecona na szybko konstrukcja z aktorem na szczycie nie rozsypie się na ich oczach. Podkolesin salwuje się ucieczką przez okno.

KOMEDIA BEZ SZCZĘŚLIWEGO ZAKOŃCZENIA

Reżyser spektaklu, mówiąc o jego aktualności, przekonywał, że uczucia, lęki, marzenia są dziś takie same jak przed dwustu laty. Jednak temat sztuki wydaje się w dużym stopniu nieaktualny, fabuła traci myślik. Inne są dziś realia życiowe, inny sposób myślenia i priorytety młodych ludzi.

W *Ożenku* nie widać za bardzo uczucia, małżeństwo traktowane jest jako transakcja, prowadzona jest zimna kalkulacja, co się opłaca. Jedyna pozytywna postać sztuki Gogola to, zdaniem samego autora, śmiech. Chodzi zresztą o komedię bez typowego dla tego gatunku szczęśliwego zakończenia, akcja dochodzi do finału, ale w życiu postaci niewiele zmienia.

Premiera *Ożenku* odbyła się też nietypowo, bo w niedzielę. Natomiast w sobotę teatr zaprosił widzów na przedpremierę i wtedy zespół doczekał się owacji na stojąco. Niedzielnymi widzowie odebrali przedstawienie ciepło, ale bez entuzjastycznych manifestacji. Oby jednak poczul, również ci, dla których będzie to przechadzka przez Olzę, że warto przyjść na kolejne premiery.

**PIONOWO:**

1. szwajcarski malarz
2. wędrowny asceta
3. niedojrzała komórka jajowa
4. opryszek
5. rządził w Wenecji
6. antylopa z Afryki
7. warszawski zespół dęzy tradycyjnego
8. równina Anglika
9. rogata gromada
10. grywa role kochanków
15. zapalenie tkanki palca
16. około 3.14
17. zmodyfikowany cytad
19. odczynnik
20. Michał, biskup łódzki
21. krewny dorsza
23. poemat prozą Słowackiego
24. browarski klasyk
25. melina
33. starodawne naczynie
34. umysł
35. reakcja kwasu na alkohol
36. filmowy w kinie na podziakce
39. miasto we Francji
40. polarna na niebie
41. przy kołnierzu
43. aureola
44. świętowanie

ROZWIĄZANIE DODATKOWE

(Francois de La Rochefoucauld) / Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **9 grudnia 2025**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 10/2025: Dzwonnik z Notre Dame.

Nagrodę, bono do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Helena Bubik z Olbrachcic. Gratulujemy!

POZIOMO:

1. karczma
7. buntownicza z lat sześćdziesiątych
11. pełnomocnictwo handlowe
12. pozycja w programie radiowym
13. indyjska gruszką
14. wiosłowo-zagłowa łódź okrętowa
18. cukier owocowy
22. straż przednia
26. przeciwny zenitowi
27. japońska jedwabna rolka
28. bohater trojański
29. w ręku górnik
30. typ psa
31. tabletki uspokajające
32. wyspa hiszpańska
33. snajper
37. może być dziki
42. tkanina introligatorska
45. maszyna do równomiernego podawania
46. spiżarnia
47. działko wodne
48. graniczy z Nigerią
49. zagłada



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

✳✳✳ Pochodząca z Zaolzia artystka i dyrektorka artystyczna w agencji Saatchi & Saatchi Prague, Joanna Santarius, zdobyła złote wyróżnienie w międzynarodowym konkursie kreatywności Young Drummers 2025 odbywającym się w ramach festiwalu Golden Drum w słoweńskim Portoroż. We wspólnym projekcie z Vojtěchem Vaníkiem zaprojektowała kampanię *Jump into a World Where Everyone Belongs*, promującą zawody skoków narciarskich w Planicy i stawiającą na ideę inkluzji i wspólnoty w sporcie.



18 W Polskim Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie odbył się coroczny zjazd absolwentów, w tym roku spotkały się roczniki maturalne kończące się na „0” i „5”. Spotkanie rozpoczęło się w murach szkoły, gdzie każda klasa miała wyznaczone miejsce spotkania – uczestnicy mogli obejrzeć zmodernizowany budynek i zrobić pamiątkowe zdjęcie. Druga część wydarzenia miała miejsce w Ośrodku Kultury *Strzelnica*, gdzie uczestnicy spędzili wieczór w atmosferze wspomnień i dobrej zabawy przy muzyce DJ-a.

18 W Domu PZKO w Bukowcu odbyła się kolejna edycja spotkania *Rozmowy przy łopiykaniu barana*, podczas której poruszono dwa tematy: język – gwarę w cyfrowym świecie – oraz pracę klauna terapeutycznego wspierającego hospitalizowane dzieci. Smartfonowe algorytmy kontra gwarowe określenia „ponaszmy” oraz terapeutyczny czerwony nos to tylko niektóre wątki wieczoru, który uzupełniła muzyka Kapeli Lipka i tradycyjne smakołyki z baraniny.

19 Na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Strecznie zaprezentowały się dwa trzanowickie zespoły: *Trzanowice* oraz dziecięcy zespół *Dziecka z Trzanowic*.



20 W Księgarni u Wirthów w Czeskim Cieszynie odbyło się interaktywne spotkanie autorskie *Między Ziemią a Niebem*, podczas którego autorka Katarzyna Jackowska Enemuo i muzyk Mateusz Szemraj zaprosili dzieci i ich opiekunów do wspólnej opowieści z muzyką na żywo. Spotkanie poświęcone było baśniom z książkami o relacjach człowieka i natury oraz dawnych wierzeniach.

20-21 W ramach cyklu *Z książką na walizkach* odbywały się spotkania autorskie w szkołach podstawowych, z udziałem takich twórców jak Agnieszka Frączek, Regina Golińska Barancewicz, Joanna Jurgała Jureczka, Paweł Wakuła, Grzegorz Kasdepke, Izabela Michta i Joanna Olejarczyk. Organizatorami wydarzenia były Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki oraz biblioteki w Karwinie i Czeskim Cieszynie. Kulminacyjnym punktem był *Biesiada Literacka* w ośrodku *Strzelnica*, podczas której uczniowie spotkali się z autorami.

20-21 W klubie *Dziupla* w Czeskim Cieszynie odbyła się dwudniowa edycja Akademii Biznesu na Zaolziu – cyklu warsztatów i konsultacji dla przedsiębiorców i osób rozwijających kompetencje menedżerskie, organizowanego m.in. przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego wraz

z Szkołą Główną Handlową w Warszawie oraz Kongres Polaków w RC. Uczestnicy zdobywali wiedzę o strategiach działania firm w warunkach niepewności, dzielili się doświadczeniami i korzystali z konsultacji ekspertów – z myślą o wzmocnieniu pozycji społeczności polskiej na Zaolziu także w sferze ekonomicznej.



23 *Gorolski Święto* w Jabłonkowie zdobyło pierwszą nagrodę publiczności w konkursie organizowanym przez Moravian-Silesian Tourism i Województwo Morawsko-Śląskie, zostając uznane za najpopularniejsze wydarzenie lokalne regionu. Wyróżnienie odebrali wspólnie przedstawiciele MK PZKO w Jabłonkowie Andrzej Göbel i Lucka Tomková, podkreślając, że to sukces całej społeczności *Gorola* i ważna promocja dla Polaków na Zaolziu.



23 W Klubie Polonus odbyło się spotkanie poświęcone twórczości Lucyny Przeczek-Waszkowej, która przyjechała z Czeskiego Cieszyna, by zaprezentować swoje tomiki i porozmawiać o literackich tradycjach swojej rodziny.

25 W Czeskim Cieszynie odbyło się spotkanie dawnych członków zespołu *Teatryk Bambola*, który funkcjonował w latach 1964–1969 przy MK PZKO w Orłowej. Uczestnicy przypomnieli sobie wspólne lata działalności – w tym występy-musicala dzieci w różnym wieku, przygotowywane z pomocą rodziców, którzy szyli stroje i organizowali dekoracje.



25 Klub Polonus z Brna gościł doroczne rozgrywki mniejszości narodowych w kręgle, w których wystartowało dziesięć drużyn; zwyciężyła reprezentacja Słowaków, tuż za nią uplasował się zespół Klubu Młodych Polonus, a drużyna Polonusa zajęła czwarte miejsce.

25 W Domu Kultury w Piotrowicach zebrały się panie na Jesiennym Spotkaniu Kobiet, którego gospodarzem było Miejskowe Koło PZKO. W wydarzeniu wzięło udział ponad 120 uczestniczek. W trakcie spotkania obchodzono setne urodziny Wandy Fusek – byłej członkini Sekcji. W programie znalazł się występ Teatrzyku *Bez Kurtyny* oraz warsztaty rękodzielnicze z tworzenia kwiatowych bukietów i ozdób prowadzone przez Art Pompownię i członkinie koła.

25 Do jabłonkowskiego Domu PZKO po sześciu latach przerwy powróciła zabawa *Dwo w jednym miechu* organizowana przez zespoły *Zaolzi* i *Zaolzioczek* działające przy MK PZKO Jabłonków. Specjalnym akcentem był występ słowackiego zespołu *Drevár* z Krásnej nad Kysucou.



25 W Czytelni w Wędrzynie zespół *Gimnastów* świętował 120-lecie istnienia. Przygotował widowisko stylizowane na „światową konferencję gimnastów” z udziałem humorystycznych „ekspertów” i „profesorów”. Publiczność zobaczyła także występ profesjonalnego zespołu *Bo-Cirk* z Ostrawy oraz czarno-biały pokaz *Gimnastów* w świetle UV. Jubileusz zakończył się gratulacjami przedstawicieli PZKO, władz gminy i gości z partnerskich miejscowości oraz podziękowaniami dla obecnych i dawnych prowadzących. Program zwieńczył wspólny taniec członków zespołu do piosenki *Bo jak nie my, to kto*.



28-31 W Czytelni w Wędrzynie odbył się przegląd amatorskich zespołów teatralnych *Melpomeny*. W wydarzeniu uczestniczyły polskie amatorskie zespoły teatralne z Zaolzia, Polski, Litwy, Ukrainy i Niemiec, prezentując bardzo zróżnicowany repertuar – od baśniowych interpretacji po spektakle o silnej wymowie społecznej. W przeglądzie wystąpiły: teatrzyk Gapa z Miejskowego Koła PZKO w Nieborach, Off Theater Zigarre z Brunzswiku, Polski Teatr Studio z Wilna, Teatr Ludowy ze Lwowa, Teatr im. Jerzego Cieniąły w Wędrzynie, Teatr MK PZKO Jasienie, Teatrzyk bez Kurtyny z Karwiny oraz Teatr MK PZKO Milików.

30 Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki we współpracy z Biblioteką Miejską w Czeskim Cieszynie zorganizowały warsztaty dla uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie w ramach projektu *Tu się czyta! Tu się tworzy!* Prowadząca warsztaty redaktor naczelna „Zwrotu” Halina Szczotka, zwróciła uwagę na znaczenie pojedynczego słowa i rozwijania wyobraźni wśród młodych.



30 W Szkole Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie odbyło się Święto Poezji – szkolny etap konkursu recytatorskiego i część Trójkboju Literackiego, autorskiego projektu Jana Ryłki realizowanego pod patronatem Rodziny Katyńskiej. Uczniowie klas 6–9 zaprezentowali swoje interpretacje wierszy, przygotowywane pod okiem aktorów Sceny Polskiej, co pomogło im oswoić treść i świadomie pracować z językiem polskim. Najlepsi recytatorzy otrzymali nagrody książkowe i awans do kolejnego etapu, który odbędzie się w Gnojniku.



31 W neogotyckim kościele św. Alberta w Trzyńcu Scena Polska Teatru Cieszyńskiego wystawiła spektakl *Dziady* w reżyserii Bogdana Kokotka. Widzów przywitał miejscowy proboszcz – ksiądz Marcin Kieras.

31 Uczniowie klasy IX polskiej szkoły podstawowej w Karwinie uczestniczyli w lekcji zatytułowanej *Za kulisami mediów*, prowadzonej przez dziennikarkę Izabelę Adámek z miesięcznika „Zwrot”. W trakcie zajęć poznali różnorodne formy dziennikarstwa, dowiedzieli się, jakie obowiązki może mieć dziennikarz oraz jakie predyspozycje i wyzwania wiąże się z tym zawodem. Lekcja miała charakter interaktywny – uczniowie aktywnie zadawali pytania i udzielali odpowiedzi.



PAMIĄTKA RODZINNA

BERET WOJSKOWY, II WOJNA ŚWIATOWA

Własność: rodzina Jana Gazura / Opis: Sylwia Grudziń



Granatowy beret wykonany z wełnianego sukna, z czarnym obszyciem z cienkiej skóry wokół ronda. Z przodu przymocowany orzeł w koronie, używany przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie (PSZ) w czasie II wojny światowej. Obok naszywka z trzema gwiazdkami – oznaka stopnia wojskowego, odznaka pamiątkowa 6. Lwowskiej Brygady Piechoty (6 LBP), jednej z jednostek 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu Polskiego oraz okrągła przypinka z napisem *Koło Kombatantów Polskich w Republice Czeskiej*.

Beret należał do Jana Gazura (1925–2011), żołnierza 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Więcej na ten temat w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.